Felietony Tabrisa i Laysandra | Wywiady z Meckiem i Architectusem | O piłce nożnej słów kilka

Cza rium

Nr 43 (2/2012) 16 grudnia 2012 Rok VIII Aperiodyk Jaskini Behemota

http://gallery.usgs.gov/photos/08_16_2010_dHXk0ONba7_08_16_2010_5

Jest chłodno, a będzie prawdopodobnie jeszcze chłodniej. Mróz chwycił Europę swoją silną dłonią; śnieżna zmarzlina skuła chodniki i otuliła konary białą puchową powałą.

Przesilenie zimowe ze swoją zmiennością ciśnienia i nastrojów dotyka w mniejszym lub większym stopniu każdego. Ogarniająca zewsząd apatia nie sprzyja zaangażowaniu w życie społeczne. Dotyczy to również życia wirtualnego. To doroczny kryzys, który niemal wszyscy musimy przezwyciężać.

Temu poglądowi zdaje się przeczyć nasza aktywność w Jaskini. Ilość postaci przemykających przez „Pazur Behemota": dekorujących komnaty Mistycznych Obrazów swoimi pracami, odwiedzających osadowe skryptoria, gorąco dysputujących, nie tylko nie spada, lecz przeciwnie – rośnie. Energia mieszkańców, zasilana produktywnością osób powracających po dłuższej nieobecności zdaje się tężeć właśnie w okresie przedświątecznym.

Dlaczego tak się dzieje? Wydaje mi się, że ma to związek z iście familijną atmosferą kreowaną przez Jaskinię. To dołączenie do okrzepłej społeczności, która wprawdzie opornie przyjmuje kandydatów (poddając ich rozmaitym próbom), ale w zamian odwdzięcza się pomocą i oferuje przestrzeń do rozwijania swoich zainteresowań i zdolności. Odmienność, jeśli tylko nie wykracza poza normy obyczajowe, jest tolerowana (i nie należy przejmować się docinkami, bo nie kryje się za nimi zła wola). Wystarczającym tego świadectwem jest przecież Konwent, pełen istot barwnych i oryginalnych.

Rodzinny duch Jaskini objawia się w pełnej krasie podczas dorocznej Wigilii Jaskiniowej. Nadchodzące święta to czas wybaczenia, dzielenia się opłatkiem i składania pomyślnych życzeń na przyszłość. Życzę Wam zatem, abyśmy spotkali się za rok, pogodzeni, w dobrej formie – na łamach aperiodyku, w Jaskini i przy trzaskającym Ognisku.

Tullusion

REDAKTOR NACZELNY Tullusion

Jaskinia
LITERATURA Moandor
LITERATURA Mosqua
GRY KOMPUTEROWE Nebirios
GRY KOMPUTEROWE Irhak
POEZJA Hellburn

Publicystyka
ARCHIMYŚLENIA Architectus
KOCIOŁEK Z FARBKAMI Dinah
PIŁKA BYCHA Bychu
NIE TYLKO DLA GERONTÓW Tabris
MYŚLI W SZLAFROKU Tullusion

Na deser
W SAM RAZ NA RAZ Kameliasz

Współpraca
Alkarin
Bruixa
Bychu
Dirhavana
DruidKot
Enleth
Field
Forum Książki
Ghulk
Hubertus
Mirabell
Nami
Sawyer
Ymir
...i wielu innych jaskiniowców

Redakcja graficzna
Tullusion

Kontakt
Tullusion
tullusion@heroes.net.pl

Moandor
moandor@heroes.net.pl

MiB
mib@heroes.net.pl

spis treści

03 **SŁOWEM WSTĘPU...**

Tullusion pisze o tym, dlaczego Jaskinia nie poddaje się chandrze.

06 **MISTYCZNE SPOTKANIA**

Mecku zdradza najgłębsze tajemnice magii w kaczkach zawartej.

10 **SPOTKANIA Z „CZASEM...”**

Rozmawiamy z pełnym zapału do działania w Jaskini Architectusem.

14 **TA MUZYKA NAS PRZENIKA**

Kordan opisuje swoje wrażenia z przesłuchania płyty zespołu OME.

15 **NA PAPIERZE...**

Mosqua wprowadza nas w arkana świata Dark Sun.

16 **W SAM RAZ NA RAZ**

Kameliasz wybiera skróty przez gąszcz płyt muzycznych.

17 **NA EKRANIE...**

Mosqua, naziści i zombie - i to wszystko w jednej recenzji.

20 **WHAT IS LOVE?**

Silveres - Kanada

22 **WHAT IS LOVE?**

Mosqua - Rosja

23 **WHAT IS LOVE?**

Architectus - Japonia

PIŁKA BYCHA 24

Bychu wykłada podstawy gry w piłkę nożną.

FABRYKA CHIPSÓW 25

Laysander i jego gimbusiarskie zawodzenie.

NIE TYLKO DLA GERONTÓW 27

Tabris zajmuje się tym razem problematyką ignorancji.

GRAFIKA Z OKŁADKI:

http://free-daily-wallpapers.com/wp-content/uploads/2011/11/Santa_Claus_Girls-9.jpg

GRAFIKA Z OKŁADKI:

http://wallpaperscraft.com/image/santa_claus_set_background_lettering_snowflake_50786_3550x2320.jpg

OGŁOSZENIA DROBNE

I Ty możesz współtworzyć CI!

Lubisz pisać i piszesz poprawnie? Masz dużo pomysłów? Chcesz pomóc? Zgłoś się!
Piszesz dobrze, ale brakuje Ci czasu, by móc robić to regularnie? Nie szkodzi - każda pomoc się przyda. Czekamy na wiadomość od Ciebie!

Chcesz zamieścić swoje ogłoszenie lub inną informację na łamach "Czasu Imperium!"? Masz uwagi, sugestie związane z "Czasem!"?
Napisz: tullusion@heroes.net.pl

Magia w każdym stworzeniu zawarta

„Kaczki mogą zapanować nad światem”

- wywiad z Meckiem

„Czas Imperium”: Jaka historia stoi za powstaniem tej jedynej w swoim rodzaju fotografii w jaskiniowej Galerii?

Mecku: Historia kaczek zombie jest myślę, że podobna do większości losów wielu innych nietypowych zdjęć w wykonaniu fotografów-amatorów. Jak wskazuje data zrobienia zdjęcia, miałem wtedy niespełna 18 lat. Widzę też, że była to wiosna. Zaraz po roztopach.
I właśnie wtedy poczułem coś, co niektórzy nazywają weną. Chciałem wyjść z domu, przejść się wzdłuż Sanu z moją prostą cyfrówką Cannona i zrobić jakieś genialne zdjęcia. No i niestety, poza zdjęciami badyli i topniejącego śniegu nie znalazłem nic co mógłbym z dumą uwiecznić.
Wtedy, zobaczyłem gromadę kaczuszek i stwierdziłem, tak to jest to. Długo się nie zastanawiałem, wyjąłem cyfrówkę i cyknąłem im dwie lub trzy fotografie. Pełen dumy pobiegłem do dumy, by jak najszybciej pokazać światu moje jak mi się wydawało wiekopomne zdjęcie i czekać na wyróżnienia i oceny. Chciałem, żeby tytuł też był tak samo tajemniczy jak i zdjęcie.
Niestety biegli w sztuce zdławili w zarodku moje dzieło. Nie poznali się na mojej sztuce. Pocieszam się tym, że najwidoczniej moja epoka jeszcze nie nadeszła. Kaczki przegrały, ale ja nie odpuściłem. Cofnąłem się do pewnego fortelu. ;)

Co, według koncepcji autora, symbolizować mają rozświetlone oczy zgromadzonych przy brzegu kaczek?

Rozświetlone oczy kaczek nawiązują do tytułu. Magia w każdym stworzeniu zawarta. Nie masz wrażenia, że wpatrując się w nie czujesz, że w każdej chwili mogą ożyć, wyjść ze zdjęcia i zapanować nad światem?
Jeżeli chodzi o odwołania kulturowe jakimi się nieświadomie kierowałem, widzę tu pewne podobieństwo do filmu Grindhouse 2: Planet Terror genialnego Roberta Rodrigueza, gdzie również grupa ludzi zostaje zmuszona do przetrwania w świecie opanowanym przez zombie. Wyobraź sobie, gdybyś to Ty musiał przeżyć w świecie ogarniętym przez kaczki z rozświetlonymi oczami.

Ukośnie poprowadzoną linią traw wprowadzasz dynamizm do sceny, w której kaczki zdają się zastygać w nerwowym oczekiwaniu. Jak należy interpretować to zderzenie ruchu z bezruchem?

Tak jak już wspomniałem, chciałem by kaczki sprawiały wrażenie gotowych w każdej chwili na inwazję. Niby niegroźne pierzaste stworzenia, ale przyszykowane by opuścić drugi wymiar i zapanować nad światem.

Zdjęcie to przebojem wdarło się do panteonu najczęściej wyróżnianych prac w Galerii w wyniku działań grupy Beerhemot. Jaka była Twoja reakcja na gwałtowny wzrost popularności kaczek?

Teraz mogę śmiało się do tego przyznać. Grupa Beerhemota pomogła kaczkom trafić na sam szczyt. Stosując manipulację socjotechniczną, udało nam się wcisnąć kaczki prawie na Olimp Misternych. Nie było to może zbyt chwalebne, ale działałem z wyższych pobudek. Musiałem uświadomić społeczność o zagrożeniu, by któregoś dnia byli przygotowani na to, że kaczkom nagle rozbłysną ślepia. Może to właśnie jest wspomniana przez Majów jako przyczyna końca świata 21 grudnia 2012?
Moja reakcja nie była ekstremalnie entuzjastyczna, bo dalej mam świadomość, że taka liczba lajków to fortel. Może tylko Irydusowi się naprawdę podobało. :D

Czy możemy liczyć na kolejne próbki Twojej fotograficznej twórczości w Mistycznych? Jaka byłaby tematyka przyszłych fotografii?

To zamknięty rozdział.
Nie chcę do tego wracać.

Dziękuję za pogawędkę.

;* ●

rozmawiał Tullusion

Tullusion: Świetne!

Irydus: Hehe, kaczki zombi. Bójcie się ludzie, armia nekropolis nadchodzi :D Znakomite zdjęcie Mecku, czekam na więcej.

Infero: Mnie jakoś nie porywa to zdjęcie. Efekt odbicia światła w oczach zwierzaków nie jest dla mnie niczym niezwykłym. W swoim czasie wykasowałam, albo poprawiłam sporo takich zdjęć, które zrobiłam swoim pupilom i nie tylko.

Mirabell: Szara kaczka na szarym tle? Lubię sztukę współczesną, ale to już przesada...

Samuel: Śliff... Trawa jest zielona... :)

Hubertus: Nadchodzi noc żywych kaczych trupów ;) Legendarne, o ponadczasowym transferze znaczeń i symboli, byle tak dalej :)

Samuel: Cóż... tak wyglądają fani pana Hemota :)

Ptakuba: Pytanie - gdzie kończą się kaczki a zaczynają kamienie?

Konquer: Nie podoba mi się. :) Zostałem zmanipulowany. ^^

Nekros: Zombi kaczki atakują. Uwaga: umieją się kamuflować w kamienie.

Laysander: Kwapągi.

komentarzy: 11
wyróżnień: 11

Nieugięta - Aerilien

Bileciki do kontroli - Phaere

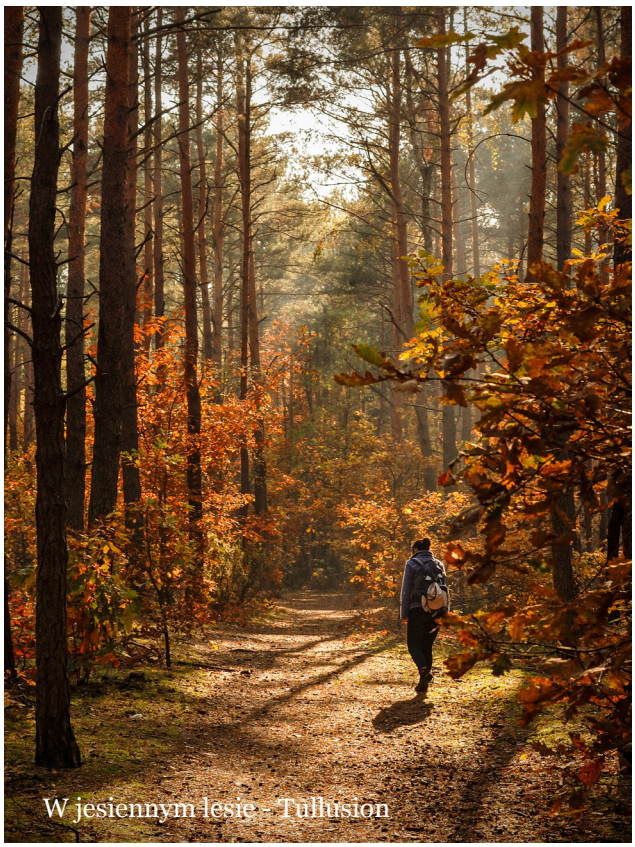
W jesiennym lesie - Tullusion

Ptakuba

O artyście i chwytaniu nocy

Kula dyskotekowa
Błyszcząca odbitym światłem gwiazd
Codziennie od nowa
Budzi mnie stroboskopowo oślepiający blask
Jak lasery i neony
Jesienne liście wszędzie dają faerie barw
Dym tworzący zasłony
Trzaskający płomień, przyjemny żar
Oddanie się emocjom
Gdy znów mam wenę by kreować
Brak chwili snu nocą
Bo przez myśli nie mogę w sen się schować
Chwytam dzień
Choć chwytać noc chcą wszyscy wokół
Przed oczami cień
Lecz ja widzę to, co umyka oku

Odcienie czerwieni - Mirabell

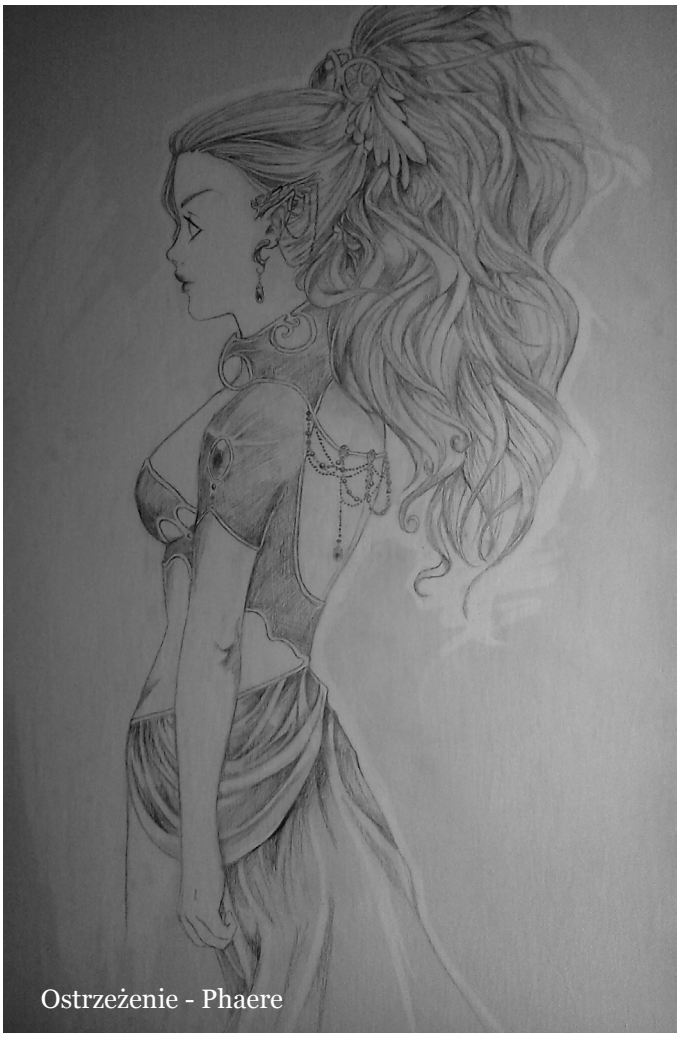

Ostrzeżenie - Phaere

Gdzieś w górach - Tullusion

Żaba - Dragonthan

„Czasem myślę, że jestem uzależniony od kreatywności”

Kronikarz Architectus

Rasa: Gnoll górski

Profesja: Zbieram doświadczenie do zdobycia takowej

Skąd: Kariatyd

Tytuł: Jaskiniowiec

Dołączył: poniedziałek, 2.05.2011, 11:37

Zainteresowania: Karate

1.

„Czas Imperium”: Konnichi-wa *(dzień dobry)* **Architectusie, najświeższy nabytku rozrastającej się grupy miłośników kultury japońskiej w Jaskini. Co fascynuje Cię w twórczości i mentalności ludzi wschodnioazjatyckiego kręgu cywilizacyjnego?**

Architectus: Ohayō gozaimasu *(witam Cię serdecznie)*, Tullusionie. Moje zainteresowanie kształtowało się z biegiem mijających lat. Początkowo nieśmiało, kiedy chodziłem do przedszkola i szkoły podstawowej – nie zdając sobie wtedy z tego sprawy – miałem okazję na własne oczy doświadczyć przykładów z twórczości japońskich artystów w formie serii animowanych, które były wtedy puszczane w ramówce polskich kanałów telewizyjnych, które oglądałem z wypiekami na twarzy.

Miłe uczucie powiązane z odbiorem azjatyckich treści na stałe zakorzeniło się wewnątrz mnie i trwało w uśpieniu, do momentu gdy zbliżała się refleksja przy nieuchronnym nadejściu formalnej dorosłości.

Kończąc 15 lat zdecydowałem, że powinienem coś z tym zrobić i zapisałem się na zajęcia z karate. Cała otoczka, zrozumienie (jeszcze nie całkowicie uformowane w mojej głowie) następowało z każdym litrem potu oddanego na sali. Wiedza zdobyta w szkole umocniła moje nastawienie do założeń oraz podstaw tej sztuki walki, jakim są zasady postępowania, wynikające z ponad tysiącletniego rozwoju wytycznych japońskich wojowników. Zawarte w nich: podporządkowanie życia, hierarchia, a także wierność w znaczącym stopniu przykuwają moją uwagę, być może przez podobieństwo z wpojonymi mi rodzimymi tradycjami, dzięki staraniom rodziny.

> „Uwielbiam ludzki głos. Wszystkie odnalezione przeze mnie piosenki (co do jednej!) zawierają przynajmniej chór w swojej aranżacji”

Czego Jaskiniowcy mogliby się nauczyć od Japończyków?

Szacunku wobec starszych, harmonii w relacjach między sobą, dbałości o język oraz pilności.

A których cech im właściwych powinniśmy unikać?

Jako jaskiniowcy, nie powinniśmy za wszelką cenę wynosić interesu całej naszej społeczności ponad sprawy jednej osoby, ani traktować własnego honoru jako być albo nie być.

Gdzie skierowałbyś swoje pierwsze kroki w Tokio?

Do najbliższej kawiarni obsługiwanej przez pokojówki! **śmiech**

Nie upłynęło wiele wody w Wiśle, a stałeś się rozpoznawalnym mieszkańcem Osady. Co przyciągnęło Cię do Jaskini Behemota?

Spójny zbiór powiązanych ze sobą treści, zawierający potencjał wzmocnienia pamięci, co bezpośrednio wiązało się z możliwością poprawienia umiejętności pisarskich.

Dlaczego przybrałeś imię „Architectus”? Czy przechowuje ono ładunek odniesień do atrybutów Twojej osobowości?

Wiąże się to z okresem, w którym pociągała mnie łacina, przez jej uniwersalność i szansę na porozumienie się przy jej pomocy z każdym znawcą ››

„Jeżeli nie mogę wspierać jaskiniowych plastyków przykładem, robię to przynajmniej podziwem wyrażonym w słowach”

kultury antycznej. Długo namyślałem się jakie słowo wybrać. Pamiętam, że przewertowałem cały słownik i odrzuciłem kilka pomysłów. Pozostałem przy tym imieniu, gdyż od zawsze towarzyszyła mi potrzeba tworzenia. Od zabaw z niepozornym kamykiem, który stawał się promem kosmicznym, przez klocki, pozwalające na budowę zamków (udało mi się nawet zbudować płaszczkę, gdybym dobrze jej poszukał, znalazłbym ją w kartonach z zabawkami), po gry, w których wcielałem się w postacie i układałem im przygody. Czasami myślę, że jestem uzależniony od kreatywności i zdaje mi się ono być moją udręką.

Jeślibyś mógł swą wolą zmienić trzy wybrane aspekty funkcjonowania Jaskini, byłyby to…

Mam zbyt małe doświadczenie, aby decydować o tak delikatnych sprawach. Osoby przewyższające mnie mądrością dbają o rozwój wortalu, więc pozostawiam im tę kwestię. W przypadku propozycji zmian, wyrażę swoje zdanie na forum, jeśli będzie taka potrzeba.

Których Jaskiniowców uważasz za najgodniej wypełniających reguły kodeksu bushidō?

Wielu z nich nie poznałem, na Konwencie byłem tylko raz, a to zdecydowanie za mało, żebym mógł osobiście się przekonać. Pobieżny kontakt poprzez słowa nie jest dla mnie wystarczający do określenia wybranego grona. Najwięcej wysnułbym z częstego, swobodnego kontaktu, włączając w to wspólne uczestniczenie w treningach.

2.

Trwale związałeś się z Osadą, przekazując jej mieszkańcom swoją wiedzę, a także zastępując Sanctuma w roli dziejopisarza JB. W którym kierunku powinny potoczyć się losy Kroniki, jaką treścią chciałbyś wypełnić kolejne jej karty?

W tym samym co Jaskini – tam gdzie ona tam kronikarze. Ostatecznie zrezygnowałem z pomysłu przenosin kancelarii Kroniki do Thomeheb, bo nadal najwięcej informacji mogę zdobyć w Oberży. Poza tym z Pazura Behemota prowadzą bezpośrednie portale do stolicy i jaskini, a odwiedzanie Kresów także okazuje się owocne.
Co do treści, to chciałbym zdążyć zawrzeć wszystkie istotne fakty związane z historią Jaskini Behemota, zanim wspomnienia o nich zostaną zatarte.

Jaki będzie odtąd wkład Sanctuma w uzupełnianie Kroniki? Czy twórca będzie doglądał swojego dzieła?

Naturalnie - na tyle obszernie na ile pozwolą Mentorowi ograniczenia czasowe i obowiązki. Rozumiem to, samemu mając życiowe zadania, dlatego rozwieję wszelkie wątpliwości, mówiąc że nie zawęziłem Założycielowi Kroniki *mrugnięcie lewym okiem* jego twórczych kompetencji, w jakikolwiek sposób. Mogę śmiało powiedzieć o ich poszerzeniu w formie działań doradczych.

Na czym takie działania miałyby polegać?

Krócej stąpam po tej ziemi, by wiedzieć więcej o niektórych zależnościach środowiskowych, więc jak tylko wpadnie mi do głowy szalony pomysł modyfikacji struktury kronikarskich zwojów, najpierw pytam o obiektywny pogląd i przypuszczalne skutki jego wprowadzenia.

Zamierzasz kontynuować rodzącą się tradycję Ognisk z Bohaterami JB?

Tak, pojmuję w nich wzmacnianie integracji między użytkownikami. Oprócz tego bohaterów przybywa. Chociaż… bardzo często ścieram się sam ze sobą w konflikcie z pełnym przyjęciem tej formy komunikacji. Tymczasowo tłumaczę sobie, że forum to nie to samo, a nie każdy otrzymuje przyjemność udania się na zlot.

Kto może liczyć w najbliższym czasie na zawiśnięcie na Obelisku Chwały?

Przyjmując określenie „najbliższy czas” za okres bliższy wiośnie niż srogiej zimie *śmiech*, pojawią się na nim tabliczki z informacjami o osobach, które zaczęły swoją aktywność w pierwszym pięcioleciu istnienia Jaskini.

„Długo namyślałem się jakie słowo wybrać. Pamiętam, że przewertowałem cały słownik i odrzuciłem kilka pomysłów. Pozostałem przy imieniu Architectus, gdyż od zawsze towarzyszyła mi potrzeba tworzenia”

Twoja aktywnosc nie ogranicza się wszak do samej Kroniki. Które lokacje i zakątki Osady odwiedzasz najczęściej i z jakiego powodu?

Poza Ogniskiem - źródłem solidnego fundamentu pod natchnienie do wykonywania tekstów, tych krótszych i tych dłuższych - ogrzewają mój pobyt: Oberża pod Rozbrykanym Ogrem, bowiem znajduję w niej prężność w czysto improwizowanej wyobraźni, oraz Stolik Artystyczny ››

z budynkiem przeznaczonym na galerię Mistycznych Obrazów, gdzie, zwykle niezauważenie, zatrzymuję się podczas rozluźniających spacerów, wokół biura Kroniki. Nurtowało mnie, czemu właśnie w tych miejscach, otóż jeżeli nie mogę wspierać jaskiniowych plastyków przykładem, robię to przynajmniej podziwem wyrażonym w słowach, sporadycznie starając się podjąć wymianę zdań.

3.

Wspominałeś już o poświęceniu swojego ciała treningowi sztuk walki. Na jakim etapie wtajemniczenia w nauce karate się obecnie znajdujesz i co chciałbyś osiągnąć w tej dziedzinie samorozwoju?

Pięknie to ujęłeś, Tullusionie. Jak dotąd wzmocniłem wydolność organizmu do tego stopnia, że wytrzymuję kondycyjnie półtoragodzinne zajęcia, w tym roku wziąłem udział w swoim debiutanckim zgrupowaniu, na które przyjechali karatecy z całego kraju i osiągnąłem ostatni stopień uczniowski (1 kyu). Od pół roku (wbrew zachodniemu pojęciu to krótka jednostka czasu) przygotowuję się do spełnienia wymagań na pierwszy stopień mistrzowski, a także dążę do szpagatu poprzecznego. Chciałbym osiągnąć trwanie przy tej sztuce przez całe życie.

Co dają umiejętności walki w życiu codziennym? Często wykorzystujesz arkana karate do popisywania się przed przyjaciółmi? ;-)

Kiedy nie mam innego wyjścia jak tylko wyjść na parkiet, ponieważ namawiają mnie i wyciągają na środek sali, łapię tanecznego bakcyla. Wtedy przestaję myśleć krytycznie, liczy się tylko wirująca uciecha. Umiejętności walki przydają się, gdy słowa więcej nie mogą nic wskórać.

Jakie są związki między tańcem i karate?

Liczyłem na takie pytanie z Twojej strony! **śmiech** Przy sztukach walki oraz tańcu przekonałem się na własnych ruchach, że istotne jest dobrane oparcie nóg na podłożu, jak również praca bioder. Nie bez powodu środek masy ciała, w przybliżeniu, znajduje się nad nimi. Kiedy decyduję się na skręt, za obręczą biodrową kieruje się pozostała część ciała, w tym barki. Kombinacji jest multum, włącznie z przeciwnymi ruchami rąk i nóg.

Jak wyobrażasz sobie funkcjonowanie szkoły sztuk walkie, którą zamierzasz otworzyć w Imperium? Kto, oprócz Ciebie, miałby szansę zostać jej senseiem?

O, a jednak to prawda, że drzewa mają uszy! Szczególnie Drzewo Nowin na głównym placu Osady. **chichot** W trakcie letnich wakacji wpadłem na taki pomysł, do tego był mi potrzebny Skamieniały Pień, furbolg z fabularnego życia Imperium - prawda.

„Kiedy nie mam innego wyjścia jak tylko wyjść na parkiet, ponieważ namawiają mnie i wyciągają na środek sali, łapię tanecznego bakcyla”

Jednakże w ogóle nie potrafię sobie wyobrazić siebie w roli nauczyciela. Potrzebuję do tego szmatu czasu, by do tego zagadnienia wrócić w przyszłości. Szczerze powiedziawszy, długo rozmawiałem tylko z Tobą na temat tej sztuki, co więcej widziałbym Ciebie powracającego do niej i stającego się jednym z senseiów...

Dałeś się poznać także jako meloman. Brzmienia jakich gatunków muzyki trafiają najsilniej w Twój gust?

Niedawno poszukiwałem odpowiedzi na to pytanie. W tym celu odnalazłem setki zasłyszanych kiedyś i podobających mi się utworów. Wniosek nasuwa się jeden - uwielbiam ludzki głos. Wszystkie odnalezione piosenki (co do jednej!) zawierają przynaj- ››

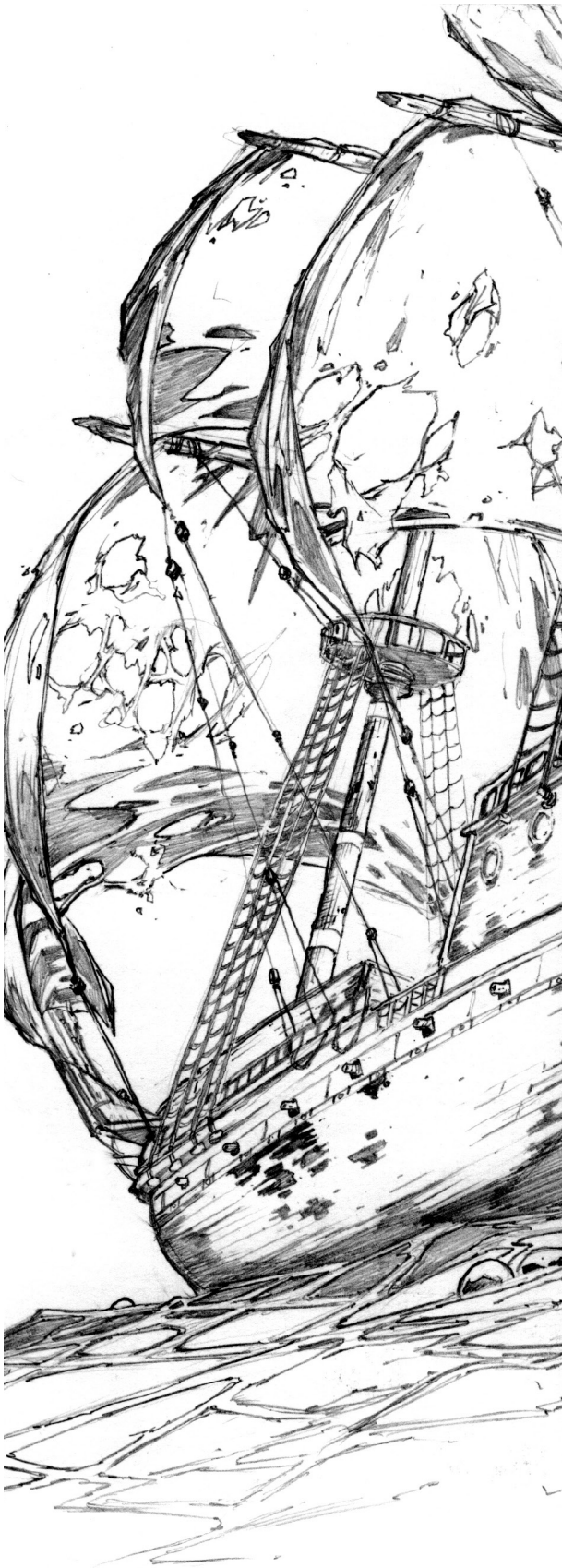

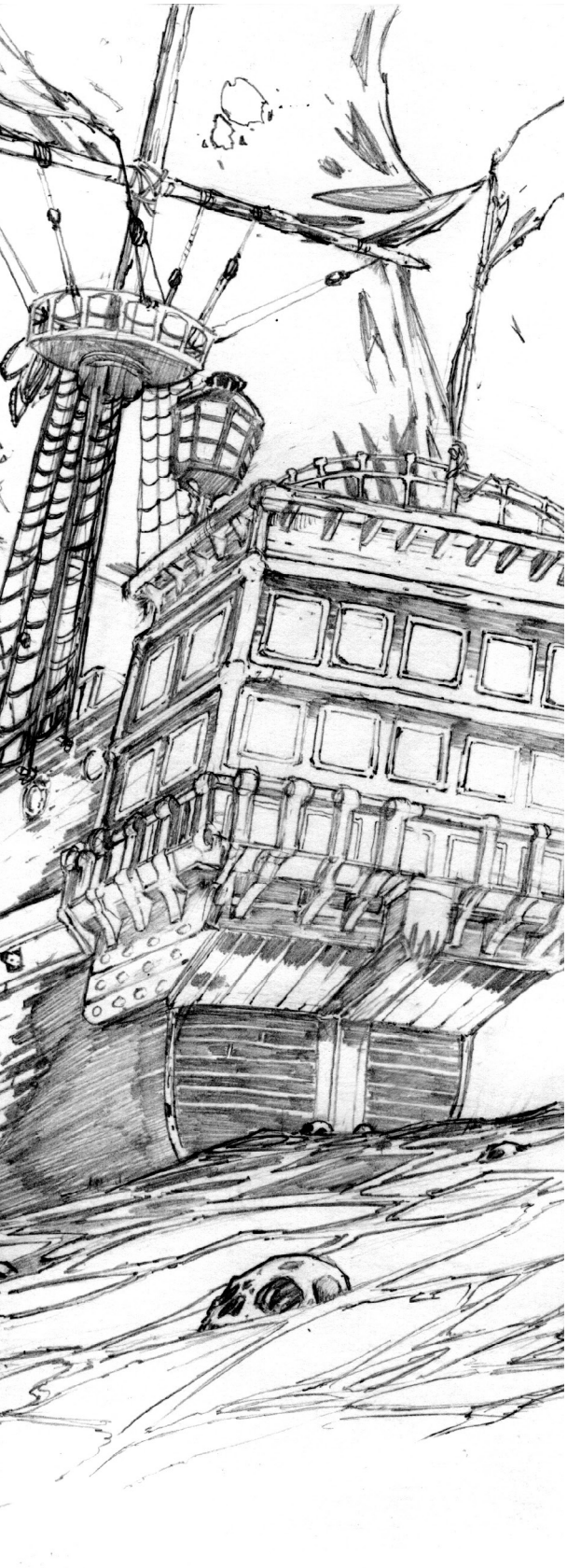

mniej chór w swojej aranżacji. Gdy tak sobie pomyślę dogłębniej... zasadniczo, kiedy ktoś mówi do mnie, zdaje mi się, że słyszę melodię wychodzącą z jego ust.
Rzeczywistość wzięła poprawkę na to, co chciałbym słuchać oraz jakim czasem dysponuję. Koniec końców, wyszło na to, że mogę sobie pozwolić na słuchanie ciężkiego rocka z krzykliwym kobiecym wokalem.

Czego poszukujesz w tekstach piosenek - czystych emocji czy też poetyzmu w warstwie językowej?

Obu tych elementów. Niekiedy emocje wywołane zewnętrznymi czynnikami popychają artystów do wysilenia się i przełamania swobodnego ciągu słów, które chcieli wymówić. Słyszę ich starania, wręcz dotykam sytuacji w jakiej się znaleźli i wchodzę na ich miejsce, szukając refleksji w pozostawionych przez nich zdaniach.

W którym gatunku muzycznym połączenie tych żywiołów jest, według Ciebie, najbardziej komplementarne?

Zawierających rytmiczną melorecytację, bezpośrednio wychodzącą z ulicy. Mówiąc bardziej „po ludzku”, w rapie. Nie spotkałem innej muzyki lirycznej, zawierającej wiele wzorców wysławiania się w nagięty - nawet powiedziałbym - nienaturalny sposób, będący wymawianiem na głos niewydanych tomików pełnych wierszy.

Znacznie mniej Jaskiniowców wie, że jesteś utalentowanym żeglarzem. Jakie skojarzenia wywołuje w Tobie bezmiar wód okalających łódź aż za linię horyzontu?

Żeglowanie, którego dopiero zacząłem się uczyć dwa lata temu, wiąże się z czynnościami manualnymi, których nauka przychodzi mi łatwiej dzięki szlifowaniu karate, to żaden talent - zwyczajny nawyk, heh...
Przedstawiona przez Ciebie sytuacja, jak nic innego (no może oprócz lotu w przestrzeń kosmiczną, na który nie mam co liczyć), przypomina mi o prawdziwej, ludzkiej nikłości. Pozwala mi na nabranie skruchy, nim sięgnę po następny szczebel drabiny sukcesu.

Do jakich krain w przyszłości dopłyniesz? Spytam również szerzej: zwiedzenie których miejsc na świecie jest Twoim największym marzeniem?

Z żeglowania pozostanie mi pływanie po polskich jeziorach, więc daleko bym nie dotarł. **śmiech** Niesamowicie byłoby obejrzeć z bliska Himalaje, a przy okazji zamienić parę słów z mieszkańcami klasztoru Szaolin. Dla przekonania się jak to jest, pobyć w kanadyjskich lasach przez tydzień. Ach... Chciałbym odwiedzić wyspę Okinawę, kolebkę karate, by złożyć dziękczynny pokłon, a może nawet potrenować z lokalnymi karatekami - kto wie?

4.

W sierpniu 2012 roku uczestniczyłeś w swoim pierwszym Konwencie JB. Jakie wspomnienia z niego wyniosłeś i czy zechcesz tam powrócić?

Uzupełnię - byłem na swoim pierwszym, kiedykolwiek, konwencie. By opisać szczegóły, potrzebny by był oddzielny wywiad, mimo bycia cichym uczestnikiem w trakcie całego pobytu w Byczynie. Ciepło go wspominam, dzięki życzliwym uczestnikom, z którymi miałem okazję zamienić parę słów, nie baczącym na moje nieogarnięcie. Owszem, wybiorę się ponownie i to nie raz!

Zastanawiam się, czy Twoja mowa jest równie kwiecista co pismo, które przez swój barokowy styl bywa często opacznie rozumiane. Jak radzisz sobie z problemami w komunikacji interpersonalnej?

Eeem... Nie radzę sobie. Proste równanie z tego wychodzi - większe starania łączące się z brakiem otrzaskania czy pojawiających się, jak zapalona lampka, tematów do rozmowy równają się z milczeniem.

Dziękuję Ci za spędzony ze mną czas i za niezmącony niczym spokój w odpowiadaniu na niełatwe pytania. Życzę Ci wielu dalszych sukcesów i rozwijania swoich talentów (również w Jaskini i Osadzie). Mata aimashō *(cześć)*.

Dziękuję również, do usług. Shitsurei shimasu *(do widzenia)*. ●

rozmawiał Tullusion

OME
tOMEk beksiński

Lista utworów:

1. Omni - Uwertura
2. Vision Of Death
3. Po Deszczu
4. Latająca Trumna
5. Children Of Cool
6. Nocny Spacer
7. Otwórz Drzwi
8. Ucieczka
9. Elektryczny Głos
10. Herigerigeri

przesłuchał Kordan

W roku 2011 kilku muzyków tworzących muzykę progresywną i alternatywną postanowiło oddać hołd jednemu z najlepszych dziennikarzy muzycznych jacy żyli w Kraju nad Wisłą – Tomaszowi Beksińskiemu, propagatorowi muzyki elektronicznej, gotyckiej, progresywnej a przy tym tłumaczowi filmów Monty Pytona.

Była to osobistość wybitna dla pewnych kręgów i jak najbardziej godna hołdu. Wszystkie teksty piosenek zawartych na albumie napisał Beksiński. Jest to ważna uwaga, gdyż dają na po części do zrozumienia co w duszy grało autorowi. A nie były to wesołe pieśni...

„tOMEk beksiński" zaczyna się utworem „Uwentura omni", dość skomplikowaną i ciężką melodią zagraną na syntezatorach, z przeplatającymi się w tle odgłosami. Wstęp jest bardzo tajemniczy i od razu czuć, że ta płyta będzie naprawdę dobrym materiałem. Następne „Visions of Death" jest jeszcze posępniejsze a wokale zaś dobijają. Wszechogarniający brak nadziei, samotność i smutek, to w zasadzie główne cechy tego utworu. Jesteśmy pyłem, niczym w tym całym, otaczającym nas świecie...

„Po deszczu". Z ręką na sercu mogę stwierdzić, że to najpiękniejsza a zarazem najsmutniejsza pieśń jaką przyszło mi usłyszeć. Wokalu gościnnie użyczyła Anja Orthodox znana z zespołu Closterkeller, wieloletnia przyjaciółka Tomasza Beksińskiego. Ten utwór jest po prostu wzruszający a od strony technicznej doskonały. No ale nie można wiecznie się smucić, nieco żywszym trackiem, wyciągającym nas z tej czerni jaką nam zafundowały 3 poprzednie utwory jest „Latająca trumna". Dalej jest melancholijnie, ale czuć tutaj humor, który przeradza się w nadzieję.

> Cały ten album mimo iż dedykowany jest głównie Tomaszowi to jednak także po części jest też głębokim ukłonem w stronę całej rodziny Beksińskich.

Kolejne dwa „Children of Cool" oraz „Noc i spacer" trzymają podobny poziom. Jest spokojnie i lekko bujająco co jest dobrą chwilą wytchnienia przed kolejnym przykrym ciosem jaki nam ta płyta zada w postaci „Otwórz te drzwi". Chyba najszybszy utwór na tej płycie a zarazem chyba najbardziej dramatyczny. Błądzenie w ciemnościach i rozpaczliwe szukanie chociażby promyka światła. Oczywiście czym jest owa ciemność i światło dowiecie się dopiero po odsłuchu.

Kolejny utwór wsparł swoją gitarą Wojciech Waglewski z Voo Voo. Po bardzo niespokojnym i nerwowym „Otwórz te drzwi" przychodzi „Uciekam, uciekam", kawałek, który znowu wprowadza spokój i nadzieję. Nie zapada aż tak w pamięć jak poprzednie, lecz dobrze uzupełnia całą listę i przygotowuje słuchacza na ostatnie dwa utwory.

„Elektryczny głos" jest tak jakby połączeniem smutku z radością, jakie są zawarte na tym utworze, szybki, niespokojny, ale nie ma takiej desperacji jak na „Otwórz te drzwi". Jest to długi i rozbudowany utwór, który jest idealnym zwieńczeniem całej płyty. Nasza podróż dobiega końca a ostatnim utworem jest outro zatytułowane „Herigerigeri". Naszpikowane elektroniką, głosami z syntezatora i klawiszami zamyka tą pełną tak skrajnych emocji płytę.

Na koniec warto się zastanowić nad samą otoczką tej muzyki. Już samo spojrzenie na okładkę płyty i ilustracje w niej zawarte nasuwa na myśl skojarzenia z twórczością Zdzisława Beksińskiego (malarza, fotografa, rzeźbiarza, rysownika, grafika komputerowego). Można odnieść wrażenie że cały ten album mimo iż dedykowany jest głównie Tomaszowi to jednak także po części jest też głębokim ukłonem w stronę całej rodziny Beksińskich, która opuściła ten świat w sposób naprawdę bezsensowny.

Piękne dzieło, niedrogie, warto mieć na półce. •

Wprowadzenie do świata Dark Sun

Mosqua

Wielu z nas grało w takie tytuły „Baldurs Gate", „Icewind Dale" czy „Neverwinter Nights". Wiedzą też oni, że ich mechaniki oparte są o system DnD i ulokowane w świecie (setting) Forgotten Realms (w skrócie FR). Jeżeli ktoś się zainteresował to dowiedział się, że są też inne światy (a nawet, że to wszystko to jest jedno wielkie multiwersum) i właściwie każdy może znaleźć taki, który będzie najlepiej pasował do ekipy. Niestety, ale pozostałe światy nie mają takich łask jak FR i liczba książek, filmów czy właśnie gier. Postaram się Wam przybliżyć jeden ze światów, a konkretniej Dark Sun.

Kwestią elementarną w DS jest życie w świecie dotkniętym przez katastrofę ekologiczną. „Ale jak to? Katastrofa ekologiczna w konwencji magii i miecza?!" Ta wątpliwość ma sens, bo cóż mogłoby spowodować zniszczenie przyrody? Rzecz się wyjaśni, jeżeli skoczymy nieco w tył...

Przemierzając przez głębię sfery eterycznej można wielką, szarą kulę. Każda materia lub siła, która tam wejdzie zostaje powoli rozpuszczana i pochłaniana przez tą powłokę a jedyną szansą na uratowanie się jest cofnięcie się do eteru, lub wydostanie się do innego planu tej kuli. Jedno i drugie jest niezwykle trudne tak dla bóstw jak i zwykłych obieżyświatów, zatem większość istot nawet nie próbuje tykać tej kuli.

Powoduje to oczywiście skrajny izolacjonizm Athasu (Athas to nazwa świata używana przez tamtejszych osobników) a to oddziela ich od źródeł magii konwencjonalnych (dla przypomnienia – źródłami są plany wewnętrzne oraz przechodnie). I mieszkańcy długo żyli bez magii.

A świat ten był urodzajny a stworzenia było wszelkiego rodzaju. Niestety, pewnego wieku narodził się Rajaat. Geniusz wszechstronny, który mógł być wielkim dobrodziejem, ale stał się wielkim niszczycielem. Znalazł on sposób na pobieranie, magazynowanie oraz wykorzystywanie energii magicznej. Energia ta ma źródło w materii żywej, a konkretniej w niszczeniu jej. Wykorzystując odkrycie chciał dokonać oczyszczenie świata z innych ras. Zebrał zwolenników i poszedł w świat, magią niszcząc przyrodę oraz nieludzi.

Stworzona została koalicja, której udało się ostatecznie pokonać Rajaata. Został on uwięziony w głębi Czerni, gdzie czas stoi w miejscu. Przyroda została jednak bardzo zniszczona. Wielcy mędrcy wpadli na pomysł stworzenia portalu, którym by sprowadzili zatracone gatunki roślin i zwierząt.

Rzecz się udała połowicznie, bo portal działał, ale sprowadzał on istoty wszelakie, z różnego czasu i miejsca, które jeszcze bardziej dobiły ekosystem. Korzystając z zamieszania najważniejsi uczniowie Rajaata przejęli władzę w najważniejszych miastach, tworząc miasta-państwa. Sami siebie zaczęli otaczać boskim kultem a rozwijając sztukę magiczną zaczynali przeobrażać się coraz bardziej w smoki. Ta potęga jest głównym powodem, dlaczego nikt nie będzie chciał ich obalić.

Przedstawiłam tutaj główną historię i elementy kosmologii Dark Sun. Wszystkiego tutaj opisać się nie da, bo materiału jest zbyt wiele na jeden artykuł. Mnie ogół tego świata popchnął do zagłębienia się niego, poprowadzenia tam sesji oraz tworzenie różnych rzeczy opierając się o schematy z DS. Mam nadzieję, że znajdzie się też kilku innych takich. •

1. Campaign Settings and Rule Books
Dark Sun Campaign Setting (ISBN: 978-0-7869-5493-3)
Dark Sun Creature Catalog (ISBN: 978-0-7869-5494-0)
2. Adventures
Bloodsand Arena (Jun. 2010) –> Free RPG Day Adventure for 1st level characters
Marauders of the Dune Sea (ISBN: 978-0-7869-5495-7) –> for 2nd – 4th level characters
3. Accessories
Dungeon Tiles: Desert of Athas (ISBN: 978-0-7869-5398-1)

Kameliasz

W pewnych przypadkach ocenianie całej płyty nie do końca pasuje recenzentowi. Wiadomo, że czasem jeden niesamowity kawałek pozostaje niezauważony, gnieżdżąc się na albumie pomiędzy kilkunastoma co najwyżej przeciętnymi utworami. Czasem też płyta nie zdąży wyjść przed deadline'em, i zostają do recenzowania pojedyncze utwory – czy to single, czy po prostu zwykłe promo wrzucone przez zespół do Internetu. I takimi właśnie przypadkami zajmować się będę w tej rubryce.

DEFTONES – LEATHERS

Album Koi No Yokan będzie siódmym krążkiem formacji Deftones, grającej szeroko pojętą eksperymentalną mieszanką rocka, alternatywy i metalu. Do tej pory światło dzienne ujrzała jedna piosenka, zatytułowana Leathers. Rozpoczyna się ona łagodnie, pojedynczymi nutkami gitary i „kosmicznymi" efektami w tle, by bez ostrzeżenia wybuchnąć potężną ścianą dźwięku.
Zwrotka ma – na pierwszy rzut oka – chory rytm, lecz w tym szaleństwie jest metoda – wpada on do głowy i nie wychodzi. Wokalista Chino Moreno przeplata zawołania, melodyjne śpiewanie i delikatnie skrzekliwy krzyk, robi to jednak spójnie.
Tekst jest ciężki, nie będę się na jego temat rozwijał, podam tylko przykład do indywidualnego rozpatrzenia:

Wear your insides
On the outside
Show your enemy
What you look like

Podsumowując, jest to trudny utwór. Nie zawojowałby on raczej komercyjnych stacji muzycznych. Wystarczy jednak dać mu szansę pod postacią kilku uważnych odsłuchań, by uznać go za dobrą zapowiedź nadchodzącego albumu.
Ocena: 3,5/5

STEVEN WILSON – LUMINOL

25 września do sprzedaży trafił koncertowy album Stevena Wilsona, zatytułowany Get All You Deserve. Charyzmatyczny wokalista jest niezwykle utalentowanym muzykiem – z zespołem Porcupine Tree wszedł do kanonu gwiazd rocka progresywnego. Jego solowa kariera zawiera jak na razie dwa albumy studyjne – i na nowym albumie można usłyszeć piosenki z owych albumów. Znalazło się też miejsce – całkiem sporo miejsca – na 12,5-minutowy (sic!), szalony mix jazzu, progresywy i psychodelii. Utwór pt. Luminol spełnia swoją powinność w stu procentach – będąc oszczędnym w tekście, wbija w fotel za pomocą niesamowitej pracy instrumentów – zwłaszcza gitary basowej i perkusji. Widać, że pracując nad tą piosenką, Wilson sięgnął po uzdolnionych artystów, którzy wynieśli jego wstępną kompozycję na całkiem nowy poziom. Pisząc to na raptem dwa dni przed wydaniem albumu jestem przekonany, że Get All You Deserve będzie doskonałą symfonią dla ucha. Wybaczam Wilsonowi jego dziwny nawyk chodzenia boso po scenie – jeśli dalej będzie robił taką muzykę, może równie dobrze dawać koncerty bez spodni.
Ocena: 4,5/5

STEVEN WILSON – LUMINOL

Możecie znać tę piosenkę. Skąd? Z reklamy Nikona. Słuchając jej jednak w ten sposób, nie docenicie jej. Tak samo, jeśli będziecie słuchać jej po imprezie suto zakrapianej alkoholem. Chwała mojemu przyjacielowi, który podesłał mi ją „na później". Bo wiecie, co?.. Wyobraźcie sobie: jesteście w domku nad jeziorem, wychodzicie z kubkiem kawy na ganek, a nad wodą jaśnieje wschodzące słońce. A teraz spróbujcie dodać do tej scenerii ścieżkę dźwiękową... Albo nie. Po prostu weźcie ten utwór, wpasuje się idealnie. Jest prosty – jedna gitara akustyczna, nieco klawiszy, parę dzwonków, trochę tupnięć, trochę klaśnięć, nieco basu w końcówce. Jest delikatny – wokal brzmi wręcz kojąco, a instrumenty są niezwykle łagodne. Jest świetny. Ta piosenka trafi na długo do mojej codziennej listy. Będę jej słuchał codziennie przy porannej kawie – i żałował, że nie jestem na ganku, w moim małym drewnianym domku nad jeziorem.
Ocena: 4/5

JUŻ NIEDŁUGO ŚWIĘTA! PAMIĘTAJ, BY POJAWIĆ SIĘ NA DOROCZNEJ WIGILII JASKINIOWEJ!

Zombie SS

Mosqua

Po świetnej serii *„Żywych trupów”*, filmy o zombie zaczęły pojawiać się jak grzyby po deszczu. Pojawiały się produkcje mniej lub bardziej udane, niektórym udało się urosnąć do poziomu nowych serii. Nastąpił jednak taki nasyt martwakami, że już dawno przestały poważnie straszyć a survivale z nimi – przewidywalne. Pojawiła się przeto taka refleksja „skoro ludzie już się nie boją horrorów, to nie róbmy na siłę z tego horroru”. Pomysł ten parokrotnie okazał się strzałem w dziesiątkę. Jednym z takich strzałów jest właśnie film „Zombie SS”.

Szwecja. Grupa studentów medycyny postanowiło spędzić ferie zimowe w leśnym domku, który jest własnością rodziny jednej ze studentek. Plany są proste, trochę się pobawić, trochę sobie popić, trochę poromansować – nic wielkiego. Zabawę w nocy przerywa pukanie do drzwi. Dziwny nieznajomy siada, trochę narzeka na podaną herbatę i opowiada historyjkę o Niemcach z II WŚ, co tutaj stacjonowali. Historyjka kończy się ostrzeżeniem. Po chwili następuje inwazja zombiaków. Reszty opowiadać nie będę, ponieważ ludzie nie lubią spoilerów.

Postacie pierwszoplanowe jakoś wybitnie indywidualne nie są. Zmiana dialogów czy kolejności umierania za bardzo nie wpłynęłoby na przebieg historii. Tak naprawdę wybija się jeden bohater – chłopak dziewczyny, która jest pośrednio właścicielką chatki. Był szkolony wojskowo, zatem w walce radzi sobie lepiej od innych. Zna się też na paru innych przydatnych rzeczach, chociaż są mocno niekonwencjonalne (np. opatrywanie rany szyi za pomocą szarej taśmy izolującej). Jeżeli zaś chodzi o ich przeciwników to rzecz jest ciekawsza. Pojawiają się najczęściej poprzez wygrzebywanie się ze śniegu. Ich rigor mortis właściwie nie istnieje, są dość szybcy i zwinni. Nie są też całkowicie bezmózgie i potrafią zrezygnować z polowania, kiedy dostaną to czego chcą (a chcą czegoś więcej jak tylko ludzkiego mięsa).

To tyle z prezentacji, czas na refleksję i ocenę. Film „Zombie SS” jest przedstawiany jako komedia i spełnia swoją rolę. Główny element humorystyczny oparty został o muzykę – oddaje dynamizm, ale nie dramat sytuacji przez co powstaje taki swoisty konflikt percepcji a ów generuje uśmiech. Są też żarty i przypadki, które śmieszą. Są to miłe przerywniki, pomiędzy scenami walki i survivalu. Ocena końcowa? Warto obejrzeć, tak dla rozluźnienia i pośmiania się. Nie warto nastawiać się na horror czy dreszczowiec bo można się zawieść. ●

WHAT
ekfreeimages.com

16 grudnia | **1/2012 (1)**

Syntezy

Skrzydlate nie-anioły

Prezydent mimo woli

Łaciński obrońca Konstantynopola

…JAK TO
NIE NAPISAŁEŚ?!

Twój artykuł nie dotarł jeszcze do
„Czasu Imperium”?
Napraw to zaniedbanie!
czasimperium@heroes.net.pl

http://landerassociates.files.wordpress.com/2010/02/woman-funny-face.jpg

22

Jak wyglądało ostatnie oblężenie w dziejach bizantyńskiego Konstantynopola i kto bronił miasta przed nawałą turecką? Dramatyzm wydarzeń przybliży Kordan.

20

Przyczyny kryzysu sondażowego Platformy Obywatelskiej przedstawia Tullusion.

25

Meandry polityki hospodara mołdawskiego ujmie w całość Kordan.

28

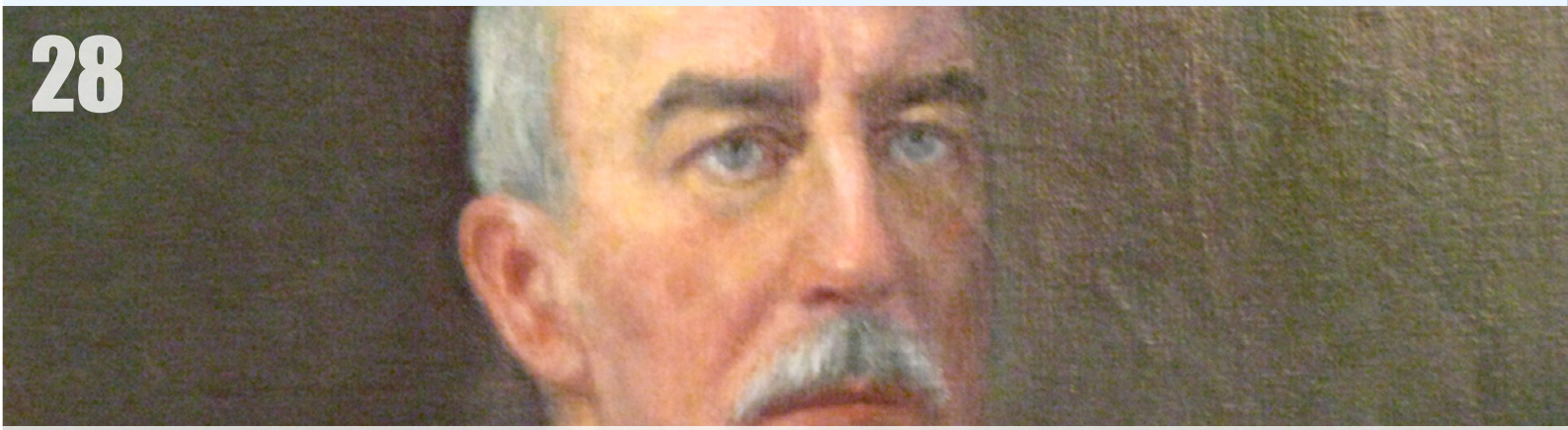

Tragizm losu pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej Polskiej opisze Tullusion.

Architectus odnajduje w kulturze japońskiej przykłady istot skrzydlatych, którymi nie są anioły.

Coroczny fotoreportaż z Tatr autorstwa Tullusiona to katalog zdjęć skomponowanych przez światło i chmury.

Przywitanie

04 | Spis treści

07 | Słowem wstępu...

Temat numeru

08 | Skrzydlate nie-anioły
Architectus

Historie

22 | Łaciński obrońca Konstantynopola
Kordan

25 | Między ostrzami potężnych szermierzy
Kordan

28 | Prezydent mimo woli
Tullusion

Warsztaty

20 | Kres demokracji sondażowej
Tullusion

FotoSynteza

34 | Tatry
Tullusion

...a może i ja
napisałabym
do „Czasu Imperium"?

Nie myśl dłużej.
Działaj.
czasimperium@heroes.net.pl

http://www.befully.com/2010/12/thinking-woman-having-an-idea-including-thought-bubble-with-copy-space-on-grey-background/

Redakcja

REDAKTOR NACZELNY | Tullusion

kontakt: tullusion@o2.pl

KULTURY | Architectus

FOTOSYNTEZA | Dragonthan

FOTOSYNTEZA | Tullusion

HISTORIE | Tullusion

HISTORIE | Kordan

HISTORIE | Tabris

REFLEKSJE | Tullusion

Grafika z okładki: http://fc05.deviantart.net/fs16/f/2007/158/a/d/Angel_wings_tattoo_V3_by_Quicksilverfury.jpg

Kontakt z zespołem

Lubisz pisać i piszesz poprawnie? Masz dużo pomysłów? Chcesz pomóc? Zgłoś się!

Piszesz dobrze, ale brakuje Ci czasu, by móc robić to regularnie? Nie szkodzi - każda pomoc się przyda. Czekamy na wiadomość od Ciebie!

Chcesz zamieścić swoje ogłoszenie lub inną informację na łamach "Czasu Imperium!"? Masz uwagi, sugestie związane z "Czasem!"?

Napisz: tullusion@heroes.net.pl

Redaktor naczelny: **Tullusion**

PO CO TE „SYNTEZY"? - PYTACIE ZAPEWNE, WERTUJĄC TĘ BROSZURĘ, KTÓRA JEST ZBYT SAMODZIELNA JAK NA DODATEK, ALE NADAL W TRWAŁYM ZESPOLENIU Z „CZASEM IMPERIUM". Otóż – po to, aby wyraźniej odróżnić artykuły o luźnym powiązaniu z tematami obracającymi się wokół Jaskini Behemota, Osady i sceny HoMM.

Są to teksty poważne, pisane z naukowym sznytem, uzupełnione o ciekawostki historyczne i biograficzne. Do tej pory granica między nimi a stałymi rubrykami w „CI" była płynna – pełne dystynkcji felietony przeplatały się z wesołymi opowiastkami o życiu, a krótkie recenzje płyt muzycznych czy gier stawiane były obok niekończących się studiów przypadków. Tym razem spróbowałem oddzielić to, co pasowałoby raczej do tygodników opinii, od tradycyjnej materii naszego dość lekkiego w treści aperiodyku. Czy taka separacja utrzyma się dłużej, będzie zależało od Was i Waszych opinii.

„Syntezy" to również nowa, stworzona od podstaw szata graficzna oraz format. Odejście od dotychczasowego rozmiaru A4 oraz inna kolorystyka są sprawami drugorzędnymi; skupiłem się przede wszystkim na uproszczeniu grafiki pisma i uczynieniu go przystępniejszym wizualnie. Zrezygnowałem m.in. z awatarów, części podlewów w ramkach, wymieniłem czcionki na elegantsze w moim mniemaniu i nieco smuklejsze. To próba, która w przypadku Waszego pozytywnego oddźwięku da mi zielone światło do wprowadzenia elementów nowego wystroju do „Czasu Imperium".

Osobnym wątkiem jest ekspozycja fotograficzna. Wykorzystałem zmodyfikowany szablon powstały na potrzeby niezrealizowanego dotąd projektu książkowego, zawierającego wyłącznie prace z Mistycznych Obrazów wraz z opisami. Pragnę z góry przeprosić za dobór zdjęć – to nie prywata z mojej strony. Łatwość w dostępie do zdjęć w wysokiej rozdzielczości zadecydowała o tym, że to kadry Tullusiona, a nie Dragonthana czy Sevorna zostały wystawione w tym numerze „Syntez". Jaskiniowa Galeria mieści wiele prac po prostu zbyt małych (nawet po powiększeniu), aby były one użyteczne dla aperiodyku, nad czym ubolewam.

Drogi czytelniku, masz przed swoimi oczyma projekt, którego dalszy los będzie zależał również od Ciebie. Dotyczy to również doboru tekstów – im więcej ich otrzymam, tym bogatsza będzie warstwa merytoryczna „Czasu Imperium" i „Syntez". Zachęcam do nadsyłania owoców swoich wysiłków literackich.

Nawiasem mówiąc, w tym numerze obu aperiodyków ograniczyłem korektę do niezbędnego minimum po to, aby - poprzez uwagi czytelników - pomóc autorom tekstów w uchwyceniu ich ewentualnych błędów gramatycznych i przyczynić się do wzrostu ich świadomości językowej i interpunkcyjnej.

Skrzydlate **nie-anioły**

Moim zadaniem będzie podanie przykładów istot posiadających pierzaste skrzydła - poza aniołami - w opowieściach japońskich rysowników. Podczas badania tekstów skupiłem uwagę w każdej serii na jednej postaci, która jest w określonej relacji wobec faktycznej możliwości posiadania skrzydeł.

Tekst: **Architectus** Obrazy: **różne źródła**

FANTASTYKA TO COŚ, CZYM SIĘ SUGEROWAŁEM PRZY WYBORZE. Będę opisywać wygląd dla wyobrażenia o postaciach, bez potrzeby szukania obrazów. Problematyka dotyczy między innymi: uwidaczniające się cechy charakteru w określonych sytuacjach; wpływ posiadania skrzydeł na czyny danej osoby; samą chęć posiadania skrzydeł, czy to mobilizuje, czy zaprowadza w kozi róg. Wszystkie postacie omówię porównując do gatunku ludzkiego, ponieważ rozważania dotyczą w bezpośrednim stopniu Ciebie i mnie - naszych pragnień. Od początku nastawiłem się na wyczytanie nastawienia się postaci do warunków mniej lub bardziej dla nas naturalnych. Niektóre z przykładów, którymi zająłem się nie mają zakończenia. Czy okażesz się natchnieniem dla twórców do kontynuowania prac na rzecz swoich niezwykłych dzieł? Dowiesz się po zapoznaniu się z tą krótką intelektualną rozprawą.

Dziecko bogów

Mimia powstała pod wprawiony piórem Yukaty Tanaki, a pojawiła się na półkach księgarni w 2005 roku z wprowadzającym „Princess Mimia", a później w 2007 z kontynuacją w serii „Tales of princess Mimia"; jest zwyczajną, jedenastoletnią dziewczynką, która zaczyna dorastać. ››

Niewysokiego wzrostu, z grzywką zachodzącą na czoło, plecionymi dwoma warkoczami sięgającymi do połowy pleców. Marzy o zajęciu się w przyszłości pisaniem opowieści. Mieszka z obojgiem rodziców i starszą siostrą. W dniu jedenastych urodzin otrzymała w prezencie pusty notes, którego używa jako pamiętnik. Najwięcej informacji o świecie w jakim żyje dowiadujemy się z tego, co w nim napisała. Zapytasz – a co w niej fantastycznego? (No dobrze, naturalny! różowy kolor włosów mogę pominąć, mając na uwadze dostępne u nas barwniki i z nimi na głowie wmieszania się w tłum) Pokaźne różnice zauważamy przy zapoznaniu się z regionem nazywanym Miastem Chmur, w którym się urodziła. Od tego zaczniemy. Wysoko pod nieboskłonem leży ona – rozpostarta jak gęsty las, niezmącona kraina, czasem nazywana 'niebem'. Gdy podróżnik spojrzy na nią z daleka, zobaczy pokrzepiający widok, bowiem poczuje się jakby wracał do domu. Niewiele wiemy o jej dokładnej lokalizacji, czy jest ona na wysokim płaskowyżu, ogromnym postumencie, czy nie podpiera jej najstarsze istniejące miejsce na znanym wszystkim mieszkańcom lądzie - Wielkie Drzewo, które rośnie w Mieście Chmur. Mamy także sprecyzowany czas, w jakim akcja się dzieje. Otóż przyjęte jest, że historia Przeklętej Ludzkości (to chodzi o takie osoby jak Ty czy ja) została zakończona, więc mamy do czynienia z daleką przyszłością, w której znana nam aktualnie ludzkość ustąpiła miejsca na Ziemi swoim tworom, a sama wycofała się (Jeśli w ogóle przetrwała) ponad błękitne niebo do gwiaździstego, uznanego za Krainę Bogów. Wierzy się w nieprzerwaną obserwację przez tych z góry, którzy są traktowani jako bogowie. Istoty stworzone przez ludzi, nazywające się potomkami dzieci gwiazdy, używając zgromadzonych na Ziemi słów nauczyły się magii i rozwinęły kulturę. Ważne decyzje dla Miasta Chmur podejmują kapłanki i kapłani z dużym bagażem doświadczeń. Rodzice dziewczynki zajmują reprezentacyjne stanowiska i najczęściej prowadzą uroczystości, dlatego Mimia jest księżniczką. W tym miejscu nadmienię, że co jakiś czas rodzi się dziecko przypominające boga i jego przeznaczeniem jest udanie się do Krainy Bogów. Dokonuje się tego poprzez wspinaczkę po Wielkim Drzewie, minięcie pozostałości poprzednich światów i polecenie z wierzchołka. Urodzenie się dziecka bogów jest traktowane jako Błogosławieństwem Ludzkości.

Ale po kolei – teraz trochę o samej rasie. W dużym uproszczeniu wyglądają jak ludzie z wąskimi skrzydłami motyla, które mienią się białym blaskiem. Posiadają one po dwie, niełączące się ze sobą części. Nauczyli się zdolności magicznych, takich jak przewidywanie przyszłości czy porozumiewanie się za pomocą myśli. Mimia takich umiejętności nie posiada, z tego powodu traktuje się jak wybryk natury. Ma wątpliwości, czy chce udać się do Krainy Bogów, by wypełnić swoje przeznaczenie. By utrzymać ciepło na jej bezskrzydłych plecach nosi ręcznie robioną, jasnoczerwoną opończę, którą jej mama szyła od czasu, gdy była jeszcze mała. Przed narodzinami jej ojciec, ani nikt inny nie potrafił przeczuć jakie dziecko się urodzi. Ich 'moc' była bezsilna wobec dosięgnięcia dziecka. Po urodzeniu medycy nie dostrzegli u niej blasku 'mocy'. Narodziła się bez skrzydeł, jako bezpośredni potomek gwiazdy, otrzymując formę boga. Z tego powodu bardzo dużo chorowała w dzieciństwie i nie było na to jakiejkolwiek rady ze strony uczonych. Bliscy powtarzali Mimii, że posiada drogocenną, prawdziwą formę i nie ma się martwić, ponieważ ich przodkowie także nie potrafili latać, widzieć przyszłości ani komunikować się poprzez umysły. Również mieli przed sobą otwartą przyszłość, która nadejdzie bez jej wczesnej znajomości. Starała się zrozumieć, lecz nie docierało to do niej wystarczająco. Któregoś dnia pełnego kaszlu , leżąc w łóżku powiedziała, że chce umrzeć. Po tym odwróciła się w stronę obojga rodziców i zobaczyła jak oni płaczą. Ich oczy roniły wielkie krople łez spadające z góry. Wtedy zrozumiała, że to są uczucia jej rodziców. Ich serce! To był pierwszy raz, kiedy ona, jako osoba bez 'mocy', dotknęła uczuć kogoś innego. One były takie ciepłe i bolesne. Te pierwsze odczucia były bardzo smutne, więc zaczęła panikować, zaprzeczać i przepraszać na głos. Łzy również zaczęły jej spływać po policzkach. Jej rodzice przytulili twarze do jej twarzy i ona doświadczyła połączenia ich uczuć na własnych policzkach. Wtedy rzekli do niej, że rozumieją jej uczucia, a ona odczuła ulgę – nie była już samotna. W końcu załapała, że pierwotne dzieci gwiazdy (Przypomnę – chodzi o człowieka) wcale nie były całkowicie samotne, gdyż jeszcze pozostawała im mowa oraz mogły wędrować ręka w rękę po podłożu.

Historia Przeklętej Ludzkości została zakończona, więc mamy do czynienia z daleką przyszłością, w której ludzkość ustąpiła miejsca na Ziemi swoim tworom.

Trochę podrosła, a nadal była niesforna. Kiedy pozostałe dzieci uczyły się jak używać swoich skrzydeł i dokonywały nowego przedsięwzięcia na niebie, ona praktykowała bieganie razem ze swoim pieskiem, przypominającym chomika z długą kitą i uszami. W tym czasie wiedziała już dobrze, że różni się od reszty dzieci. Często się przewracała, ale miała w nim wsparcie i za każdym razem dziękowała mu za to, że podchodził i węszył, czy nic jej nie jest. Wnioskowała, że ma dwie nogi, które otrzymała od swoich rodziców. Biegała, chorowała, biegała i znów chorowała. Po trosze stawała się coraz ››

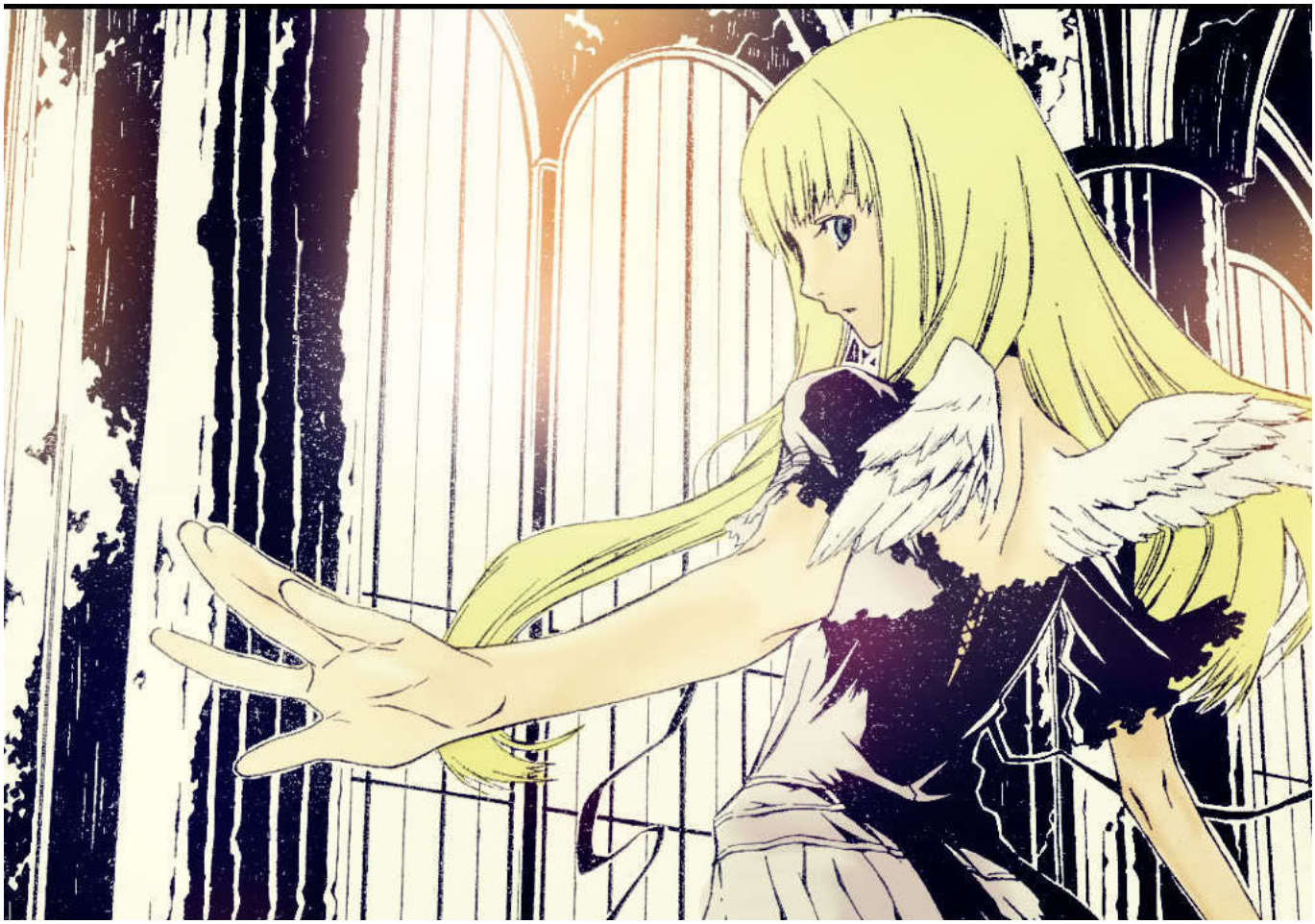

silniejsza. Nawet uczyła się pływać. Według niej patrzenie na niebo spod wody zdawało się takie odległe i przejrzyste. Przypuszcza, że w tym czasie zaczęła czytać książki bez czyjejś pomocy. Była zaabsorbowana tą czynnością, ponieważ za pomocą liter i słów mogła zobaczyć myśli drugiej osoby; mogła odbierać uczucia innych z odległych czasów i miejsc. To było dla niej niesamowite. Biblioteka była dla jak magiczny las. Codziennie ją odwiedzała i dużo czytała. Kiedy znajdywała jakąś postać lub słowo, którego nie rozumiała cieszyła się tak, jakby zaczynała nową przygodę. Najbardziej fascynowały ją książki z mitami i legendami. Udało jej się nawet odnaleźć kontynuację książeczki obrazkowej, którą przed snem mama jej czytała. Bohaterskie podróże, tajemnicze krainy i opowieści o miłości. To wynosiło ją wysoko w niebo. Mogła godzinami patrzeć przed siebie w trakcie kontemplowania wszystkich zapisanych uczuć tęsknoty i smutku. Bywały nawet momenty, gdy była na tyle przestraszona, że jej klatka piersiowa się zaciskała, a łzy płynęły raptownie.

Kiedyś, gdy była smutna, we wiosenną noc ojciec powiedział jej, że taka forma bytu bez skrzydeł światła jest postrzegana jako paskudna i straszna. Coś, o czym chciałaby zapomnieć, jednak o jednym nie może zapomnieć. Ostatecznie nadejdzie dzień, w którym odkryje nienawiść w sercach innych i może ona być skierowana w jej stronę. Tego nie ominie, lecz musi uwierzyć i się nie bać. Ilość tych, którzy ją kochają i wspierają jest większa niż może to sobie wyobrazić, więc powinna myśleć o tym świecie i kochać go bez powściągliwości. Przytaknęła. To, że nie ma skrzydeł nie jest powodem do wstydu albo oznaką nieszczęścia. Nie musi uważać swoich narodzin za coś złego. Musi mówić za pomocą głosu, zabiera jej to więcej czasu i wysiłku, dlatego jest przygnębiona i bardzo samotna. Dziecko Bogów. Bogowie, którzy stworzyli ludzi nie potrafili latać, używać magii, ani porozumiewać się telepatycznie. Mówi się, że się urodziła na podobieństwo tych bogów, jako cud gwiazd. To dlatego, że jest Dzieckiem Bogów, musi udać się do Krainy Bogów. Takie jest prawo natury, bo urodziła się jako cud gwiazd. Ze względu na cały świat, musi udać się do Boskiej Krainy na gwiaździstym niebie i stać się jedną z bogów. Ma wątpliwości. Nawet jeśli dotrze do Krainy Bogów nie jest powiedziane, że zostanie jednym z nich. Najstarsza kapłanka i erudytka nauczyła ją dbać o innych jak o siebie samą, ale może nie być w stanie szczerze się modlić w ten sposób. Zamiast doglądać i troszczyć się z miłością o wszystkich, może stać się przerażającym bogiem przynoszącym ››

Wysoko pod nieboskłonem leży ona – rozpostarta jak gęsty las, niezmącona kraina, czasem nazywana 'niebem'. Gdy podróżnik spojrzy na nią z daleka, zobaczy pokrzepiający widok, bowiem poczuje się jakby wracał do domu.

nieszczęście i zniszczenie. Kapłanka wyjaśniła jej, że nie ma nikogo, kto by na własne życzenie wybrał miejsce i czas swojego urodzenia, a jedyne o czym mogą decydować to sposób życia. Mimia kulturalnie podziękowała za tę wskazówkę.

Na rozpoczęcie każdego nowego roku odbywa się Festiwal Zimy. To wspaniały wieczór pełen uroczystości. Gałęzie drzew są obwieszane różnokolorowymi światełkami. Miasto przypomina szkatułkę z biżuterią. Tego wieczoru dzieci mogą siedzieć do późna bez obawy bycia skarconym lub ukaranym. To okazja na rodzinne i przyjacielskie spotkania, a podróżnicy wracają do tych, którzy czekają na nich w domach. Służy on odesłaniu zimy i przywitaniu świtu wiosny. Przed samą uroczystością Mimia podziękowała za troskę swojej strażniczki przy otrzymaniu dwóch brzoskwiń z powodu zapowiadającej się zimnej nocy w dniu Festiwalu. Wszyscy ci, którzy mieli wtedy skrzydła światła, latali pośród drzew sprawiając wrażenie, jakby byli rozgwieżdżonym niebem. Jej tata prowadzi uroczystość rozpoczęcia nowego roku. Wszyscy ucztują i odkładają swoje obowiązki wraz ze zmartwieniami na bok. Są ukochanymi dziećmi tej gwiazdy. Opowiedział w świątyni o pierwszych dzieciach gwiazdy. To była historia ludzi. Dzieci gwiazdy odziedziczyły ziemię. Są rezultatem tej historii i oni muszą się ją docenić i się z niej radować. Posiadają umiejętność miłowania i powinni z niej korzystać. Są zdolni do płakania za cierpienia przeżywane przez ich sąsiadów. Drżą ze złości, kiedy dusza jest hańbiona. Potrafią z całego serca cieszyć się ze szczęścia innych. Oni są dowodem na to, że ich historia nie była całkowicie straszna i obrzydliwa. Są rodzeństwem dzieci gwiazdy. Muszą przekazywać tę historię życia i śmierci i cieszyć się powitaniem wiosny. Wtedy wszystkie światła zostały zgaszone i wszyscy czekali. Razem z nadchodzącym świtem, blask skrzydeł światła witał pierwszy dzień wiosny. Dla księżniczki to było bardzo piękne. Kiedy zbudziła się następnego dnia, czekał na nią pamiętnik, jako prezent na nowy rok i na jej urodziny od mamy. I w tym notesie zaczęła zapisywać całe swoje życie od momentu narodzenia. Zapisywała wszystkie myśli, jakie miała, a dzięki temu mamy możliwość zapoznać się z jej odczuciami bez skrzydlatego wyposażenia.

Na uroczystość jedenastych urodzin musiała być ubrana jak księżniczka z ubranym długim suknem i splecionymi włosami. Ubiór przeznaczony dla młodej damy, a nie dla dziecka jak to bywało wcześniej. Przypominała lalkę, osobę z dawnych dni historii Przeklętej Ludzkości. Podziękowała bardzo za wysiłek z wystrojeniem jej. Po chwili zorientowała się, że jej plecy są zbyt wyeksponowane – to dla niej zbyt kłopotliwe. Ostatecznie zgodziła się, po uzyskaniu argumentu, że to ważny element wchodzenia w dorosłość. Co roku organizowana jest impreza ››

››

herbaciana z okazji jej urodzin. Na miejsce uroczystości płyną łodzią w powietrzu. Lekko się denerwowała tym, że będzie dużo gości. Od każdego przyjmowała życzenia z uśmiechem i skupieniem, a także dziękowała za nie. Z radością przyjmuje fakt, że jej trzy najlepsze przyjaciółki także ubrały stroje dla dam, mimo że urodziny były przed nimi. Wspomniała w myślach o tym, że napisze o ich przyjaźni, kiedy będzie do tego okazja, więc mamy na co czekać! Chciała okazać swoją wdzięczność za zorganizowanie tej uroczystości, poprzez tradycyjny śpiew jubilatki. Przyjaciółki jej pomogły, by zapewnić jej urodzinom wpisanie się na karty historii. Rozświetliły otoczenie przy pomocy 'skrzydeł światła'. Ci, którzy kończą jedenaście lat śpiewają starożytną piosenkę urodzinową, jako odpowiedź na ich błogosławieństwo. Mimia sama nie mogła użyć skrzydeł, a bez nich nie mogła przepowiedzieć swojej przyszłości w trakcie śpiewu, więc przedstawiła na głos kim jest oraz podziękowała za to, że się narodziła w tym świecie i została tu wychowana. Pozostali także dołączyli do uwalniania opadających światełek, na tyle że Mimia poczuła ciepło, niczym krew w formie przypominającej śnieg. Według niej zdawał się mówić, że może ona uwierzyć w ten świat. Dzięki temu doświadczeniu zrozumiała, że jeśli została narodzona na tym świecie w formie boga, to może zaakceptować i chciałaby polubić takie przeznaczenie.

Przez kilka dni przed wyruszeniem w podróż każda kolacja była jak przyjęcie urodzinowe. Zadaje sobie pytania, czy musi zostać bogiem, czy nie może zostać w domu. Żegna swoje kwiaty, by się trzymały, bo nie zobaczy już jak rozkwitają. Zamierza zostać bogiem. Gdy patrzy przez okno, wszystkie światła miasta zdają się jej nie mieć nic wspólnego z nią. W trakcie jednego z ostatnich popołudni Mimia siedziała na schodach świątyni. Dwóch braci zobaczyło, że to prawdziwy bóg i zabrało ją do swojego domu, gdyż ich babcia umierała. Lekarz wyjaśnił Mimii, że ta kobieta wiodła plugawe i żałosne życie. Część życia spędziła w więzieniu. Pod koniec życia zmieniła trochę swoją drogę. Zaczęła gromadzić jedzenie i ubrania dla osieroconych i bezdomnych dzieci. Tego dnia jej łóżko było otoczone przez ludzi, którym pomogła. Jej skrzydła całkowicie zanikły. Przed śmiercią pozwoliła księżniczce zrozumieć, że skoro żyje, to najpiękniejsza rzecz, jaka mogła jej się przytrafić. W domu, kiedy o tym myślała serce biło jej tak mocno, że aż bolało. Upewniła się w swojej decyzji, że chce wybrać się w podróż i zostać bogiem, mówić światu, że go kocha i

Skrzydła mogą być zmieniane na tyle, że nie sięgają szyi, dzięki czemu można je ukryć. Gdy się zamoczą, stają się ciężkie. Są pierzaste, gdyż gubi piórka.

całować go. Zapoznajmy się z tą serią, może dzięki nam opowieść zostanie kontynuowana przez autora?

Wykonana dla zachcianki

Następna postać nie otrzymała szansy życia w sielance, jaką omawiałem wcześniej. (Wykreśl „elan" z tego wyrazu, a otrzymasz współmierne słowo do ekstremów, które doświadczyła) Całość zawarta jest w „Dogs: Stray Dogs Howling in the Dark" z 2001 oraz wciąż wydłużanej od 2005 serii „Dogs: Bullets & Carnage" dzieła Shirowa Miwy . Tutaj również podczas czytania mamy kontakt z przyszłością, tyle że post apokaliptyczną. Przez złoty wiek w technologii świat został pozbawiony pór roku i przez cały czas mieszkańcy odczuwają przejmujące zimno. Wszystkie wydarzenia dzieją się w mieście, które dzieli się na część nadziemną z blokowiskami i podziemną z rozbudowanym system ulic, komnat oraz linii metra. Na powierzchni zarządza Centralna Administracja i ma znikomy wpływ na to, co dzieje się w podziemiach. Podziemia... Ten poziom okazuje się być nie najgłębszym. Tutaj ludzie są z dokładnością wychowywani na bojowników. To najniższe miejsce na ziemi, w którym zbrodnie są czymś często spotykanym. (Niżej nie można upaść) Pastwisko dla „bydła". Kiedy ktoś tam rzuca się na ciebie z wrogim zamiarem i jego kły są odsłonięte musisz ciąć go bardziej, głębiej i rozedrzeć na strzępy! Półludzie... To nie jest już niezwykły widok, niestety. Eksperymenty genetyczne zrobiły swoje – następstwo złotego wieku cywilizacji. Sieroty z minionego wieku, chowające się w społeczności. Całe podziemie jest wypełnione takimi osobnikami, którymi przewodzi starsza panna Liza – również półczłowiek – jako głowa rodziny dla niższych dzielnic biedoty. Nill poznajemy, kiedy zostaje ocalona w podziemnej dzielnicy uciech po nieudanej próbie ucieczki przed facetem, któremu brakowało nielatającej, anielskiej wszetecznicy w domu. Ścierwo, które miało zostać jej mężem twierdziło, że takie mutanty są rzadkością, a dzieciak jest bardzo cenny jako dziwny anioł. Tak, ona również jest pozostałością po inżynierii genetycznej ze złotego wieku – lat, które minęły. (Złoto pokryło się śniedzią) Potomkinią sztucznych form życia, które miały być kochane przez ludzi. Niewielkiego wzrostu i mizernej budowy dziewczyna ma 14 lat, długie blond włosy do łokci i grzywkę zasłaniającą brwi oraz niebieskozielone oczy. Kiedy sztuczne życie jest tworzone, kiedy są dodawane im jakieś rzeczy, to coś zwykle jest zmieniane lub odbierane. Czasami, by nie stworzyć czegoś lepszego niż normalny człowiek, na osoby nakładane są ograniczenia.

Dziewczyna została pozbawiona głosu. Podstawowa droga porozumienia prowadzi przez przekazy niewerbalne. By przedstawić się napisała ››

palcem swoje imię na dłoni pytającego. Z tego powodu nie może w pełni okazywać swoich emocji. Przerażona wyda głośny odgłos nabierania powietrza i zasłoni usta palcami, a najczęściej łapie się dłońmi za głowę i jej oczy napełniają się łzami. Odpowiednim wyrazem twarzy przeprasza za przeszkodzenie w trakcie rozmowy. Gdy czuje się szczęśliwa, uśmiecha się od ucha do ucha i przymyka powieki. Nie zaszlocha na głos. Jeśli znajdą jakąś instalacje medyczne, będzie możliwe poradzenie na jej głos. Zdaje się być delikatna i wrażliwa. Łatwo kręci jej się w głowie, na przykład kiedy zostaje pochwycona i przerzucona na bezpieczną odległość przed nadjeżdżającym samochodem. Po wielkiej, podziemnej eksplozji zakręciło jej się w głowie, a następnie wskoczyła pod stół, skuliła się i zasłoniła dłońmi uszy, cała się trzęsąc. Znalazła bezpieczne miejsce w podziemnym kościele pod opieką niewidomego księdza. Lubi tańczyć, a tam może to robić, nawet na oparciach ław. Dzięki zapewnionej ochronie, mimo niebezpiecznego i brutalnego świata, w którym się znalazła, w świątyni lubi podsłuchiwać rozmów otaczających ją osób i z powodu troski o nie dowiadywać się wszystkiego, co się dzieje na zewnątrz. Zarumieniła się ze wstydu, kiedy wielebny wydał z siebie okrzyk ekscytacji jak ją zobaczył w jednym z jego kolekcji staromodnych strojów galowych. Aż zamknęła oczy i wnet się popłakała z tego skrępowania. Po pasującym rozmiarze duchowny domyślił się, że jest piękną i smukłą dziewczyną. Zakłopotała się, kiedy orzekł, że jest niesamowicie słodka. Nie zatraciła w sobie altruizmu, pomimo trudnych warunków życia, w jakich miała sposobność przebywać. Czuwała, siedząc na krześle, przy łóżku nieprzytomnej przyjaciółki. Martwi się o swoich towarzyszy. Nawet jeśli nie rozumie sytuacji, stara się mimo to być miła i uśmiechnięta. Potrafi dobrze gotować i z uśmiechem przyjmuje komplement na ten temat. Kiedy jedna z osób powiedziała, że zgubiła guzik, dziewczyna złapała ją za

rękę i zaprowadziła do pokoju, by mogła go przyszyć. Przez czterdzieści pięć minut próbowała to uczynić i się wnet rozpłakała z niemocy. Po tym czasie sięgnęła po podręcznik szycia. Jest zaskoczona, gdy jeden z chłopaków ją wyręcza i bez zastanowienia przyszywa guzik. Rozweseliła się do łez i drżenia, kiedy zobaczyła jak jemu się udało przyszyć. Kiedy ratujący ją mutant stwierdził, że teraz ona pewnie się go boi, tak samo jak jej oprawców, ona z uśmiechem pokręciła przecząco głową. Troszczy się o kolegę, który nie potrafi sobie poradzić z przeszłością i z niemożnością jej zapomnienia. Dla dodania mu otuchy dłońmi obejmuje jego twarz. Pozory kruchości mylą, gdyż Nill dopiero wpada w panikę, kiedy nie wie kogo najpierw pocieszyć. Gdy jest wkurzona jej skrzydła stają dęba. Ciągłe ucieczki wyrobiły u niej refleks i kondycję. Kiedy doszło do spotkania z wrogiem, a walczący po jej stronie nie mieli przy sobie broni, skrzydlata dziewczyna pobiegła po nie, by je przynieść.

Ta, która spadła

Mangaka Yoshitoshi Abe wykonał nigdy nie wydaną oficjalnie w całości serię „Haibane Renmei", którą wydawał między 1998 a 2002 rokiem. Wersja animowana wyparła wszelkie wątpliwości co do publikacji całej opowieści na papierze. Oczywiście autorowi pokryły się terminy wydania serii telewizyjnej z komiksową i nie zechciał ››

kulturalnie opublikować treści po swojemu, by nie psuć widzom zabawy. Nie ma co się czarować, autorem rysunków do tej animacji jest ten sam rysownik, co w mandze. Z tego powodu uwzględniam anime, aby szczegółowiej zreferować przeżycia głównej bohaterki. (To ten jeden garniec zupy pomidorowej, zamiast rosołu)

Świat zdaje się być współczesny, przez elektrownie wiatrowe z XX wieku, jednak czasy muszą być o wiele późniejsze, bo wiatraki są bardzo stare. Miejscem akcji jest miasteczko otoczone z każdej strony murami, które podobno mają chronić haibane – ludzi z małymi skrzydłami na plecach. (Haibane, czyli szaropióre) Tak nazywani są mieszkańcy domu, zwanego Starym Domem, do którego trafiła główna bohaterka. Haibane nazywane są także szarymi skrzydłami lub piórami z węgla drzewnego. Mur jest tak wysoki, że nawet z najwyższej wieży w centrum miasta nie widać, co za nim jest. Szaropiórzy i ludzie z miasta nie mogą zbliżać się do muru, czy do bramy, ani opuszczać miasta. Federacji Haibane dba o nich, aby mogli przede wszystkim mieszkać w opuszczonych

Dziewczyna została pozbawiona głosu. Podstawowa droga porozumienia prowadzi przez przekazy niewerbalne.

domach oraz wyeksploatowanych przez ludzi. Materializują się w świecie przedstawionym w postaci małego puszystego, podobnego do bawełny nasionka. One ostatecznie przemienią się w wielkie kokony. Po wykluciu i oswojeniu się z nową sytuacją, szare pióra idą szukać pracy w mieście. Zwykle znajdują ją w pozostawionych przez zmarłych właścicieli budynkach. Zawsze trzeba zrobić otwory na skrzydła, a szaropiórzy mogą brać tylko stare i używane rzeczy. Stowarzyszenie Szaropiórych uzgodniło, że stosuje się notatniki z podpisami zamiast pieniędzy. Zapisuje się, co się bierze i po wyrwaniu kartki oddaje się ją sprzedawcy. Głównej bohaterce nie przeszkadza to, że nie mogą używać pieniędzy. Akceptuje wszystkie zasady przyjęte dla piór z węgla drzewnego. Federacja Haibane zapewnia im ciągłość takiego stylu życia, jaki mają na co dzień. Haibane nie mogą brać pieniężnej wypłaty za swoją pracę. Zarobki są zapisywane w notatniku. Wszystko jest uporządkowane, gdy się wychodzi ze Starego Domu, przy bramie odwraca się tabliczkę na drugą stronę, a po powrocie przestawia się ją na poprzednie ułożenie. ››

Po narodzinach otrzymują imię nawiązujące do przeżytego snu w trakcie przebywania w kokonie. Główna bohaterka we śnie spadała prosto z nieba, z bólem w sercu spowodowanym ciepłym blaskiem słońca. Niebo było tak jasne i niebieskie, że aż przerażające, lecz w sobie czuła ciemność. Zbudziła się tuż po przekroczeniu warstw chmur. Z tego powodu została nazwana Rakką, co dosłownie znaczy: „spadać". Wykluła się jako nastolatka, a w różnym wieku haibane się wykluwają. Średniego wzrostu, brązowe oczy i włosy do połowy szyi. Nie pamięta kim była wcześniej, prócz tego że była człowiekiem. Świeżo zrobiona, chybotliwa aureola zostaje nałożona nad głowę Rakki, jako oficjalne przyjęcie ją do grupy haibane. Nie utrzymuje się na początku I trzeba było ją zamontować na drucie, który przyczepiło się do tekturowej obręczy na głowie. Ich wielkość nie przekracza obwodu głowy. Możliwe, że jest wrażliwa na statyczną elektryczność, ponieważ włosy stają jej na różne strony i trudno je uczesać, kiedy ma na głowie aureolę. W ciągu doby skrzydła wyrastają nowo narodzonej. U dziewczyny dokonuje się to szybko. Gdy przebijają skórę, dostaje się gorączki, która szybko mija, a ból przechodzi w ciągu trzech dni. Odczuwając go w plecach Rakka chce wracać do domu, jednak nawet jeśli jej rodzina żyje gdzieś na tym samym świecie, to i tak jej nie rozpozna. Tak samo jak ona, inni też zapomnieli o jej przeszłości. Zadaje pytanie, dlaczego to właśnie ona ma być szaropiórą. Twierdzi, że jest zwyczajną dziewczyną i nie ma w niej nie niezwykłego. Po wydostaniu się skrzydeł w nocy, jej dłonie i stopy są zimne i ciężkie. Od czasu do czasu ostry ból przenika przez jej ramiona i żebra, a skrzydła drgają. Zaczyna odczuwać skrzydła jako część jej ciała. Boi się. Czuje jakby część jej ciała została przekształcona. Pot dostaje się do jej oczu i ją kłuje, uniemożliwiając zobaczenie czegokolwiek. Jest przerażona zmianami, które w niej zaszły. Na początku nie potrafi się odnaleźć. Jej skrzydła są czesane, czyszczone z tłuszczu i krwi. To są ładne skrzydła, nie białe , nie czarne, a śliczne szare, jak u każdego innego przedstawiciela haibane. Nad ranem chce zobaczyć siebie w lustrze, co pomaga jej wstać po trudach nocy. Po przyjrzeniu się skrzydłom w łazienkowym lustrze Rakka wnioskuje, że są to zwyczajne skrzydła, szare, nie piękne, nie złe. Nie anielskie, po prostu skrzydła. Jest zaskoczona, gdy chcące się bawić dzieci ze skrzydłami wbiegają do pokoju bez pukania. W nieśmiały sposób spojrzała na podłogę, kiedy dowiedziała się, że dostanie ubranie. Otrzymała kremową sukienkę przypominającą mundurek w górnej jej części o kolorze beżowym oraz buty z korka i drewna z klamrą na pięcie. Namoknięte skrzydła wystawiła na słońce, wychodząc na balkon. ››

Przez kilka dni przed wyruszeniem w podróż każda kolacja była jak przyjęcie urodzinowe. Zadaje sobie pytania, czy musi zostać bogiem, czy nie może zostać w domu.

Stamtąd dostrzegła miasteczko, którego nie rozpoznaje. W pewnym momencie coś sobie uświadamia i wraca do pokoju, aby podziękować za całonocne wyczyszczenie skrzydeł. Nie może ich początkowo ruszać, gdyż rany się nie zagoiły. Kiedy stara się poruszyć ramionami, jej skrzydła też się poruszają. Jednego razu, kiedy motylek chciał usiąść na jej aureoli, pochyliła się, żeby go nie przestraszyć. Kiedy odlatuje, jej włosy znowu zaczynały się elektryzować przez drgania aureoli.

Zgodziła się z twierdzeniem, że kiedyś będzie potrafiła latać. Kiedy ma wstać rano, to jest śpiąca. Nie przepędza kruków wałęsających się po ogrodzie Starego Domu, a wyjaśnia to tym, że one nie mogą mówić. Odpychająco wyglądają, a chciałyby się najeść odpadami z jedzenia. Rakka czuje potrzebę ich dokarmiania. Zimą każdy z szaropiórych zakłada ciepłe pokrowce na skrzydła, więc nawet to nie ominęło Rakki. Dowiedziała się, że każdy z piór z węgla drzewnego ma w sobie puchar, do którego wpadają krople. Kiedy się zapełni, nadchodzi „Dzień Odejścia z Gniazda", co jest równoznaczne z otrzymaniem błogosławieństwa i blask aureoli słabnie, a szare pióra przechodzą przez mur i opuszczają miasteczko. Wchodzą na postument i z blaskiem światła zostają zabrani, pozostawiając tylko zgasłe aureole. Jeśli ich przyjaciele będą za dużo rozpaczać, to haibane, które ich opuściły, nie zaznają spokoju w swojej podróży. Dziewczyna z początku myślała, że to miasto jest jak plac zabaw. Nie godzi się na to, że szaropiórzy rodzą się bez zapowiedzi, w różnym odstępie lat i tak samo nagle znikają. Mają przynosić błogosławieństwo i szczęście, ale bez względu na to jak wszyscy są mili, z czyjegoś wyroku muszą się zmagać z życiem. Przykre rzeczy także się zdarzają, są tam nawet przeklęci, którzy cierpią, dlatego uważa, że jest potworem, który od początku był zdany tylko na siebie i miasto jest zbyt łaskawe dla niej. Nie dowie się nic o swojej przeszłości. Uważa, że przez to nie odnajduje się w bieżącej sytuacji. W rzeczywistości, od samego początku nie jest sama ani pod względem odosobnienia formy jaką się stała - jest wśród podobnych sobie, ani w dosłownym tego słowa znaczeniu, gdyż była pod opieką jednego z haibane. Z biegiem dni, z nieodłącznym życiem i przyzwyczajaniem się do tego, że po prostu się zagubiła w swoich myślach zaczyna dostrzegać, jak otacza ją magia, a cały świat jest baśniowo magiczny, gdzie zasady nim rządzące nie są do końca zrozumiałe. Bohaterka nie poznaje prawdziwego sensu istnienia w mieście na naszych oczach. Być może kiedyś uda jej się rozwiązać zagadki lub nie będzie miała takiej potrzeby, jak większość opuszczających gniazdo szaropiórych. Tajemnicę pozostawi tajemnicą, gdy jej puchach się zapełni.

Po narodzinach otrzymują imię nawiązujące do przeżytego snu w trakcie przebywania w kokonie. Główna bohaterka we śnie spadała prosto z nieba, z bólem w sercu spowodowanym ciepłym blaskiem słońca.

Zgubiona własność

Następną serię przedstawił mi kumpel z klubu. (Pozdrawiam Wilczka!) Nazywa się „Sora no Otoshimono, a jej autorem jest Suu Minazuki. Pierwsze strony tej mangi zostały wydane w 2007 roku i opowieść jest kontynuowana. Jak już się domyślasz, tendencja ze skrzydłami jest wzrostowa, więc ukoronowaniem będzie pełny skrzydłowy rynsztunek. Jednak w tym przypadku również są minusy ich posiadania. Miejscem akcji jest małe miasteczko posiadające z grubsza 7000 mieszkańców, otoczone górami, bez atrakcji turystycznych. Postać z tej serii, którą chciałbym Ci została skonstruowana w pierwszej generacji angeloidów przez anielicę, która nawiedzała w snach głównego bohatera, od czasów gdy był mały. Poprosiła go o pomoc w powstrzymaniu bezwzględnego władcy niebiańskiego miasta zwanego „Synapsą", który ją uwięził i opiekę nad aniołem, którego zsyła. W tym mieście są budowane roboty na wzór aniołów i są zaprogramowane by służyć swoim panom. Wybierają takiego przez proces zwany imprintingiem, który łączy łańcuchem kołnierz angeloida z dłonią pana. Każdy z angeloidów jest zaprojektowany z literą greckiego alfabetu, w zależności od kolejności zbudowania. Ikaros (wysłanniczka anielicy) była pierwsza, więc ma typ alfa. Każdy z nich ma unikatowe zdolności i moce. Anielskie roboty nie mogą spać. Jedzą jak ludzie, przedstawiają emocje i odbierają świat zmysłowo. Niektóre posiadają program z ewolucją pozwalający im na uczenie się i adaptowanie do różnorodnych sytuacji, by stawały się silniejszymi istotami. Twórczyni chciała im dać serca, ale zamknęła je w blokadach, żeby nie ewoluowały w niewłaściwą stronę. Są nieformalnie nazywane są przez głównego bohatera „Umami", czyli niezidentyfikowanymi zwierzętami latającymi. (Unidentified Mysterious Animal) Anielskie miasto składa się z grupy okrągłych talerzy, na której rosną posadzone rośliny i stoją domy. Są tam domki na ziemi i na słupach, pod drzewami. Ikaros spadła z nieba razem ze świątynią pełną kolumn, która pewnie była jakąś częścią tego miasta, a przy nielegalnym zesłaniu inaczej się nie dało niż bez uszkodzenia czegoś. Ocalona przez głównego bohatera wytwarza z nim połączenie w formie najczęściej niewidzialnego łańcucha łączącego jej kołnierzyk z jego ręką. (Wcześniej wspomniany przeze mnie imprinting) Łańcuch może zostać wydłużony lub usunięty. Traktuje głównego bohatera jak swojego mistrza i chce spełniać każdą jego ››

zachciankę. Spełnia życzenia poprzez użycie wysoce zaawansowanej technologii z połączeniem z magią, przy pomocy kart. Władca miasta unoszącego się w niebie rości sobie prawo do pełnej wyłączności wydawania rozkazów temu angeloidowi. Już raz posłużył się Ikaros do 'stępienia ludzkich zębów sięgających po boskość'. Zależy mu na jej rdzeniu zmiennych skrzydeł.

Rodzaj jej skrzydeł nazywany jest niestałym-kontrolowanym. Mogą być zmieniane na tyle, że nie sięgają szyi, dzięki czemu można je ukryć. Gdy się zamoczą, stają się ciężkie. Są pierzaste, gdyż gubi piórka. W swoim stroju bojowym ma na sobie ochraniacze na łokcie i kolana, naramienniki chroniące przedramiona przed ciosami oraz osłony na biodra i ramiona w kształcie piór. Ma w sobie zakodowane, jakie parametry prezentuje. Największe możliwe zanurzenie dla niej to 3000 m (więcej niż łódź podwodna!), maksymalny czas działania: 720 godzin bez powietrza. Prędkość lotu do 24 machów. Została zrobiona zgodnie ze standardami. Mawia, że jest fabryczna.

Jej wzrost mierzy 162 centymetry, a waga 48 kilogramów. (Na co, komu takie szczegóły w komiksie!? Dobrze, że autor nie określał talii...) Posiada elastyczność skóry jak u zwykłej dziewczyny. Wykonana z wytrzymałego materiału. Główny bohater porównał ją do terminatora. Uczy się pływać, ponieważ jej budowa znosi wodę. Nie śpi, w zamian ogląda jak główny bohater to robi. Posiada buraczane włosy, przy uszach przybierają kolor brązowy. Ma długie warkocze splątane materiałem za uszami. Oczy zielononiebieskie nieodbijające światła, niebłyszczące. Bladą cerę. Buraczane włosy do ramion z grzywką sięgającą brwi. Krótka, falowana spódniczka do połowy ud. Nie można nie wspomnieć o zgrubieniach chroniących z przodu serce lub życiodajny rdzeń z ogniwem energetycznym, przypominających dorodne gruczoły mlekowe. Z pewnością miały za zadanie cieszyć wzrok głównego bohatera. Na plecach jest obszerne wycięcie w stroju, aby nie ograniczał ruchów skrzydeł. Tors na wysokości brzucha jest odsłonięty, w przeciwieństwie do dolnej części klatki piersiowej. Główny bohater wspomina o ładnym zapachu, co może znaczyć, że albo angeloidy są napędzane paliwem, albo stosują perfumy.

Z całego tego doboru cech uszy wyróżniają się od reszty ciała. Są z tego samego materiału co zbroja. Oklapłe w poziomie, dostosowane do ciśnienia powietrza. Kołnierzyk także jest pewnego rodzaju osłoną na szyję. Spojrzenie Ikaros jest zalotne, pełne melancholii. Oczy lekko przymknięte i uniesione w górę przy obniżonym podbródku i pochyleniem głowy w dół. Wydaje mi się, że miało to spotęgować złudzenie większej uległości wobec posiadacza. Od razu zaznaczam, nie oglądałem anime i wyobraźnia podsuwała mi to, co autor chciał zawrzeć w rysunkach. W pierwszej chwili patrząc na okładkę myślałem, że Ikaros ma specyficzny kombinezon. Potem, pod koniec rozdziału połapałem się – Ona jest półnaga! Fuuuu! (Przez „u" – bulwers) Później dopiero, że zimno jej w poduszeczki oraz jak to trudno (z)nosić taki ciężar na piersi. Zwykle siada z podkurczonymi ››

pod siebie nogami i kładzie ręce na przód ud. Nie zna zasad rządzących światem ludzi, jest jak poznające świat dziecko. Goni za motylami, ważkami, rybami i łapie je w dłonie. Kupiła kurczaczka i arbuz. Ma do nich zamiłowanie. Powtarza, że jest nauczycielem angeloida – czyżby tego arbuza? Lubi głaskać gładkie okrągłe rzeczy. Na początku sprawia sporo kłopotów. Naraża swojego mistrza przez głaskanie bezwłosej głowy szefa (!) yakuzy. Jest w niej potężna moc, gdy w pełni ją wykorzystuje skrzydła świecą oślepiającym blaskiem i są ogromne. Wchodząc w tryb bitewny zaczyna wydawać krótkie sygnały dźwiękowe w postaci piknięć. Następnie jej skrzydła lśnią jasnym światłem, jej oczy stają się czerwone, jej warkocze unoszą się w górę oraz nad głową, między nimi, pojawia się aureola. Jest uzbrojona w pole siłowe, maszynową wyrzutnię pocisków energetycznych, łuk strzelający energią o potężnej sile rażenia. Pociski Ikaros wylatują spomiędzy skrzydeł. Jej wielka giwera, większa od niej czterokrotnie materializuje się i dematerializuje jakby rozpadała się na małe wyparowujące kostki. Mimo jej biernemu zachowaniu, potrafi okazać agresję, kiedy tylko życie głównego bohatera jest w niebezpieczeństwie. Kosmyk nieuczesanych włosów na czubku głowy drga, gdy mistrz jest w niebezpieczeństwie. Często podczas kłótni swoich współbraci się kłóciły Ikaros każe im przestać i się uspokoić. Jak nie daje to zamierzonego efektu i jej koleżanki znów coś nabroją wkurza się. Krzyczy raz jeszcze, żeby przestały się bić i używa swoich spluw.

Jeśli polecenie zostało wydane, nie może zostać przez nią cofnięte, ponieważ została stworzona w oparciu o taki typ programu. Każde życzenie, nawet skutkujące eksterminacji ludzkości poza bohaterem. Ma okazję doświadczyć popełnianych błędów przy wypowiadanych pragnieniach przez swojego pana, jego rozpaczy i łez z tego powodu. Kiedy otrzymuje komplement po prawidłowo wykonanym zadaniu, dziękuje. Zaczęła przyjmować ryzyko zniszczenia całego kraju, by później go odtworzyć i wrócić do swojego pana. Uma dostała reprymendę od głównego bohatera, żeby zachowywała się bardziej jak człowiek. Tego samego dnia usłyszała w telewizji scenę z filmu, z której wywnioskowała, że aby być człowiekiem, należy kłamać. Dzięki fortunnemu ciągu zdarzeń udało się to wyjaśnić, że traktowana jest jako część rodziny, więc nie musi się kryć z tym, co chce powiedzieć. Bardzo ją to wzrusza, dokonują się zmiany w jej sercu. Wewnątrz niej biel się zmieniła. Na Gwiazdkę przyjaciele zadecydowali, że zrobią przyjęcie urodzinowe dla Ikaros połączone z uroczystością świąteczną, ponieważ ona otacza wszystkich aurą, która sprawia ją bardziej ludzką. Taki całkowicie niewidzialny uśmiech pochodzący z jej niewinnego serca. Mechaniczna anielica skorzystała z jeden ze swoich kart, aby stać się przeniesioną uczennicą i od początku roku szkolnego siedzi w ławce za nim. Dzięki temu może stać się bardziej ludzka. Uczniowie rozpoznali ją, gdyż miała już niejeden incydent z lataniem i nie przejęli się tym, że ma skrzydła. (Niemożliwe!) Nawet udało się nauczycielom zorganizować strój z otworami pozwalającymi na swobodne poruszanie skrzydłami. Wszystko dokładnie notowała i odwzorowywała wykresy z rysunkami. Oczy zmieniły jej kolor na czerwony. Jej wyniki są bardzo dobre, szybko się uczy. Słyszy myśli swojego pana. Kiedy usłyszała w przerwie między lekcjami, że spodziewał się porażki, a radzi sobie doskonale i ma szansę stać się szybciej człowiekiem, użyła karty, ››

by zająć miejsce nauczyciela of fizyki. Wytłumaczyła, że na plecach każdego są niewidzialne skrzydła i nie trzeba się bać, wystarczy uwierzyć sobie, że niebo jest bezgraniczne. Są także wyjątki z jeszcze większymi, dla przykładu podała głównego bohatera. Wie o tym i je czuje, po czym wzięła jego rękę w swoje dłonie, przyklękła przy nim i powiedziała, że 'Niebiosa' go witają. Nie opuszcza zajęć, radzi sobie coraz lepiej, bez incydentów, lecz nadal nie widać na jej twarzy uśmiechu. Nawet łaskotki nie działają. Dopiero klejem udało się sprawić, że okazywała uśmiechnięty wyraz twarzy. Dostała nawet swoją szafkę na buty, a kiedy ją otworzyła wyleciała z niej cała sterta listów miłosnych zaadresowanych do niej. Według przyjaciółki głównego bohatera powodem tego może być to, że jest piękna oraz miła dla każdej napotkanej osoby. Czyta każdy z tych listów w bibliotece. Nie rozumie tych słów, ale one ją kłopoczą. Ikaros oddała własne słodycze swojej koleżance, kiedy ona była nie w sosie i rozrzuciła swoje. Rzekła do niej, że niebo jest bardzo przejrzyste w tych okolicach, by odwrócić jej uwagę od czarnych myśli. Po przegranym konkursie wiedzy swojego mistrza, angeloid na pocieszenie przykleiła mu na głowę kartkę z napisem „mądry". Nauczyła się gotować i gry jest za to chwalona przez głównego bohatera, czuje mrowienie. Okazuje się, że pięknie śpiewa i na scenie jeszcze bardziej widać jej pewność siebie, gdyż wie, że kiedy otrzymuje nakaz od swojego mistrza, ona je wykona bez zachwiania.

Początkowo nie odbiera ludzkich emocji, gdyż jej ustawienia programowe nastawione do bitew i zdolności przetwarzania danych na to nie pozwalały. Dzięki zamontowaniu programu, który pozwala na rozwój i uczenie się na błędach z czasem zakochuje się w głównym bohaterze i zrobi dla niego wszystko, by otrzymać jego aprobatę. Jej twarz jest w większości bez emocji I prawie wcale się nie uśmiecha, ale uwielbia, gdy główny bohater paca ją po głowie. Gdy został on pomniejszony, powiedział Ikaros, że nawet nie jest w stanie jej docenić klepiąc ją delikatnie po głowie. Dotknęło to ją, więc gdy przydarzyła się okazja, położyła go na głowie, aby mógł to zrobić. Wtedy się zarumieniła. Uważa, że jej posługa wobec pana jest sensem jej istnienia. Nie może zostawić go, bo może coś mu się stać i nie obchodzi jej to, czy coś jej się stanie. Nie miała wcześniej przyspieszonego rytmu serca, a przy tych myślach właśnie tak było. W momencie, gdy jedna z jej kamratek złapała jej pana za rękę, ona poczuła ból w swoim reaktorze, a skanowanie nie wykryło uszkodzeń. Przy skanowaniu własnych zdolności zmienia się koloru jej oczu na zielony. Główny bohater chciał, by Ikaros była wolna, nie chciał być jej panem. Powiedział, żeby łańcuch się rozłączył. Ona nie okazuje swoich prawdziwych uczuć, do czasu, aż jej mistrz jest zagrożony. Nie rozumie, czym jest wolność. Nie chce być wolna, chce być przy boku swojego pana. Mówi o tym we we łzach. Nie chce być wyrzucona przez swojego pana, a mówiąc to przytula go. Na początku sprawiała dużo kłopotów, jednak stawała się coraz bardziej ludzka. Główny bohater powiedział tak i dodał, że ją lubi, a ona się zaczerwieniła. Ikaros nie wierzy emocjom, uczuciom, które są w niej i nie można ich zobaczyć, które spały, a się zrodziły jakby we wnętrzu ziemi niczym magma. Serce się obudziło, serce się rozpaliło i przygotowało się na spełnianie życzeń. Boli ją to, kiedy inne angeloidy chcą chodzić na randki z jej mistrzem. Główny bohater zawsze stawia innych na pierwszym miejscu, przed swoim bezpieczeństwem. Nawet ostatkiem sił, poturbowany, pogłaskał nieprzytomną Ikaros po głowie, uśmiechnął się i padł na ziemię. Ocknęła się po chwili. Dostała szału, kiedy zobaczyła, że funkcje życiowe głównego bohatera są bardzo słabe. Wyewoluowała i uaktywniła nową wersję oprogramowania. Uzyskała dodatkową parę skrzydeł i większe naramienniki zasłaniające także tułów. Otrzymała zasłony na biodra. Na nogach nie było już ochraniaczy. Skrzydła się zwiększyły, a przez to ich rozstaw wraz z aureolą również. Otrzymała też unoszące się w powietrzu zasłony pod skrzydłami. Jej zdolności rdzenia pozwoliły jej na takie wyewoluowanie. i wrzasnęła, że jak śmieli to zrobić panowi. Po unicestwieniu wroga rozpłakała się i błagała chłopca, aby się trzymał i nie umierał w jej ramionach Gdy inna, bliska jej angeloid powiedziała, że jego życiu nic nie zagraża, bo ma twardą głowę, Ikaros objęła go.

Z całego tego doboru cech uszy wyróżniają się od reszty ciała. Są z tego samego materiału co zbroja. Oklapłe w poziomie, dostosowane do ciśnienia powietrza.

Zakończenie

Przedstawiłem Ci cztery zupełnie różne przykłady życia w światach, gdzie można mieć skrzydła. Jak widzisz, nie zawsze one pozwalają na lot, a zagadnienie posiadania dwóch z nich nie zawsze ułatwia życia, gdyż zwykle są jakieś „ale". Więcej nie jest ujawnione. Czekam na dalsze rozdziały, aby zapoznać się z wszystkimi zakończeniami. Napisz, gdy znajdziesz inne aspekty uskrzydlenia, których nie dostrzegłem, bądź inne komiksy – przypomnę, że nie omawiam aniołów! – zawierające postacie kłopoczące się ze skrzydłami.

Teraz Twoja kolej w interpretacjach. Odpowiedz, czy chcesz po uzyskaniu informacji otrzymać szansę do lotu w jednym z tych światów? Na zakończenie, ostatnie pytanie do Ciebie. Znasz skrzydlatego Warrena Worthingtona III? Jeśli tak, podziel się ze mną jego historią w alternatywnej wersji wypowiedzi. ●

Kres demokracji sondażowej

No i stało się. Po sześciu latach nieprzerwanego (z wyjątkiem kilkunastu dni września 2007 roku) przodowania we wszelkich sondażach poparcia dla partii politycznych, Platforma Obywatelska została zdetronizowana i oddała palmę pierwszeństwa Prawu i Sprawiedliwości. Z punktu widzenia cykliczności wahań sympatii politycznych społeczeństwa był to okres niespotykanie długi.

Tekst: **Tullusion** Foto: **Internet**

W KONTEKŚCIE SKONFIGUROWANEGO PO 2005 ROKU układu sił na scenie partyjnej tożsamość nowego lidera nie zaskakuje. Emocje, rozpalane przez rywalizację obu ugrupowań, zdominowały dyskurs publiczny i spłyciły go do najprostszych odruchów obronnych przed jakimikolwiek argumentami adwersarza. Odwołując się do instynktów oraz supozycji niepoddających się racjonalnej analizie, wypchnęły one pragnącą zaistnieć w merytoryczny sposób konkurencję polityczną poza nawias debaty o przeszłości i przyszłości Polski.

Ostatnie wydarzenia wskazują jednak na coraz poważniejszą erozję tak ukształtowanego „ładu" wewnątrzkrajowego. Brak labilności i starzenie się elektoratu PiS w połączeniu ze słabnącym zaufaniem do mocy sprawczej PO dają szanse na rozwinięcie skrzydeł tym politykom, którzy, zgodnie z duchem czasu, określą się jako podążający z duchem czasu, zorientowani w mikro- i makrotrendach i odporni na spory rozdzierające starsze pokolenia. Jednak obarczanie odpowiedzialnością za powolny rozpad duopolu partyjnego czynników ekonomicznych, demograficznych czy wreszcie historycznych byłoby zgoła generalizacją, która dostarcza łatwych, ale nużących wyjaśnień.

Sukces Platformy Obywatelskiej, a także jej długotrwałe utrzymanie się na czele peletonu partii, zasadzał się przede wszystkim na sprawnie prowadzonych działaniach wizerunkowych. Atrakcyjność tego stronnictwa nie malała, mimo iż coraz większa liczba publicystów zarzucała mu bierność legislacyjną i dążenie do kurczowego utrzymywania ideologicznego status quo. To właśnie było siłą PO, wynikającą z dokładnego i doskonałego rozpoznania powierzchownych, lecz zaspokajanych w pierwszej kolejności potrzeb obywateli. „Demokracja sondażowa", jak określano nie bez złośliwości wprowadzony przez nią ustrój, kwitła w najlepsze ku obopólnemu zadowoleniu. Partia wsłuchiwała się w ten wielogłos, który był najgłośniejszy, idąc tym samym pośrodku drogi. Ceną bezpieczeństwa i swoistego dryfu na falach kompromisów była utrata wyrazistości – dziś niewiele osób jest jeszcze w stanie scharakteryzować Platformę inaczej niż establishment – co więcej, postępujący na wskroś pragmatycznie.

Odwrót od internalizacji zdania elektoratu dokonał się niemal w przededniu wyborów prezydenckich w roku 2010 oraz parlamentarnych w następnym roku.

Słowem - kluczem do zrozumienia spadku popularności PO jest właśnie pragmatyzm. Momentem zwrotnym zaś – zastąpienie funkcji zaspokajania jak największej ilości interesów jednostkowych imperatywem modelowania tych interesów według własnego życzenia. Kryterium rządzenia zostało transponowane do nowej rzeczywistości, w której celem nadrzędnym stała się ocena słuszności postulatów wyborców pod kątem zgodności ze skutkami, jakie wywołają decyzje władzy. Jest to rzeczywistość zdeterminowana ››

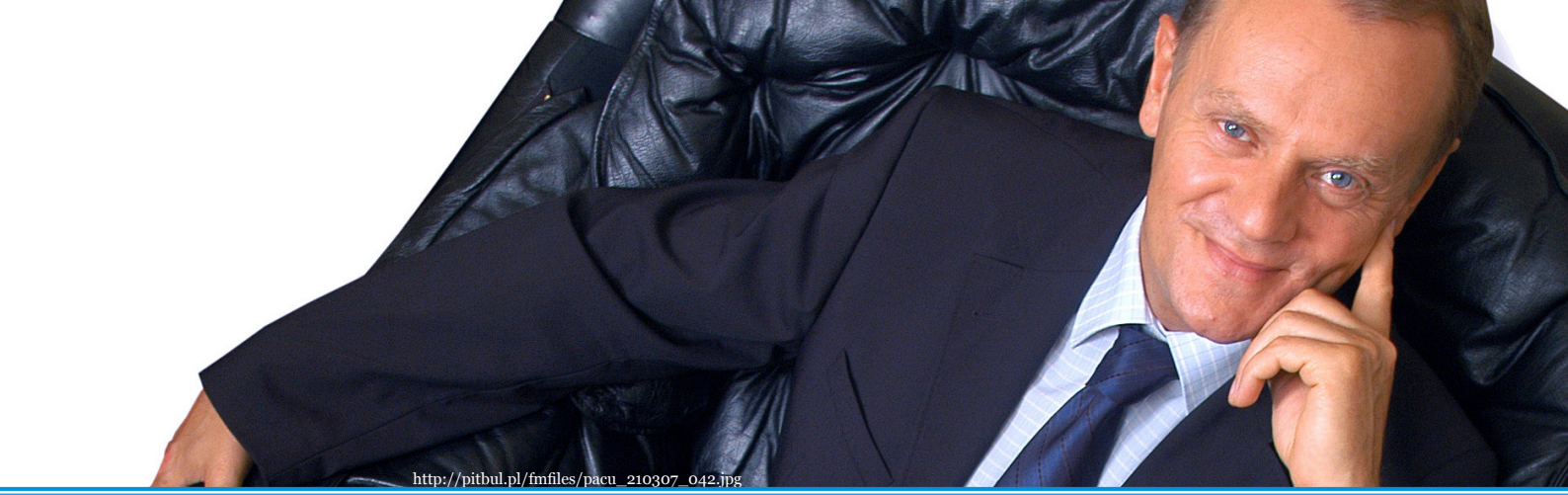

http://pitbul.pl/fmfiles/pacu_210307_042.jpg

kryzysem rynku kredytów hipotecznych, który następnie rozlał się na cały sektor finansowy, jak również katastrofą samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem, przyczyny której pozostają niewyjaśnione. Zestawienie to jednak pozwala dowieść, że ich znaczenie dla działania premiera i rządu nie jest fundamentalne, a jedynie instrumentalne.

Oba bowiem stały się wygodnym uzasadnieniem dla konwersji „demokracji sondażowej" w „pragmapolitik". Nadzwyczaj korzystne wskaźniki makroekonomiczne Rzeczypospolitej w okresie pierwszej fali kryzysu wynikły wszak nie w efekcie aktywności gospodarczej państwa, co raczej wskutek zacofania rynku względem sąsiadów. Opór wobec zmian nazwany został później zapobiegliwością, a brak ingerencji w bilans handlowy – wiarą w samoregulację rynku. Zasługą PO była bezczynność pozwalająca uniknąć błędów ekonomicznych popełnionych przez innych członków Unii Europejskiej, mimo wielokrotnych sugestii rozmaitych autorytetów, również tych przychylnych Donaldowi Tuskowi. Był to wyraźny sygnał dla decydentów – „nasza kochana większość nie jest nieomylna". To wówczas wykiełkowała u kierownictwa myśl zalecająca „wzięcie spraw we własne ręce".

Drugim kamieniem milowym stała się katastrofa prezydenckiego samolotu, a konkretniej: nie tylko formalna, lecz również moralna konieczność wskazania i osądzenia winnych śmierci polskiej delegacji. To właśnie wtedy interesy Platformy i społeczeństwa rozminęły się w stopniu uniemożliwiającym ich ponowne splecenie. Odwrót od internalizacji zdania elektoratu (który pragnął i wciąż pragnie, tak jak wyborcy innych partii, przede wszystkim jak najszybszego dotarcia do prawdy) na rzecz próby samodzielnego ukształtowania poglądów „swoich" sympatyków dokonał się niemal w przededniu wyborów prezydenckich w roku 2010 oraz parlamentarnych w następnym roku. Co więcej, łącznikiem i spoiwem partii oraz jej wyborców pozostawał strach przed powrotem do władzy PiS. Dlatego też metamorfoza PO nie została z początku odczuta tak boleśnie, jak dzieje się to obecnie.

Wyhamowanie wyborczego impetu ujawniło nowy stan rzeczy, w którym dawniej „sondażowa" Platforma przestała liczyć się ze zdaniem obywateli, służbę którym ma wpisaną w nazwę. Dobitnie potwierdzają to oba exposé premiera Donalda Tuska, przygotowujące wręcz Polaków do wyrzeczeń, które w niedalekiej przyszłości zmuszeni będą czynić. Reformy takie jak podniesienie wieku emerytalnego, zniesienie przywilejów dla służb mundurowych oraz sędziów, ograniczenie wolności stowarzyszania się czy likwidacja ulgi internetowej są oprotestowywane również przez Polaków sprzyjających dotąd partii rządzącej. Pozostaje ona jednakże głucha na ich wyrazy dezaprobaty, tym samym tracąc kontakt z tkanką społeczną. Mosty zostają spalone, co może znaczyć, że PO nie planuje już powrotu do „demokracji sondażowej" za swoich rządów.

Przeistoczenie się Platformy Obywatelskiej z partii prosondażowej w antysondażową bywa rozmaicie motywowane. Mówi się, że to objaw „dojrzenia do władzy" Donalda Tuska, inni z kolei doszukują się analogii do kadencji prezydenckich, z których pierwsza bywa zazwyczaj rozciągniętą w czasie kampanią wyborczą kandydata na drugą kadencję, po której dopiero rozpoczyna się realne sprawowanie władzy. Konsekwencją obrania własnego stanowiska przez reprezentanta woli narodu jest zwinięcie parasola ochronnego roztoczonego nad nim przez jego wpływowych zwolenników: naukowców, dziennikarzy, artystów. Chaos nastrojów wśród rzeczoznawców i autorytetów udziela się również przeciętnym obywatelom. W rezultacie słupki poparcia dla partii zaczynają fluktuować, przymując jednak stałą tendencję zniżkową.

Na bieżącym etapie przeobrażenia politycznego jest zbyt wcześnie, by stawiać wiążące tezy dotyczące przyszłości polskiej sceny partyjnej, ale obserwowane dzisiaj przesilenie nie pozostanie bez wpływu na aktorów politycznych. Zwycięzca najbliższych wyborów parlamentarnych w roku 2015 nie jest już tak oczywisty, jak jeszcze rok temu, co czyni rywalizację miedzypartyjną najbardziej pasjonującą od lat. Niepewność co do dalszych losów partii zazwyczaj wpływa mobilizująco na ich członków i eksponentów, a to niemal zawsze przynosi pożytki dla nas, obywateli. Postarajmy się zatem – my, wyborcy – aby w polskiej polityce było jak najciekawiej. ●

Łaciński obrońca Konstantynopola

W styczniu roku 1453 do Konstantynopola przybyła genueńska galera, na której pokładzie znajdowało się ok. 700 doskonale wyszkolonych i uzbrojonych żołnierzy. Ich dowódcą był genueński szlachcic Giovanni Giustiniani Longo pochodzący z możnego rodu Doria. Mimo młodego wieku cieszył się sławą doskonałego przywódcy i inżyniera.

Tekst: **Kordan** Obrazy: **różne źródła**

CESARZ KONSTANTYN XI PALEOLOG NA WIEŚĆ O PRZYBYCIU POSIŁKÓW Z ZACHODU niezwłocznie zorganizował spotkanie z Giustinianim na którym powierzył mu przejęcie komendy nad wszystkimi umocnieniami lądowymi. Gdyby szczęśliwie miastu udało się przetrwać oblężenie, kondotier miał otrzymać od cesarza w nagrodę wyspę Lemnos.

Giovanni Giustinianni Longo nie był jedynym przybyszem z zachodu, który postanowił bronić Cesarstwa Bizantyjskiego przed Turkami. Wraz z nim do miasta przybył również szkocki inżynier John Grant, odnotowany w bizantyjskiej kronice Jerzego Sphrantzesa jako „Jan Niemiec" (prawdopodobnie dlatego, że w krajach niemieckich nauczył się wojennego rzemiosła). Innym obrońcą, który już od dłuższego czasu przebywał na cesarskim dworze był Kastylijczyk Don Francisco de Toledo, który twierdził że pochodzi z rodu Kommenów, którzy niegdyś rządzili Cesarstwem Bizantyjskim i ciągle panowali w Cesarstwie Trapezuntu.

Zadanie jakie postawiono przed Giustinianim nie było łatwe. Pod komendą miał ok. 7000 żołnierzy pochodzących z: Genui, Wenecji, Katalonii, Krety i oczywiście z nielicznych ziem, które jeszcze pozostały pod panowaniem

Podczas odpierania kolejnych szturmów, Giustiniani dawał przykład niezwykłej waleczności i odwagi, które sprawiały, że żołnierze darzyli go równym szacunkiem co cesarza Konstantyna XI.

Konstantyna XI (Morea i kilka wysp greckich). Zatargi między tymi narodami były nad wyraz złożone. Wenecjanie nie znosili (ze wzajemnością) Genueńczyków jako konkurentów handlowych, Grecy wciąż nosili ››

Konstantynopol

Nazwa Bizancjum nadana miastu przez Konstantyna Wielkiego, który wybrał je na swoją siedzibę. W latach 330–395 stolica cesarstwa rzymskiego, w latach 395–1453 stolica cesarstwa Bizantyjskiego i Cesarstwa Łacińskiego (1204–1261) oraz stolica państwa ottomańskiego w latach 1453–1922. Od 1930 miasto nosi nazwę Stambuł. W mieście krzyżowało się wiele szlaków handlowych ze wszystkich stron świata.

Źródło: http://neoskosmos.com/news/en/1204-2012-lest-we-forget

w sercach urazę do zachodnich chrześcijan za utworzenie Cesarstwa Łacińskiego, zaś próba pogodzenia Kościołów wschodniego i zachodniego w postaci soboru florenckiego wśród prostego greckiego ludu była postrzegana jako hańba. Sami Genueńczycy byli zaś traktowani z ogromną ostrożnością, gdyż niejednoznaczna postawa ich kolonii w Galacie wobec działań tureckich, przypięła całemu narodowi łatkę „zdrajców chrześcijaństwa" .

Mury, które miały długość ponad 20 km trzeba było obsadzić w każdym miejscu. Co przy tak skromnych siłach zmusiło Giustinianiego do rozproszenia swoich sił (w efekcie czego na każdą wieżę przypadało trzech obrońców, z których tylko jeden był zawodowym żołnierzem).Problemem był również stan murów. Mimo iż kolejni cesarze starali się wykładać ogromne sumy na ich konserwację, to jednak w niektórych miejscach były już totalnie zniszczone. Mogły oczywiście niezawodnie powstrzymać kolejne fale atakujących piechurów, ale doskonale wiedziano, że ogromne działa sułtana Mehmeda II, nie będą miały większych problemów ze zniszczeniem bizantyjskich fortyfikacji.

Na początku kwietnia, siły tureckie dotarły pod mury Konstantynopola, rozpoczynając oblężenie. Na początku Giustinianni ryzykował wypady ››

na pozycje osmańskie w celu wyłapania jeńców, którzy mogliby udzielić obrońcom niezbędnych informacji o stanie armii najeźdźców. Szybko jednak zrezygnował z tego przedsięwzięcia, gdyż w trakcie tych wycieczek tracił za dużo ludzi, których nie zawsze mógł zastąpić.

Kiedy 12 kwietnia odezwały się działa sułtana, w murach powstały pierwsze poważne wyrwy, których nie sposób było naprawić. Giustinianni nakazał aby w nocy w miejscu, przerwania linii obrony zbudować palisadę, która będzie wypełniona ziemią i gruzem. Za łatanie dziur w murach, brali się wszyscy mieszkańcy miasta. Mężczyźni pracowali przy ustawianiu pali, wbijaniu ich w ziemię a kobiety i dzieci nosiły ziemię do wypełnienia palisady.

Walki o mury były niezwykle krwawe i zacięte. Podczas odpierania kolejnych szturmów, Giovanni Giustiniani dawał przykład niezwykłej waleczności i odwagi, które sprawiały, że żołnierze bez względu na swoją narodowość darzyli go równym podziwem i szacunkiem co cesarza Konstantyna XI.

Niestety nie wszyscy uznawali autorytet Genueńczyka. Jego konkurentem był megaduks Łukasz Notaras, urzędnik na dworze cesarskim, który nienawidził Łacinników. Nieraz dochodziło między nim a Giustinianim do kłótni o wykorzystanie sił. Genueńczyk uważał, że trzeba jak najwięcej sił ustawić w na murach, zaś Notaras naciskał aby większą uwagę przykuć do obrony wybrzeży, gdyż Turkowie mogą zaatakować także od strony morza. Miało nawet dojść do bójki, w trakcie której Giovanni dobył miecza, ale ostatecznie rozdzielił ich cesarz Konstatntyn XI przyznając rację Włochowi. Sam monarcha z resztą dbał o to, żeby dowództwo znajdowało się wyłącznie w rękach przybyszów z zachodu i Greków o umiarkowanych poglądach.

Z tygodnia na tydzień, sytuacja w Konstantynopolu się pogarszała. Brakowało wszystkiego: jedzenia, amunicji i co najważniejsze – ludzi. W ostatnim tygodniu oblężenia siły obrońców skurczyły się o połowę a niesnaski między nimi zaczynały odżywać. Ostatnią rzeczą jaka powstrzymywała wszystkich przed ucieczką bądź rzuceniem się sobie nawzajem do gardeł, był autorytet Giovanniego Giustinianiego Longo i cesarza Konstantyna XI Paleologa.

27 maja, doszło do zdarzenia, które wprowadziło prawdziwą trwogę w szeregach obrońców. Pod wieczór, kiedy

Zadanie jakie postawiono przed Giustinianim nie było łatwe. Pod komendą miał ok. 7000 żołnierzy pochodzących m.in. z Genui, Wenecji, Katalonii, Krety i ziem cesarskich. Zatargi między tymi narodami były nad wyraz złożone.

Giustiniani nadzorował naprawę palisady, rykoszet z kuli armatniej przebił jego napierśnik, zwalając go z nóg. Szybko zaniesiono go do medyka, który go opatrzył. Rana okazała się nie tak groźna na jaką wyglądała ale niestety był to koniec szczęścia Genueńczyka.

W nocy z 29 na 30 maja, Turcy przypuścili generalny szturm na pozycje bizantyjskie. Walka była niezwykle zacięta i krwawa ale w końcu szala zwycięstwa przechyliła się na stronę wojsk osmańskich. W trakcie walki Giovanni Giustiniani został trafiony z arkebuza w pierś na oczach wszystkich żołnierzy. Szybko poproszono, cesarza Konstantyna XI o zezwolenie aby kondotier opuścił swoje stanowisko i mógł następnie udać się do medyka. Cesarz bardzo niechętnie na to przystał. W momencie, kiedy rannego Genueńczyka wynoszono przez wewnętrzną bramę do miasta, w szeregach obrońców wybuchła panika. Wszyscy rzucili swoje stanowiska, salwując się ucieczką. Sam Konstantyn XI zginął gdzieś w tym miejscu wraz z kastylijskim możnym Francisem de Toledo oraz resztą swojej świty. Na wieżach Konstantynopola zaczęły pojawiać się sztandary z półksiężycem...

Miasto zostało zdobyte. Nieliczni zdołali się uratować ucieczką na statki stojące w porcie. Na jeden z nich wniesiono nieprzytomnego Giustinianiego. Eskadra opuściła miasto kierując się w stronę wyspy Chios należącej do Genui.

Giovanni Giustianni Longo, żył jeszcze przez dwa dni. Towarzyszący mu arcybiskup Leonard z Chios zanotował że zmarł „w wyniku ran bądź wstydu jaki go trawił", gdyż zarzucał mu tchórzostwo, że zostawił swoich żołnierzy w tak krytycznym momencie. Genueńczyk został pochowany w kościele św Dominika pod epitafium, które niestety nie zachowało się do dziś. Jego treść brzmiała: „Tu spoczywa Giovanni Giustiniani, przesławny mąż, który zmarł z ran, walcząc z Turkiem Mahometem jako generalissimus Jego Wysokości Konstantyna, ostatniego cesarza wschodnich chrześcijan". ●

Bibliografia:

1. R. Crowley, *1453. Upadek Konstantynopola*, Warszawa 2006
2. S. O'Shea, *Morze wiary: islam i chrześcijaństwo w świecie śródziemnomorskim doby średniowiecza*, Poznań 2009
3. S. Runciman, *Upadek Konstantynopola*, Warszawa 1968

Między ostrzami potężnych szermierzy

Źródło: http://us.123rf.com/400wm/400/400/candyman/candyman1007/candyman100700498/7473934-stephen-iii-of-moldavia-1432-1504-on-1-leu-2006-banknote-from-moldavia-prince-of-moldavia-during-145.jpg

□ …czyli o polityce zagranicznej hospodara mołdawskiego Stefana III Wielkiego.

Tekst: **Kordan** Obrazy: **różne źródła**

STEFAN MUSZATOWICZ URODZIŁ SIĘ W ROKU 1433 W MIEJSCOWOŚCI BORZESTI. Był synem hospodara mołdawskiego Bogdana II, który panował zaledwie dwa lata, zanim został obalony i zamordowany przez swojego brata Piotra III Arona. Stefan był zmuszony uciekać z Mołdawii najpierw do Siedmiogrodu a następnie na Wołoszczyznę, gdzie panował jego przyjaciel Wład Palownik.

Rok 1457 przyniósł Stefanowi najlepszą okazję na powrót do kraju, w którym narastało niezadowolenie przeciwko Piotrowi III Aronowi. Hołd poddańczy, który hospodar złożył Polsce oraz uznanie uległości wobec Turcji, spotkało się z falą protestów, które wprowadziły zamęt wewnątrz kraju. 12 kwietnia wojska wołoskie dowodzone przez Stefana rozbiły armię Piotra III Arona pod Doljesti, zmuszając go tym samym do ucieczki do Polski.

Zwycięski Stefan przybrał tytuł hospodara i po rozprawieniu się ze zwolennikami wygnanego Piotra III Arona rozpoczął politykę uniezależniania się od wpływów polskich i tureckich. ››

Pierwszym krokiem ku temu było unormowanie stosunków z sąsiadami. Polska niechętnie patrzyła na przewrót w Mołdawii i udzielała wsparcia Piotrowi III Aronowi, który dwa razy próbował odzyskać tron. Stefan III odparł oba najazdy i przeszedł do kontrofensywy, przypuszczając atak na Pokucie w roku 1458. Król Kazimierz Jagiellończyk musiał zaniechać dalszych akcji zaczepnych, gdyż odżył konflikt Korony z Krzyżakami. W tym czasie także Węgry nie były zdolne do większej interwencji w Mołdawii. Śmierć Władysława Pogrobowca w roku 1457 pogłębiła zamęt panujący w kraju. Nowy król obrany drogą wolnej elekcji nie czuł się jeszcze na tyle pewnie, żeby móc pozwolić sobie na interwencję w sąsiednim państwie.

Sytuacja między Mołdawią a Polską unormowała się w roku 1459, kiedy to Stefan III uznał zwierzchność Polski nad swoim krajem, lecz na dogodnych warunkach. Hospodar musiał się zrzec twierdzy Chocim w zamian za wypędzenie z Polski Piotra III Arona, który schronił się w Siedmiogrodzie. Stefan III wiedział, że nie może być pewien swojej pozycji na tronie dopóki żyje uzurpator. W związku z tym zdecydował się poprowadzić w roku 1461 wyprawę na Siedmiogród oraz na czarnomorski port Kilię, znajdujący się pod panowaniem węgierskim. Obie wyprawy zakończyły się klęską. Stefan III wiedział, że w walce z Węgrami potrzebny będzie mu silny sojusznik, dlatego skierował się o pomoc do króla polskiego. Efektem tego porozumienia był traktat z 2 marca 1462 roku, w wyniku którego wzrosła zależność Mołdawii od Polski. Kazimierz Jagiellończyk zobowiązał się do obrony tych ziem w razie najazdu oraz zapewnił nienaruszalność ich granic. W zamian Stefan III przysiągł, że nie będzie przypuszczać najazdów na Pokucie oraz, że w w razie potrzeby złoży królowi polskiemu hołd lenny.

Stefan III, dzięki temu sojuszowi, postanowił po raz wtóry zaatakować Kilię

Ciekawostka

Stefan III Wielki, według tradycji, zwyciężył w 34 z 36 stoczonych osobiście bitew. Po wygranej z Turkami w bitwie pod Vaslui został obdarzony przez papieża Sykstusa IV przydomkiem Athleta Christi (Zapaśnik Chrystusa).

w roku 1465. Najazd powiódł się i bogaty czarnomorski port wpadł w mołdawskie ręce. W tym samym czasie ożywiła się Turcja, która również pragnęła zdobyć to miasto. Stefanowi III udało się na pewien czas załagodzić stosunki z Wysoką Portą wysyłając bogate dary do Konstantynopola.

Węgrzy nie mogli się biernie przyglądać jawnej agresji hospodara i w roku 1467 król Maciej Korwin przypuścił atak na ziemie mołdawskie. Mimo początkowych sukcesów zmuszeni był on zarządzić odwrót do kraju. Stefan

Stefan III wiedział, że w walce z Węgrami potrzebny będzie mu silny sojusznik, dlatego skierował się o pomoc do króla polskiego.

III wykorzystał ten moment i zaatakował wycofujących się Węgrów pod miejscowością Baia, rozbijając ich doszczętnie. Następnie hospodar mołdawski poszedł za ciosem i zaatakował Siedmiogród. W trakcie obławy udało się schwytać i zabić Piotra III Arona.

W niedługim czasie po tych wydarzeniach na dwór Stefana III dotarły informacje o prowadzonych pertraktacjach pomiędzy Turcją a Węgrami, a tajemnicą nie było, że hospodar panujący na Wołoszczyźnie – Radul Piękny był nastawiony proturecko. Perspektywa walki z trzema przeciwnikami naraz zmusiła Stefana do ponownego szukania wsparcia w Polsce. Otrzymał je w roku 1468. Król polski wstawił się za władcą Mołdawii u Węgrów oraz przesłał mu pomoc wojskową. W tym samym roku Stefan III zdecydował się zwiększyć swoją zależność od Polski, w zamian za zobowiązanie się Kazimierza Jagiellończyka do obrony swojego wasala przed każdym zagrożeniem.

W 1670 roku, Stefan III czuł się na tyle pewnie, że przypuścił atak na Wołoszczyznę, pokonując Radula Pięknego i osadzając na tamtejszym tronie swojego zwolennika Basarba Starszego, który jednak nie zdołał się na nim na dłużej utrzymać. Ta sytuacja dobitnie pokazuje, że Stefan III wiedział o planowanym w Konstantynopolu ataku na Mołdawię i starał się utworzyć koalicję zdolną powstrzymać wojska osmańskie. W tym celu rozsyłał posłów do Polski, Węgier, Wenecji, Papiestwa a nawet i do Persji, apelując o solidarność przeciwko wspólnemu przeciwnikowi.

W tym czasie strona polska zażądała od Stefana III złożenia hołdu królowi, na co ten się nie zgodził, ponieważ był uwikłany w konflikt z Wołochami. Kazimierz Jagiellończyk szykował się właśnie do objęcia tronu czeskiego i choćby symboliczne wsparcie wojskowe od Mołdawii było mu potrzebne w celu prestiżowym. Uważa się, że Stefan III udzielił pomocy królowi polskiemu, w efekcie czego załagodzono konflikt z Wołoszczyzną dzięki polskiej mediacji, lecz w ostatecznym rozrachunku plany Jagiellończyka nie zostały ››

zrealizowane i nie udało mu się objąć Czech swoim panowaniem. W tym samym czasie Mołdawia stała przed coraz większym zagrożeniem tureckim.

Agresywna polityka Stefana III wobec hospodarstwa wołoskiego oraz udzielenie pomocy koloniom genueńskim na Krymie coraz bardziej zaogniały konflikt pomiędzy Mołdawią i Wysoką Portą. W roku 1471 władca otrzymał propozycję udziału w krucjacie antytureckiej organizowanej przez Wenecję. Niestety, nim sojusznicy zdążyli zebrać wszystkie siły, Stefan zaatakował Turków, co zaowocowało rozpadem koalicji i otwartym konfliktem z sułtanem Mehmedem II. 24 listopada 1473 wojska mołdawskie zajęły stolicę Wołoszczyzny, Bukareszt, gdzie osadziły swojego zwolennika, który tak jak poprzedni, nie utrzymał się na tronie bez pomocy Stefana III. Radul Piękny wraz z wojskami tureckimi odbił swoją stolicę. Turkowie przekroczyli granicę mołdawską, dokonując grabieży. Podczas odwrotu Stefan przy pomocy posiłków polskich, węgierskich i siedmiogrodzkich rozgromił tureckie wojska pod Yaslui 10 stycznia 1475 roku.

Sytuacja Mołdawii układała się bardzo niepomyślnie. 6 czerwca 1475 roku, flota turecka zdobyła Kaffę, zyskując tym samym swobodne połączenie z Tatarami krymskimi. Jedyną nadzieją było szukanie pomocy u króla węgierskiego. 12 sierpnia tego samego roku doszło do porozumienia obu państw, w wyniku którego król Maciej Korwin zobowiązał się do obrony Mołdawii przed zagrożeniem tureckim. Od tego momentu Mołdawia stała się przedmiotem sporu między Węgrami a Polską. Stefanowi III udało się uspokoić króla polskiego i namówić do wstawienia się za nim u sułtana. Istotnie, Kazimierz Jagiellończyk wysłał poselstwo do Konstantynopola z żądaniem respektowania pokoju między Polską a Turcją, ale warunki Mehmeda II były nie do przyjęcia. Stefan III musiał zatem szykować się do odparcia kolejnego najazdu.

W 1476 roku, doszło do inwazji turecko-tatarskiej na ziemie mołdawskie. 26 lipca, mimo heroicznej obrony, wojska osmańskie rozbiły oddziały Stefana III pod Valea Alba. Wojska tureckie rozprzestrzeniły się po całym kraju i dopiero po interwencji Włada Palownika z oddziałami siedmiogrodzkimi udało się je wypędzić z Mołdawii.Stefan wiedział, że kluczem do zahamowania frontalnego ataku tureckiego, jest osadzenie na tronie wołoskim swojego sojusznika. Takim niewątpliwie był Wład Palownik, który dzięki mołdawskiej pomocy w tym samym roku powrócił na tron wołoski. Niestety, jego panowanie trwało zaledwie dwa miesiące, gdyż został zamordowany a na jego miejsce wstąpił pro turecki Wład Mnich. W roku 1481 Stefan III był zmuszony zapłacić Turcji haracz w zamian za pokój.

W roku 1471 władca otrzymał propozycję udziału w krucjacie antytureckiej. Stefan jednak zaatakował ich przedwcześnie, co doprowadziło do rozpadu koalicji.

W roku 1484 nowy sułtan Bajzyd II zorganizował wielką wyprawę na Kilię i Białogród, która przyniosła mu pełen sukces. Istnieje prawdopodobieństwo, że oba miasta zostały poddane w wyniku zdrady. Była to bardzo ciężka strata dla Mołdawii. Stefan III próbował jeszcze prosić Polskę o wsparcie, ale pomoc, którą ona okazała, była niewystarczająca. Było to wynik mieszania się hospodara w konflikt węgiersko-polski. Król Polski był nieufny wobec Stefana III i nie chciał okazywać mu większej pomocy przeciwko Turcji, z którą nie chciał rozpoczynać wojny. Dochodziła do tego kwestia rozwinięcia się planów matrymonialnych pomiędzy Mołdawią a Wielkim Księstwem Moskiewskim, które było przeciwnikiem Polski. Ta sytuacja jeszcze bardziej psuła wiarygodność Stefana III.

Wojska tureckie doszły aż pod Suczawę, co zmusiło większość bojarów do poddania się uzurpatorowi, który podążał wraz z Turkami – Piotrowi Huretowi (synowi Piotra III Arona). Stefanowi w końcu udało się przekonać króla polskiego do swoich racji i złożył mu hołd w Kołoyi 16 września. Król udzielił mu wsparcia wojskowego, dzięki któremu udało się pokonać przeciwnika nad jeziorem Catlabuga. W następnej bitwie pod Blgary udało się Stefanowi pokonać wojska Hureta a samego Piotra zgładzić.

Mimo tego sukcesu, wyczerpana wojną strona mołdawska musiała poprosić o pokój w roku 1487. Jego warunki były bardzo ciężkie. Hospodar był jednocześnie lennikiem Polski i Turcji, musiał tej drugiej płacić haracz wysokości 4 tysięcy florenów rocznie oraz zrzec się Kili i Białogrodu, co odbierało jej dostęp do morza i zacieśniało zależność od Wysokiej Porty. ●

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Bibliografia:

1. J. Demel, *Historia Rumunii*, Wrocław 1970
2. I. Czamańska, *Mołdawia i Wołoszczyzna wobec Polski, Węgier i Turcji w XVI i XV wieku*, Poznań 1996
3. O. Górka, *„Kronika czasów Stefana Wielkiego Mołdawskiego”* [w:] *Archiwum komisji historycznej*, s.2, t. III, Wydawnictwo Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 1939

Prezydent mimo woli

Portret pędzla Ludomira Janowskiego z ok. 1922. Źródło: http://pl.wikipedia.org

Życiorys Gabriela Narutowicza, pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej, jest trwale naznaczony jego tragiczną śmiercią z rąk niezrównoważonego psychicznie zamachowca. Jest również źródłem wiedzy, z którego czerpać powinni wszyscy współcześni politycy, lekce sobie ważący nastroje tłumów.

Tekst: **Tullusion** Obraz i fotografie: **różne źródła**

DNIA 16 GRUDNIA 1922 ROKU MALARZ ELIGIUSZ NIEWIADOMSKI, wysuwając się przed tłum i oddając strzały w rewolweru z bliskiej odległości wprost w plecy zwiedzającej galerię Zachęta pierwszej osoby w państwie, stał się ucieleśnieniem wrogości części społeczeństwa wobec człowieka, który objął urząd prezydenta jedynie ze szlachetnych pobudek, lecz wbrew swojej naturze. O dysonansie między Narutowiczem – matematykiem, inżynierem, dydaktykiem oraz Narutowiczem – dyplomatą i politykiem traktuje książka napisana wspólnie przez wybitnych historyków i profesorów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: Janusza Pajewskiego i Waldemara Łazugę.

Autorzy świadomie zrezygnowali z akademickiej formy wypowiedzi na rzecz swobodniejszej narracji, pozwalającej wyraźniej zarysować kontury bohatera i ukazać go na tle toczącej się wokół niego „wielkiej historii". Zabieg ten umożliwił im uwolnienie języka pisanego ze sztywnych rygorów narzucanych pracom naukowym, lecz w żaden sposób nie zmniejszyło to walorów estetycznych dzieła. Stało się tak dzięki wspaniałemu warsztatowi obu naukowców.

Gabriel Narutowicz urodził się dnia 17 marca 1865 roku w Telszach na terenach dzisiejszej Litwy, w rodzinie szlacheckiej. Wszechstronnie utalentowany, postanowił związać swoją przyszłość z przedmiotami ścisłymi. Studiując (najpierw w Petersburgu, a potem w Zurychu), a następnie zdobywając renomę europejskiej sławy inżyniera hydrotechnika, osiadł na niemal 30 lat w Szwajcarii, pozyskując sympatię i podziw mieszkańców swojej „drugiej ojczyzny", jak ją nazywał.

Powołanie na urząd prezydenta, „uszyty na miarę" ówczesnych uwarunkowań polityczno-prawnych i oczekiwań, Gabriela Narutowicza było złą decyzją, która przyczyniła się do jego przedwczesnego zgonu.

Był postacią o atutach nieprzystających do dzisiejszego stereotypowego wyobrażenia o Polakach – pracowity, wyważony, roztropny, ostrożny i systematyczny. Jego talent w dziedzinie inżynierii został szybko zauważony – zarówno przez władze uniwersyteckie, które zaproponowały mu objęcie katedry budownictwa wodnego, jak i szwajcarskich inwestorów, powierzających mu wykonanie śmiałych przedsięwzięć architektonicznych (zaprojektowane przez G. Narutowicza zapory wodne do dzisiaj są uznawane za przykład wysokiego kunsztu technicznego). J. Pajewski i W. Łazuga nakreślili portret osoby cenionej również ze względu na swoją uczciwość, opanowanie i umiejętność podnoszenia na duchu trapionych smutkami przyjaciół. Na korzyść G. Narutowicza autorzy książki rozstrzygnęli również inne jego cechy takie jak zdolność do zawierania kompromisów, wyrozumiałość dla rozmówców przejawiających własną inicjatywę i rozdrażnienie wobec bezrefleksyjności (te atrybuty przejawiały się zwłaszcza podczas przeprowadzanych przez niego egzaminów uniwersyteckich). Obaj twórcy odnoszą się do bohatera swojego dzieła z nieukrywaną sympatią, starając się pomijać i usuwać w cień mankamenty jego fizjonomii oraz charakteru i eksponować wymienione wcześniej zalety.

Gabriel Narutowicz, nawet po otrzymaniu obywatelstwa szwajcarskiego, wciąż utrzymywał intensywne kontakty z emigrantami z dawnych ziem polskich i to właśnie pod ich wpływem jego uwagę w coraz większym stopniu pochłaniała aktywność polityczna. Przyjaciółmi przyszłego ››

prezydenta w tamtym okresie byli m.in. Aleksander Dębski oraz Feliks Daszyński (brak Ignacego), obaj zaangażowani w działalność konspiracyjną przeciwko zaborcom. Zurych stał się w latach 70. i 80. XIX wieku areną niekończących się dyskusji i polemik pomiędzy zwolennikami obozu narodowego, postulującego podjęcie radykalnych działań w celu odzyskania wolności (udzielali się w nim np. młodzi Roman Dmowski i Zygmunt Balicki), i obozu „czerwonego", do którego należeli m.in. bracia Daszyńscy. Gabriel Narutowicz, chociaż odebrał wychowanie w duchu legend powstańczych (jego przodkowie brali udział w zrywach niepodległościowych), długo starał się utrzymywać dystans między oboma ośrodkami ideologicznymi.

Dopiero wybuch wielkiej wojny w 1914 roku, która ogarnęła znaczną część Europy, skłonił go do podjęcia bardziej zdecydowanych kroków. Brak politycznego doświadczenia starał się nadrabiać szczerością intencji, kalkulując starannie wszystkie możliwości rysujące się przed odtwarzającym się państwem polskim. G. Narutowicz nie uzewnętrzniał swojego zapału czynem zbrojnym, ale starał się z właściwym sobie spokojem działać na rzecz Polaków, organizując im pomoc materialną, pośrednicząc w wymianie dóbr między amerykańską Polonią a żołnierzami walczącymi na froncie, jak również próbując zainteresować kwestią niepodległości Rzeczypospolitej światową opinię publiczną. To przybliżało go do Józefa Piłsudskiego, podziwianego przez G. Narutowicza za umiejętność wzbudzania rozgłosu wśród obywateli zarówno państw ententy, jak i trójprzymierza.

Talenty profesora inżynierii wodnej zostały zauważone przez osoby z najwyższych sfer władzy. Z poruczenia Władysława Grabskiego, w trzech kolejnych gabinetach Gabriel Narutowicz piastował stanowisko ministra robót publicznych, a następnie objął tekę ministra spraw zagranicznych w rządzie Juliana Nowaka (za cichym przyzwoleniem samego J. Piłsudskiego). W obu przypadkach o desygnacji zadecydowało jego obycie na zachodnioeuropejskich salonach, rozległa sieć znajomości oraz zdolności rozjemcze, które mogły przydać się w twardych negocjacjach dyplomatycznych prowadzonych na forum Ligi Narodów oraz w czasie konferencji pokojowych. Misje te nie zawsze kończyły się po jego myśli, ale pozwoliły one Narutowiczowi pogłębić wiedzę na temat znaczenia Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej – i pozbyć się złudzeń co do rzeczywistych zamiarów państw zwycięskiej koalicji. Resortami kierował w tym samym stylu co katedrą, koncentrując się w pierwszej kolejności na rozwiązaniu naglących problemów z infrastrukturą kolejową i zaopatrzeniem oraz na odbudowie zniszczonych w czasie wojny budynków mieszkalnych. Odróżniał się od innych ministrów pracowitością oraz partnerskim traktowaniem swoich podwładnych, za co był powszechnie lubiany przez pracowników. Stronił natomiast od bieżących sporów politycznych. Dlatego też jego nazwisko coraz częściej wymieniane było w sejmowych kuluarach w gronie pretendentów do objęcia wprowadzonego przez ustawę zasadniczą z dnia 17 marca 1921 roku urzędu prezydenta.

Wybór Gabriela Narutowicza na to stanowisko przez Zgromadzenie Narodowe (połączone izby Sejmu i Senatu) dnia 9 grudnia 1922 roku otworzył ostatni i najtragiczniejszy etap jego życia. Przyjmował on tę nominację z mieszanymi uczuciami – nie czuł się powołany do występowania publicznego jako pierwsza osoba w państwie, jednak nie śmiał podważyć decyzji połączonych izb demokratycznie wybranego organu władzy. Nieświadomie został uwikłany w zakrojony na szeroką skalę konflikt, dotykający samej istoty polskiej państwowości. Środowiska prawicowe nie zdołały pogodzić się kluczowym wpływem „nie-Polaków" na obsadę urzędu ››

Stanisław Thugutt - to on wysunął kandydaturę Gabriela Narutowicza na urząd prezydenta

Ur. 30 lipca 1873 w Łęczycy, zm. 15 czerwca 1941 w Sztokholmie. Polski polityk dwudziestolecia międzywojennego i publicysta, poseł na Sejm RP oraz przewodniczący partii PSL „Wyzwolenie". W młodości członek, a następnie skarbnik Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), a później żołnierz Legionów Polskich, wolnomularz. Działał także na rzecz obrony Pomorza przed germanizacją w Kole Przyjaciół Kaszub. Minister Spraw Zagranicznych w rządzie Ignacego Daszyńskiego, a później także Jędrzeja Moraczewskiego. Został odznaczony m.in. estońskim Krzyżem Wolności I klasy.

Pogrzeb Gabriela Narutowicza. Źródło: http://pl.wikipedia.org

głowy państwa. Kandydatura G. Narutowicza w ostatniej turze głosowania pokonała konkurencyjną propozycję (adwersarzem był hrabia Maurycy Zamoyski) dzięki jednomyślności głosów mniejszości narodowych (uwzględniając jedynie głosy polskich posłów, zwycięzcą tej rundy byłby Zamoyski). Autorzy książki zauważają, że w ten sposób zasiadający w Sejmie Niemcy, Ukraińcy, a także m.in. Żydzi, mimo szczerych intencji, zadziałali faktycznie na swoją szkodę i przyczynili się do wzrostu tendencji nacjonalistycznych w społeczeństwie. Gdyby bowiem głosy mniejszości rozłożyły się po połowie, pretensje endecji straciłyby rację bytu.

Nienawiść do G. Narutowicza u zwolenników endecji pogłębiało poparcie udzielone mu również przez ugrupowania lewicowe oraz PSL „Piast", którego stosunki z prawicą od pewnego czasu były napięte. Zarzucano mu ponadto ateizm, przynależność do loży masońskiej i uległość wobec Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Świadomość polityczna przeciętnego obywatela polskiego w latach 20. XX wieku była znacznie niższa niż obecnie, 90 lat po tych wydarzeniach. Emocje tłumu były wykorzystywane przez agitatorów, podbijających je do niebezpiecznego i grożącego destabilizacją ustroju państwa poziomu. Już 9 grudnia 1922 roku rozpoczęły się rozruchy uliczne, które starano się tłumić przy pomocy policji i wojska. Zarówno J. Piłsudski jak i Maciej Rataj, zaniepokojeni eskalacją agresji wobec

Książka Janusza Pajewskiego i Waldemara Łazugi jest fascynującą wyprawą do dwóch światów: XIX-wiecznej emigracji polskiej oraz początku okresu międzywojennego.

deputowanych, poważnie rozważali uruchomienie aparatu represji wobec protestujących.

Odtwarzając ostatnie dni życia pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej J. Pajewski i W. Łazuga ograniczyli się do relacji historycznej, pomijając osobiste odczucia i myśli głowy państwa. O stanie psychicznym Gabriela Narutowicza świadczyć może jego rozmowa z Marszałkiem Sejmu Maciejem Ratajem, przeprowadzona tuż przed wejściem do gmachu Sejmu w celu zaprzysiężenia. Wynika z niej, że miał on świadomość ogromnych kontrowersji, jakie wzbudza, lecz nie zamierzał poddać się dyktatowi „ulicy" przez wzgląd na powagę i majestat państwa, które miał reprezentować. Mimo targających nim wątpliwości i wyjawionej M. Ratajowi chęci ustąpienia w przypadku niewygaśnięcia niepokojów społecznych w ciągu następnego półrocza, planował stopniowe ich uśmierzenie poprzez zachowanie konsekwentnie apolitycznej postawy i utworzenie rządu, w którym sprawiedliwy udział miałyby wszystkie liczące się formacje polityczne w kraju. Ufając od zawsze w siłę ludzkiego rozumu nie mógł przewidzieć, że punkt krytyczny został już przekroczony, a kontrolę nad protestującymi stracili nawet działacze Związku Ludowo-Narodowego, którzy dotąd ich inspirowali.

Przez pięć dni pełnienia urzędu prezydenta (oficjalnie jego siedmioletnia kadencja rozpoczęła się 11 grudnia 1922 roku) Gabriel Narutowicz dał się poznać jako zwolennik zgody narodowej i współpracy międzypartyjnej w imię interesu publicznego. W tym czasie zdążył wytypować swojego kandydata na stanowisko premiera oraz ››

Groby prezydentów II Rzeczypospolitej Polskiej. Pośrodku - trumna Gabriela Narutowicza. Źródło: http://warszawa.wikia.com/wiki/Gabriel_Narutowicz

przedstawić swoją wizję funkcjonowania Rady Ministrów. Mimo bariery niechęci wzniesionej przez działaczy endecji próbował i z nimi nawiązać nić porozumienia, czemu służyć miały spotkania przedstawicieli wszystkich ugrupowań parlamentarnych organizowane w Belwederze, a także wizyta u kardynała Aleksandra Kakowskiego. J. Pajewski postawił wręcz tezę, że dzięki swoim zdolnościom mediacyjnym G. Narutowicz byłby w stanie zapobiec przewrotowi majowemu, w wyniku którego władza w Rzeczypospolitej trafiła do rąk J. Piłsudskiego i skupionego wokół niego kręgu pułkowników, i znaleźć kompromis zadowalający zarówno obrońców legalnie powołanego rządu, jak i piłsudczyków.

Powołanie na urząd prezydenta, „uszyty na miarę" ówczesnych uwarunkowań polityczno-prawnych i oczekiwań, Gabriela Narutowicza było złą decyzją, która przyczyniła się do jego przedwczesnego zgonu. Z pewnością podołałby on zadaniom nałożonym przez niego przez Konstytucję, lecz w tamtym czasie od zwierzchnika władzy wykonawczej wymagano przede wszystkim, aby wzniósł się ponad przepisy prawa i swoim autorytetem „rozbroił miny", jakimi były spory wewnętrzne toczące się w kraju wyniszczonym materialnie wojną i mentalnie wieloletnimi programami akulturacji uskutecznianymi przez zaborców. Oczekiwano Piłsudskiego-bis. Uczciwość, poszanowanie kodeksów normatywnych i łagodne usposobienie G. Narutowicza stawały się zatem trudnymi do wyeliminowania słabościami. Jego osobowość predestynowała go do pełnienia obowiązków głowy państwa w czasach spokojniejszych, wolnych od dzielących w dramatycznym stopniu społeczeństwo i polityków konfliktów.

Odróżniał się od innych ministrów pracowitością oraz partnerskim traktowaniem swoich podwładnych, za co był powszechnie lubiany przez pracowników.

Warto pokusić się o porównanie ówczesnej sytuacji polityczno-prawnej z bieżącą. Pytanie, czy Gabriel Narutowicz byłby lepszym prezydentem w roku 1922 czy w 2012, pozostanie oczywiście nierozstrzygnięte. Jednakże zarówno funkcje tego urzędu jak i czynniki określające faktyczną władzę głowy państwa pod rządami Konstytucji z roku 1997 dawałyby mu większe pole do manewru i lepiej odpowiadałyby jego osobowości. G. Narutowicz jako gwarant ciągłości władzy państwowej, jak również arbiter polityczny (a takie kompetencje oddaje prezydentowi ustawa zasadnicza z dnia 2 kwietnia 1997 roku), prawdopodobnie rozwinąłby ożywioną działalność pojednawczą i, wspierając się swoim autorytetem naukowym i międzynarodowym, a także bezstronnością, starałby się zakopać topór wojenny między Platformą Obywatelską oraz ››

Prawem i Sprawiedliwością, lub też, w latach 90., pomiędzy postkomunistami i ortodoksyjną prawicą. Jako reprezentant państwa na forum Unii Europejskiej oraz na szczytach międzypaństwowych czułby się zapewne swobodniej niż w roli organu władzy sprawującego egzekutywę przy pomocy ministrów, którzy nie byli w 1922 roku odpowiedzialni przed nim, ale przed Sejmem.

Książka Janusza Pajewskiego i Waldemara Łazugi jest fascynującą wyprawą do dwóch światów: XIX-wiecznej emigracji polskiej oraz początku okresu międzywojennego. Oba te okresy spina osoba Gabriela Narutowicza, pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej i zarazem śmiertelnej ofiary zgubnych antagonizmów rozdzierających Polaków od co najmniej kilku stuleci. Ofiary, która w żaden sposób nie chciała przyczynić się do zapisania przez jej nieprzyjaciół niechlubnej karty w dziejach narodu. Jest to przestroga dla współczesnych polityków i dzisiejszych obywateli, próbujących usilnie wywoływać negatywne emocje i obciążać niewybrednymi zarzutami osoby sprawujące wysokie stanowiska państwowe. Historia, niestety, nierzadko lubi się powtarzać. ●

Zrecenzowano:
Janusz Pajewski, Waldemar Łazuga,
Gabriel Narutowicz: pierwszy prezydent Rzeczypospolitej,
Wydawnictwo „Książka i Wiedza”,
Warszawa 1993,
ss. 191.

POŻYCZONE

Tatry - lato 2012

PRZEDPOŁUDNIA

Fot. Tullusion

na poprzedniej stronie

Don't Look Behind You

I jeszcze jedna pamiątka z wycieczki do Doliny Pięciu Stawów Spiskich. Chmury kotłujące się pode mną najeżdżały raz po raz ponad próg doliny, okrywając wszystko szczelnym kaftanem bieli. W uwiecznionym tutaj momencie dopiero przygotowywały się do inwazji...

The Lion Rock

Nosal, pod którym rozciąga się Podhale, obudowane domkami i hotelami przez górali - inwestorów. Pochmurny dzień zmusił do użycia techniki HDR, wykonanej na podstawie tylko jednego zdjęcia składowego. W postprodukcji starałem się nie przesadzić z siłą efektu.

Koprowy Szczyt

Koprowy Wierch, widziany z Osterwy. Widać stąd szlak prowadzący na przedwierzchołek, a potem po nachylonych płytach na szczyt właściwy. Byłem tam, lecz niestety pogoda nie dopisała...

Jaworowy szczyt

Grupa Jaworowych Szczytów widziana z przełomu szlaku prowadzącego do Zbójnickiej Chaty w Dolinie Staroleśnej.

One to Climb, One to Swim

Zielony Staw w Dolinie Kieżmarskiej, ciasno otoczony wysokimi szczytami, jest wdzięcznym miejscem do fotografowania o każdej porze dnia. Refleksy światła na powierzchni wody oraz pionowe kadrowanie wraz z ukośnymi liniami nadają scenerii pozory dynamiki.

To nieprawda, że w górach jest nudno, że nic do roboty poza łażeniem po szlakach nie ma. Wędrówka to dopiero początek, lecz oferta Tatr rozszerza się dla tych, którzy tego naprawdę chcą.

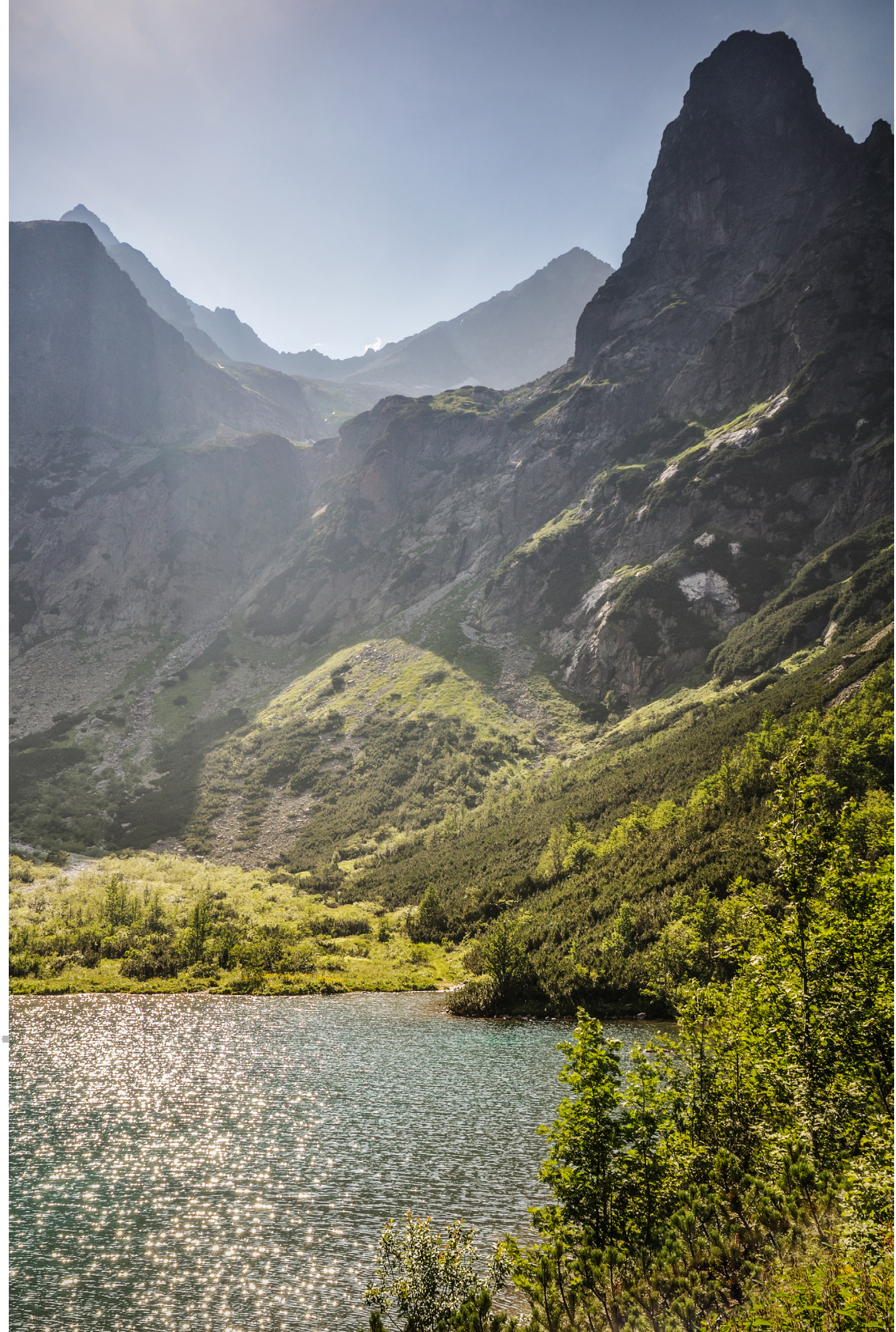

na poprzedniej stronie

Bigger Than I Thought

Pośrednia Grań, widziana w pochmurny dzień z moreny zamykającej Dolinę Pięciu Stawów Spiskich. Lubię przedstawiać dysproporcję między ogromem gór a nikłością przyrody ożywionej.

The Upper Hand

Ściany Pośredniej Grani oraz Kościołów, częstego celu wycieczek wspinaczy, tamują swobodny przepływ obłoków. Taniec postrzępionych smug wciskających się w każdą wnękę między skałami zainteresował tamtego dnia wielu fotografów i pstrykaczy. Parafrazując Mickiewicza, „I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem, / a com widział i słyszał, tutaj umieściłem".

Like a Volcano

Niebo było wówczas niby przecięte na pół - po jednej stronie słoneczna, bezchmurna aura, po drugiej zaś gromadziły się coraz groźniejsze, stalowoszare kłęby zapowiadające pogorszenie pogody. Kondensująca po niedawnych deszczach para wodna łączyła się z przybyszem z odległej atmosfery, tworząc iluzję dymu wulkanicznego ponad Gerlachem.

Stairway to Heaven

To z kolei pierwsza poważna próba zastosowania w praktyce techniki high-key. Jako „surowca" użyłem zboczy masywu Łomnicy.

A Little Step Up

Fotografia została wykonana ze szlaku prowadzącego do Chaty Zbójnickiej w Dolinie Staroleśnej. Czekałem kilka minut, aż w odpowiednim miejscu kadru pojawią się następni turyści, nerwowo spoglądając w stronę Sławkowskiego Szczytu, skąd nadciągały ciężkie chmury. Okazało się, że burza faktycznie nadeszła... ale zza Łomnicy. Góry bywają nieodgadnione.

na następnej stronie

The Dream Team

Dla każdego coś miłego. Wspinacze nie pogardzą przecież ścianami obu Młynarzy czy Kazalnicą; obieżyświaty mogą się zapuścić do najdłuższej doliny w Tatrach Wysokich; jest na miejscu przepiękna wisząca Żabia Dolina Białczańska; na zdobywców czekają niebotyczne szczyty: Gerlach, Kończysta, Wysoka i Rysy. Czar uwielbienia dla Tatr, ujęty w jednym obrazie, rzucony zostanie na każdego, kto chociaż raz odwiedzi Rusinową Polanę.

Thumbnail of the Tatras

Odciążony ze spożywczego balastu nosicz zasuwał jak mały samochodzik, jednocześnie żywiołowo instruując swojego telefonicznego rozmówcę. Nieco dalej trwał remont szlaku - usuwania zawaliska i podciąganie nowych, równo osadzanych głazów. Za mną przewalały się przez masyw Łomnicy ołowiane chmury burzowe. Przede mną - stadko obcojęzycznych turystów, zaś w dole, w pewnym oddaleniu od piechurów, buszował w najlepsze kierdel kozic. Ot, Tatry w miniaturze.

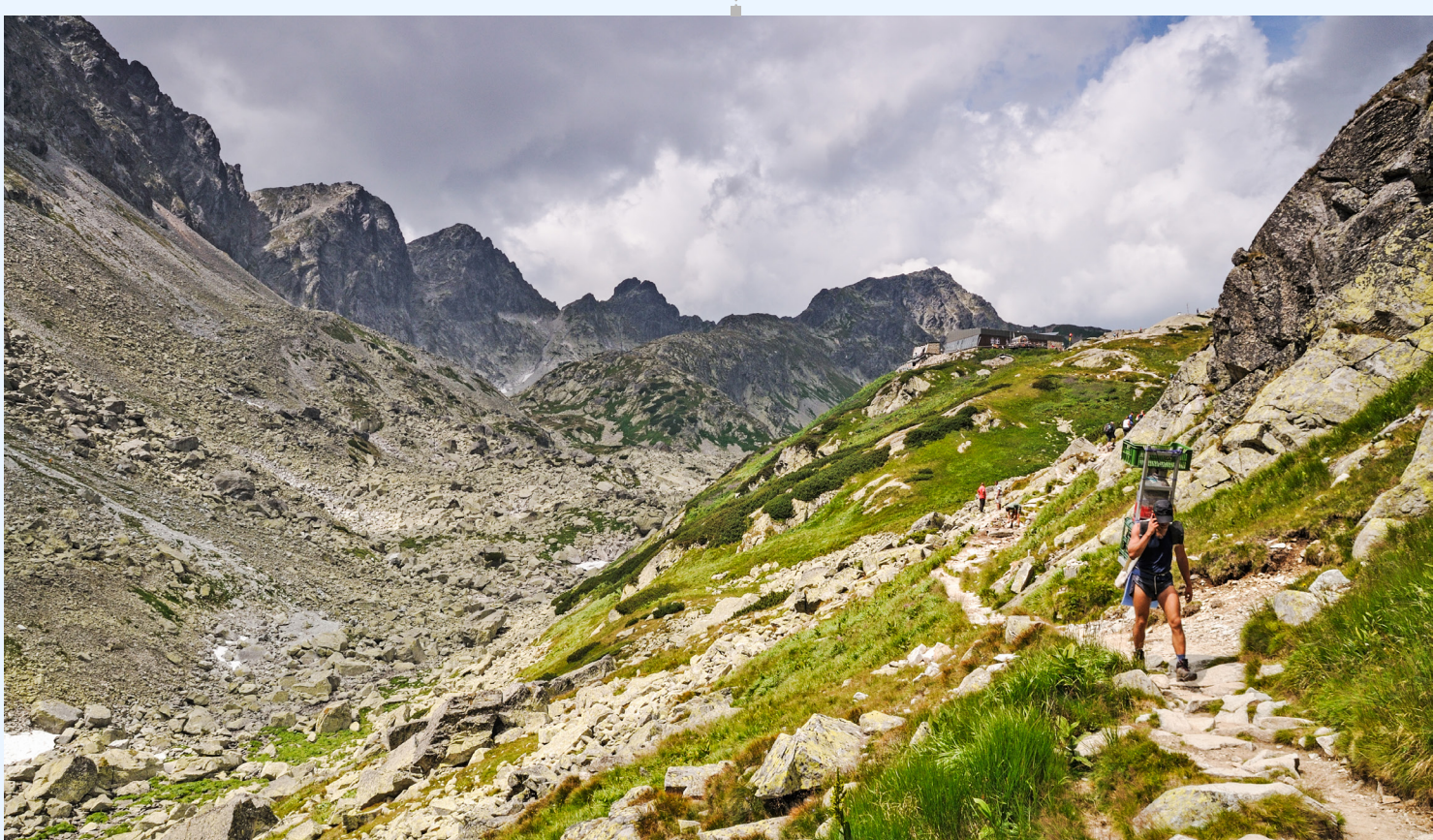

Welcome the Storm

Dolina Staroleśna, morena okalająca Zbójnicką Chatę. Chłopczyk pozdrawia sunącą ku nam nawałnicę.

This big peak ahead...

Na trzecim planie oczywiście Krywań, narodowa góra Słowaków. Od północy jawi się jako dumny, majestatyczny symbol potęgi orogenezy.

Somewhere in the Mountains

Widoki takie jak ten są nagrodą dla strudzonych wędrowców, przemierzających w pocie czoła górskie szlaki. Kwadratowy kadr pozwala zdjęciu wybiec poza czas (wszak to jeden ze standardów fotografii średnioformatowej). Chciałem, zachowując klasyczną kompozycję, wyróżnić magię światła, obmywającego szczyty niemal w kontrze do obiektywu.

IS

Pamiętasz utwór „What is Love” zespołu Haddaway? Postaraliśmy się odpowiedzieć na to pytanie z paru perspektyw, przysłuchując się twórczości muzyków z ostatniego dziesięciolecia. Zabierając się za to zadanie, obawiałem się, że twórczość dawno się wyczerpała, jednak myliłem się – nie zanikła i nadal ma się dobrze. Wręczamy Ci zbiorczy artykuł, w którym zawarliśmy próbę wyjaśnienia czym jest miłość. Przejdźmy się zatem razem z zachodu na wschód. Im dalej, tym... A zresztą, przekonaj się sam!

Architectus

Jak postrzegana jest miłość globalnie, na przykładzie Kanady

Silveres

Czym właściwie jest miłość? Na pewno każdy choć raz zastanawiał się nad odpowiedzią na to, mimo wszystko trudne, pytanie, lecz jak ostatecznie ona brzmi, lub brzmieć powinna? Encyklopedia mówi nam, że: *„Podstawową definicją miłości jest bezinteresowne pragnienie szczęścia dla drugiej osoby (ewentualnie siebie bądź innego ważniejszego bytu)”*. Lecz ile wspólnego mają ze sobą odpowiedź podręcznikowa z odpowiedzią, że się tak wyrażę, realną, prawdziwą? Tego nie wie chyba nikt.

Jedno jest pewne, sama miłość jako jedno z najsilniejszych uczuć, zaraz obok nienawiści, bardzo często towarzyszy nam w niemalże wszystkich dziedzinach życia, możemy ją spotkać czy to w kulturze, czy historii, czy sztuce maści wszelakiej. Każda z tych dziedzin znajdzie inną odpowiedź na to pytanie. Mało tego! Każdy kraj, każda grupa społeczna, a nawet każda pojedyncza jednostka znajdzie własną, partykularną odpowiedź, każdy człowiek, przynajmniej każdy myślący człowiek, prędzej czy później stworzy własną definicję miłości. Niektórzy ludzie starają się przekazać innym swoje przemyślenia na ten, jakby nie patrzeć, trudny temat miłości, czy to w malarstwie, czy w aktorstwie, czy w muzyce. Tym razem, próbując znaleźć własną odpowiedź, skupię się na tym ostat- ››

> Jest to wyzwanie rzucone losowi, chęć walki o swoje i podjęcie ryzyka, jakim bez wątpienia jest zaangażowanie się w miłość.

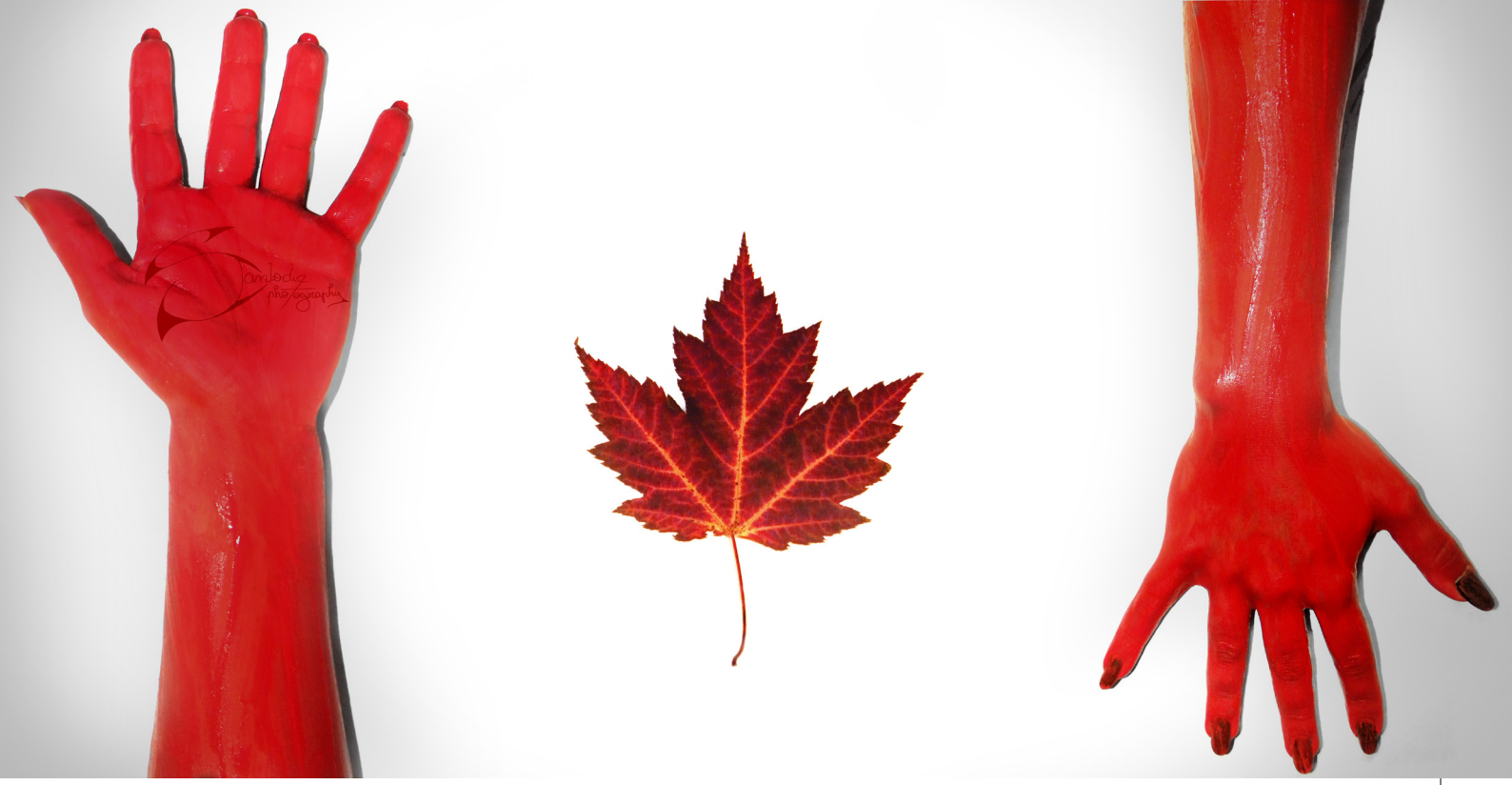

nim, na muzyce właśnie. Dodatkowo, żeby zawęzić obszar poszukiwań, ograniczę się do muzyki wyłącznie kanadyjskiej. A więc przejdźmy od razu do rzeczy:

Nickelback – Someday

Już sam tytuł, który notabene przetłumaczyć można jako „pewnego dnia", wyraża przypuszczenie, nadzieję i odnosi się do przyszłości. Dodatkowo, przynajmniej w moim odczuciu, tworzy wokół piosenki pewną aurę tajemniczości i niepewności tego, co będzie w przyszłości. Piosenka za to opowiada, jak pewnie wszystkie które tu przytoczę, historię miłosną, albo raczej jej kres, jednakowoż w tekście wyrażona została również chęć naprawy wszystkiego, rozpoczęcia na nowo i zapomnienia wszystkiego co złe. Mamy więc nadzieję i wiarę. Bez nadziei wiary nie ma miłości.

Theory of a Deadman – All or nothing

W drugiej przytoczonej tutaj piosence znów zaczniemy od tytułu, a więc: „all or nothing", czyli niezwykle popularne zawołanie „wszystko albo nic". Analizując sam tytuł, na razie bez zaglądania w treść piosenki, można wywnioskować, że jest to wyzwanie rzucone losowi, chęć walki o swoje i podjęcie ryzyka, jakim bez wątpienia jest zaangażowanie się w miłość. Pójdziemy więc dalej, a mianowicie tekst: najprościej mówiąc opowiada nam on o nowej, dopiero kiełkującej, miłości pomiędzy dwojgiem ludzi, którzy ledwie się poznali. Może nie jest to prawdziwa miłość, a tylko zauroczenie, nie mniej jednak w tekście wyrażona jest tęsknota za tą drugą osobą, czyli coś co ostatnimi czasy występuje niezwykle często. Mamy więc odwagę, tęsknotę i gotowość do poświęceń. Również bez tego prawdziwa miłość nie istnieje.

Alan Porter – Awake in a dream

Kolejny raz analizę piosenki zaczniemy od tytułu: „Awake in a dream" co możemy przetłumaczyć jako „obudzić się we śnie" lub też „przebudzenie w marzeniach" i, szczerze powiedziawszy, tytuł ten zmusił mnie do głębszego zastanowienia się, jednakowoż jedynym skojarzeniem z samym tytułem, bo tekstu piosenki na razie nie poruszam, będzie, mówiąc prostym językiem, spełnienie marzeń. O tak... Miłość może spełnić wszystkie pragnienia, marzenia i przenieść w bajkową krainę.

No dobrze, a co z tekstem, spytacie. Tekst niewiele obiega od tego, co wywnioskować można z samego tytułu. Opowiada on historię miłości szczęśliwej, spełnionej, opowiada o dwóch kochających się osobach, które nie mogą bez siebie żyć. Możemy więc wyróżnić swoiste uzależnienie. Miłość uzależnia, zarówno od siebie samej, jak i od drugiej osoby. Miłość też może być spełnieniem marzeń.

Alyssa Reid – Alone again

Tradycyjnie rozpoczniemy od tytułu: „alone again" tłumaczymy jako „znowu sam/a", co przywołuje same smutne skojarzenia i na samym początku daje nam do zrozumienia, że nie będzie „happy endu". A tekst? A tekst tylko potwierdza moją tezę, opowiada bowiem o rozstaniu dwóch, zdawałoby się, zakochanych osób. Zarazem mówi, że miłość to nie tylko szczęście i radość, ale również płacz i smutek. Mamy więc rozpacz i łzy. Prawdziwa miłość powinna być szczęśliwa, ale nawet jej zdarza się gorzko zapłakać.

Podsumowując, miłość otacza nas ze wszystkich stron, w każdej dziedzinie życia odnajdziemy jej, choćby bardzo małą, część. Czym jednak jest miłość? Miłość to spełnienie marzeń, odwaga, gotowość do poświęceń, wiara, nadzieja ale i płacz. Płacz, łzy, smutek, osamotnienie, tęsknota za drugą osobą.

Ktoś kiedyś powiedział „Miłość jest wszystkim, to wszystko co wiemy o miłości" i myślę, że to jest jedyna słuszna definicja tego uczucia. •

„What is Love” - podejście rosyjskie

Mosqua

Przez wieki kultury polska i rosyjska się przenikały i mieszały. W obie strony szły idee, myśli oraz sztuka. Wydawałoby się, że dzięki tym prądom dojdzie do zbliżenia się dwóch dusz tych nacji. Niestety, ale od początku aż do dnia dzisiejszego wzajemne zrozumienie właściwie nie istnieje. Rosyjska dusza, podobnie jak cały kraj, pełna jest sprzeczności. Posiada wiele różnych elementów tkwiących w podświadomości Rosjan. Jednym z nich jest mit kozaczyzny.

Neofolkowa grupa Melnitsa (Мельница) w utworze „Zima” („зима”) bazuje właśnie na tym micie. Główną postacią jest tutaj kochanka, która czeka. Patrzy jak łódź z ukochanym odpływa rzeką, nie wiadomo gdzie. Kobieta nie jest całkowicie bierna na to – śpiewa i chce aby on je usłyszał. Rzeka została już skuta lodem, zabierając możliwość na szybki powrót. Zima się wzmaga, mija czas. Mróz jest taki, że zamraża rzekę w całym przekroju, wszelki kolor tonie w bieli śniegu. W tym też ona sama. Wszyscy stracili nadzieję, przyjaciele i sąsiedzi, ona jednak jej nie traci. Nadal go kocha, chociaż ogień tych uczuć nie jest tak potężny jak dawnej. Beznadziejnie czeka...

Słowa wydają się pozbawione symbolizmu, wszystko jest niemalże wyłożone jak na tacy. Dlaczego jednak tytuł brzmi „Zima” skoro owa jest tylko scenerią do akcji? Rosja kojarzona jest z ostrą, kontynentalną zimą. Nie powinno się więc zimy traktować tylko jako środek sprawdzenia wierności bohaterki. Chłód i śnieg potężnieją wraz z kolejnymi wersami, coraz mocniej wpływają na kochankę. Jednak płomień jej serca płonie nieustannie i całkowicie, lecz nie może zimy przezwyciężyć. Zima tutaj to nie pogoda – zima to beznadziejne otoczenie. Idzie wyczuć nutkę ironii w pytaniu „Czy zapomniał o Tobie Twój jasny sokół?”. Obok ruskiej Penelopy zracjonalizowane otoczenie. Ono powoduje, że życie traci kolory, woda smak a i bohaterka starzeje się szybciej.

W Rosji istnieje też inny wizerunek kochanki. Niemalże o 1800 obraca się Arija (Ария) w utworze „Odejdź i nie wracaj” („Уходи и Не Возвращайся”). Kobieta zdradza swego ukochanego, a jedyną jej motywacją do tego była chęć awansu. Bohater kolejno jej wypomina, czego to ona nie chciała i czym się posłużyła by to uzyskać. Próby wyjaśnienia i przeproszenia nie są traktowane jako szczere. Jej ścieżka pokazała jemu, że jest to cwaniara i po prostu - ufać nie można. Pożegnanie nie jest jakieś romantyczne, ale brutalne i pełne goryczy. „Odejdź i nie wracaj; i nie wracaj do mnie”. Nie ma i nie będzie przebaczenia.

Rosjanie idą na całość, nie lubią półśrodków i półstanów. Jak kochać to kochać, jak zabijać to zabijać, a nie cwaniakować i kombinować. Dając pełnię miłości oczekuje się tego samego od drugiej strony; wiążąc kogoś ze mną oczekuje się wierności i lojalności. Ma się jedną szansę – nie realizując tego, co oczekuję, zrywam i nie daję drugiej szansy. •

Rosyjska dusza, podobnie jak cały kraj, pełna jest sprzeczności.

Chłód i śnieg potężnieją wraz z kolejnymi wersami, coraz mocniej wpływają na kochankę. Jednak płomień jej serca płonie nieustannie i całkowicie.

Doko ni? (pol. dokąd?)

Architectus

Japonia jest jednym z przodujących krajów pod względem rozwoju technologicznego. Jej dzisiejsza struktura pokazuje nam jak mogą wyglądać inne kraje w przyszłości. Średnie zagęszczenie ludności w całym kraju jest mniej imponujące niż na terenach zurbanizowanych, gdzie jeden mieszkaniec zwykle ma do swojej dyspozycji metr kwadratowy, a dystans intymny jest zmniejszony. Średnia długość życia obywateli jest najwyższa na całym świecie. Bliskość i stałość są zapewnione przez wcześniej wymienione czynniki. Po przeczytaniu poprzednich dwóch wyjaśnień już wiesz, czym jest, czym być mogło to uczucie. Wiesz, że zawsze ma jakoś na nas wpływa i jakie powoduje bezpośrednie skutki. Ale co z nim będzie? A co, jeśli nie będzie nawet szansy na gorycz odrzucenia, kiedy sytuacja materialna nie pozwala na wyjazd do innej części kraju, by zerwać kontakt i starać się zapomnieć? Spowszednieje? Za każdym razem będzie wyzute z emocji, choćby następowało na nowo? A co się dzieje w momencie, kiedy ta miłość już przybyła i jest spełniona? Co będzie się dziać, gdy zostaje poddana próbie? W jakie miejsce prowadzi? Przeciętny mieszkaniec otoczony zewsząd informacjami waha się, czy nietuzinkowy pomysł zaśpiewania na głos tego co czuje wyróżni go z tłumu lub spełni chęć ich uwiecznienia. Swoje rozważania skupiłem na muzyce popularnej, by jak najdokładniej przybliżyć aktualną sytuację.

Wokalista Kinya Kotani w swoim kawałku nazwanym „Blaze" śpiewa o odwzajemnionym uczuciu do kobiety i o tym, że może na niej polegać w trakcie wymagających dni: „Nasze serca lśnią nadzieją jutra". Poszukuje w miłości nadziei, że przyszłość przyniesie otwartą przestrzeń, za każdym spadkiem siły na nowo. Według jego słów uczucie prowadzi do wolności, uwalnia z więzów. Odpowiada na warunki w jakich jest, ponieważ otacza go wszędzie obcy ludzie, którzy mają pełny wgląd w to co robi i zdają się pilnować, by przypadkiem nie zrobił czegoś zdrożnego. Chęć ucieczki do otwartych przestrzeni – w kosmos, gdzie nie będzie zaglądania na ręce i kontroli, której nie widać na co dzień, ujawnia się w słowach: „Płomień w moim sercu rozświetlony przez ciebie nadal będzie trwać, dlatego ponownie przekształcimy fragmenty naszej nadziei w skrzydła". Przedstawiony jest tutaj wyraźny motyw uniesienia, dzięki któremu widać poszukiwanie w miłości przyszłościowej otwartej przestrzeni.

Z kolei Ayumi Hamasaki w swojej piosence „Tell me why" ma do czynienia z ludzką kruchością i ograniczonością, która ściera się z niepojętym przez rozum uczuciem. Jej wybrankowi honor oddala wewnętrzne przyzwolenie na podzielenie się swoją słabością i wątpliwościami z ukochaną. Występuje nawet zaprzeczenie tego, że nie jest w porządku. Japonię i Polskę dzielą tysiące kilometrów, ale niektóre elementy – ku mojemu zaskoczeniu – są do złudzenia podobne. Oba kraje przesiąkły niepisanymi zbiorami zasad postępowania wojowników, a w tym utworze jest to świetnie opisane. Mąż został popchnięty do tego, by był wytrwały w pełnieniu rodzinnego obowiązku zapewnienia godnego bytu, a równocześnie obarcza się on winą za niezdolność do uszczęśliwiania swojej damy. „Dlaczego mocno starasz się uśmiechnąć, kiedy twoje oczy są pełne smutku?" Oboje są razem od lat, a teraz żyją osobno, bo w ich niepodlegającym dyskusji życiu nie ma już czasu na uniesienia, ponieważ praca w dużej firmie zabiera często więcej niż dzień i jeśli w ogóle, wraca się późną nocą do domu. Śpiewaczka zadaje pytanie, dlaczego i o czym teraz jej luby myśli. Usilnie stara się go przekonać, by wyjaśnił jej, dlaczego samotnie mierzy się ze swoim bólem i spróbował się nim podzielić.

Tradycja kulturowa wymusza obowiązek powściągliwości i ograniczanie uniesień wraz z ulotnymi zbliżeniami. Pary bardzo często wchodzą w ten w nawyk, jednak piosenkarka Toki Asako znalazła na to receptę i dzieli się nią w utworze „Little Cry of the Abyss". Zafascynowała się miejscem, gdzie sny mają w swój ciąg dalszy, a mianowicie światem rzeczywistym. Przyznaje, że dążyła do świata wirtualnego, aż pewnego deszczowego dnia zapomniała parasolki i zaczęła moknąć. Odczuła to zmysłowe wrażenie za piękne. *„Krople deszczu nie przestawajcie spadać, ponieważ jestem zakochana. Mój głos zamarł, więc krzyknęłam do aury: Kocham cię!"* Wyjaśnia, że oba światy – ten z marzeniami sennymi i prawdziwy – mieszają się ze sobą i na próżno malowała oddzielnie oraz stwierdza, że nie potrzebuje zmysłowej interakcji ze światem. *„Nie potrzebuję cudów mojego głosu, a nawet magicznego pocałunku"*.

W tamtej chwili zaczyna doskwierać jej przemoczone ubranie, dlatego chce zamienić się w bańkę mydlaną i po prostu zniknąć. Nagle, mimo poczucia podwójnego zranienia, zmienia zdanie. Zmusza się do uśmiechu i ponownie wydziera się na pełen głos, że kocha ten świat, gdyż dzięki niemu czuje, a chciałaby zdążyć podzielić się swoimi uczuciami, zanim jej opowieść się zakończy.

Wobec tego odpowiedz samodzielnie, czym dla Ciebie jest miłość? •

O piłce nożnej

PIŁKA NOŻNA, NAJPOPULARNIEJSZA DYSCYPLINA SPORTOWA, JEDNI JEJ NIENAWIDZĄ, INNI KOCHAJĄ. JEST ZNANA NA CAŁYM ŚWIECIE, OD AUSTRALII PRZEZ AZJĘ, AFRYKĘ, EUROPĘ AŻ PO OBYDWIE AMERYKI. JAK WIADOMO, W AMERYCE PÓŁNOCNEJ I AUSTRALII PLASUJE SIĘ ONA NA CZWARTYM CZY PIĄTYM MIEJSCU POPULARNOŚCI, ALE NA POZOSTAŁYCH KONTYNENTACH JEST ONA NA TRZECH NAJWYŻSZYCH STOPNIU PODIUM. GRAJĄ W NIĄ LUDZIE W KAŻDYM WIEKU, OD DZIECI PO DOROSŁYCH.

Bychu

Jest wiele tez mówiących o tym, jak powstała piłka nożna. Jedna z nich twierdzi, że chińscy żołnierze po walkach odcinali głowy przeciwników i kopali nimi do siebie, a po pewnym czasie, zaczęli kopać ją w wyznaczone miejsce, gra wtedy była rzecz jasna bardzo brutalna.

Według innej teorii piłka nożna wywodzi się od starożytnych Azteków, był to jeden z ich rytuałów.

Jak wiadomo, drużyny powinny składać się z 10 zawodników grających w polu i bramkarza, jedynej osoby która może załapać piłkę w ręce w obrębie własnego pola karnego, które ma około 16 metrów długości i 40, gdy w czasie meczu zawodnik drużyny przeciwnej zostanie sfaulowany w naszym polu karnym, drużyna ta otrzymuje rzut karny wykonywany z 11 metra. Z reguły karne kończą się zdobyciem bramki.

Pozostali gracze mają za zadanie umieścić piłkę w bramce przeciwnika która ma 7 metrów szerokości i 2,4 metra wysokości. Wygrywa ta drużyna która zgodnie z przepisami gry umieści piłkę w siatce bramki przeciwnika więcej. Podczas gry mogą zdarzyć się brutalniejsze wykroczenia, które są karane rzutami wolnymi i żółtą kartką, która ostrzega zawodnika lub czerwoną, która wyklucza go z gry, zespół gra wtedy bez jednego zawodnika.

Gdy przewinienie jest lżejsze, kończy się tylko na rzucie wolnym. Czas gry to dwie połowy po 45 minut plus to co doliczy sędzia, jeśli po tym czasie nie wyłoni się zwycięzca to w meczach ligowych uznawany jest remis dający obydwu drużynom po 1 punkcie, jeśli któraś drużyna wygra, otrzymuje ona 3 punkty a przegrani 0.

Na mistrzostwach podczas faz pucharowych, w wypadku remisu grana jest dogrywka dwa razy po 15 minut, jeśli po tym czasie wciąż pozostaje remis, wykonywane są na przemian rzuty karne. Jeśli po 5 kolejach rzutów karnych będzie remis, gra toczy się do czasu, aż któryś zawodnik nie spudłuje dając szanse na zwycięstwo przeciwnikom. Wymiary boiska muszą mieścić się w normach 64 do75 metrów szerokości i 90 do 120 metrów długości.

Każdy kraj ma swoją własną oddzielną ligę i związek piłkarski. Za najciekawszą i najbardziej wyrównaną ligę uznaje się Ligę Angielską, warto wspomnieć też o Lidze Hiszpańskiej, Niemieckiej, Holenderskiej, Francuskiej czy Rosyjskiej. Wszystkie te ligi są na wysokim poziomie. Na każdym kontynencie jest organizacja która nadzoruje związki w Europie jest to UEFA. Najważniejszym europejskim wydarzeniem piłkarskiego świata jest Liga Mistrzów, rywalizują w niej najlepsze europejskie drużyny.

źródło obrazu: http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/d/d3/Soccer_goalkeeper.jpg

Aktualnym obrońcom tytułu jest Chelsea London, podopieczni Roberto di Mateo zdobyli Puchar Ligii Mistrzów pokonując Bayern Monachium w rzutach karnych.

Wiadomo, że w piłce nożnej jak w każdym innym sporcie są reprezentacyjne Mistrzostwa Świata i kontynentów. Aby się do tak owych dostać trzeba przejść przez fazę eliminacji. Ci którzy wygrywają mistrzostwa zapisują się na kartach piłkarskiej historii.

Jedyną drużyną która obroniła Mistrzostwo Europy póki co jest Hiszpania, która w 2014 roku w Brazylii będzie bronić tytułu Mistrza Świata.

Piłka nożna otrzymała także miejsce na Igrzyskach Olimpijskich w 1900 roku i ma je do dziś.

Na ostatniej Olimpiadzie triumfowała drużyna Meksyku która pokonała Brazylijczyków w przepisowym czasie gry.

Piłkarze, nie tylko ci profesjonalni, ale także ci grający dla czystej przyjemności są narażeni na kontuzje. Najczęściej są to zwykłe stłuczenia czy siniaki, ale zdarzają się także poważniejsze jak skręcenia, wybicia czy zwichnięcia.

Jednakże nie można zapominać o korzyściach jakie płyną z uprawiania tego pięknego sportu.

Kondycja, dobre samopoczucie czy nauka współpracy i polepszanie znajomości to tylko niektóre z nich. Piłka nożna jest sportem, w którym liczy się współpraca zespołu, nikt nie wygrywa meczu sam, ważni są zarówno napastnicy, obrońcy jak i pomocnicy czy bramkarze. Sport ten niezwykle pomaga poprawiać komunikatywność międzyludzką.

Gra ta nie wymaga specjalnych gabarytów ja siatkówka czy koszykówka i nie zawsze w tej grze wzrost daje przewagę, liczy się głównie szybkość i wyszkolenie techniczne.

Moim zdaniem sport ten jest najciekawszym ze sportów, głównie przez przewrotność ról, nieraz drużyna schodząca z wynikiem 2:0 do szatni wygrywa 2:3. Jedyne co nie podoba mi się w aktualnej piłce to waga pieniądza. Teraz żeby liczyć się klub musi sprowadzać zawodników za absurdalne ceny. Niegdyś kluby stawiały na wychowanków, teraz duża część piłkarzy zmieni kluby jak rękawiczki. Nie zmienia to faktu, iż w moim uznaniu jest to najpiękniejszy ze wszystkich sportów.

Gimbusiarskie zawodzenie

Laysander

Najciekawszych obserwacji dostarcza najbliższe otoczenie. I tak na przykład ucząc się się w gimnazjum zacząłem zwracać uwagę na techniki jakie stosują nauczyciele by poradzić sobie z rozwrzeszczaną dzieciarnią i jak przekładają się one na postrzeganie przez wychowanków.

Chciałbym poddać pod Waszą rozwagę dwa najbardziej skrajne zestawy zachowań – reszta jest tylko paletą ich pochodnych.

Socjopatia?

Posępne postacie w milczeniu wchodzą do klasy, której wnętrze jeszcze przed chwilą oświetlały ciepłe promienie słońca, teraz zasłoniętego deszczowymi chmurami. Ponure „dzień dobry" przeszywa powietrze. Nauczyciel rozparty w fotelu lustruje zgromadzonych lodowatym wzrokiem...Każdy z uczniowskiej braci zna to przeszywające spojrzenie. Każda szkoła ma w zasobach grona pedagogicznego kilka takich postaci. Ba! Większość osób tego pokroju osoba autentycznie cieszy się swą ponurą sławą zarówno wśród uczniów jak i... kolegów z pracy!

Czy szyderstwo i przerażający błysk w oku są wyznacznikiem intelektu, statusu w grupie? A może sfrustrowani nauczyciele, jak głosi powszechna teoria odbijają sobie życiowe niepowodzenia na niewinnych wychowankach? I co jeśli odpowiednia dawka lęku oraz antypatii względem pedagoga jest konieczna, a co za tym idzie taka postawa to remedium na rozliczne bolączki szkolnictwa? Zapewne prawda jak zawsze leży pośrodku, bowiem by dobrze zarządzać relacjami z otoczeniem i w wyrafinowany sposób mścić się, karać, czy nagradzać trzeba, co należy przyznać, być inteligentnym. Wizja zasiadającego za biurkiem sadysty jest sporym nadużyciem. Jeśli taki sposób panowania nad klasą jest skuteczny, to właściwie dlaczego nauczyciel miałby go zmieniać wyłącznie ze względu na popularność czy delikatny psychiczny „dyskomfort" podopiecznych...? Ofiarami znęcania na pewno nie jesteśmy, hipokryzją jest zaś sytuacja, gdy niektórzy uczniowie wydają takie sądy, samemu będąc skorymi do okrucieństwa; czy to wobec zwierząt, czy w skrajnych przypadkach nawet ludzi.

> To żenujące, kiedy bezczelnie zachowującemu się uczniowi grozi się palcem, nie wyciągając żadnych konsekwencji.

Dekadencja?

Chaos, najzwyklejszy chaos. Niemalże skulony w fotelu zrezygnowany nauczyciel, nieśmiało próbuje uciszyć rozwrzeszczaną zgraję. Wszyscy puszczają mimo uszu kolejne pogróżki dotyczące wstawienia uwagi, czy wyrzucenia za drzwi...

Bezsilność, nieudolność, brak zaangażowania, niekonsekwencja, oto przywary całkiem licznej grupy pedagogów. Brzmi znajomo? To powszechny problem rodzimej oświaty, poważniejszy od wspomnianego wyżej „sadyzmu", bo lekceważony. Poza kilkoma falami zbulwersowania, spowodowanymi nagłośnionymi przez media incydentami, takimi jak choćby niegdyś głośna sprawa założenia nauczycielowi śmietnika na głowę, temat rzadko poruszany.

To żenujące, kiedy bezczelnie zachowującemu się uczniowi grozi się palcem, nie wyciągając żadnych konsekwencji. Ignorując smutną prawdę, pedagodzy pomstują na wychowanie dzisiejszej młodzieży, zapominając, że sami są za nie odpowiedzialni. Czemu tak bardzo unikają egzekwowania najprostszych zasad? Czyżby bali się zszargać swoją opinię? Może nie widzą popełnianych przez siebie błędów?

A złoty środek?

Za odpowiedź niech posłuży znane przysłowie: „Jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził". Chociaż można się pokusić o małe przybliżenie. No cóż, w autora ocenie mieszanka surowości z wyrozumiałością w dobrych proporcjach byłaby najlepsza...

Gdyby tylko ktoś znał dobre proporcje... •

Felieton (do)słownie dziewiętnasty

Tabris

Niegdyś życie było prostsze - nie można było zignorować żadnych bodźców. Zachowanie zwierząt mogło zapowiedzieć burzę, plotki o polityce zwiastować wojnę, a deszcze – głód na przednówku.

W wieku uniesień popularnymi ideami były wolność, równość, braterstwo. Ta trójca miała poprowadzić świat ku lepszemu, wyznaczały ostateczne dobro. Mnóstwo ludzi oddało za nie życie, wielu poświęciło dla nich swe uzdolnienia. Rezultaty są chyba cokolwiek gorsze niż się spodziewali... Później doszły kolejne idee, a i sama trójca jest bardzo różnie interpretowana. Coraz więcej i więcej. Wiekowi uniesień towarzyszył wiek pary i powstało wiele niezwykle interesujących maszyn.

Maszyny tworzyły maszyny, wynalazki odkrywały wynalazki, idee rozwijały się. Świat kręcił się coraz szybciej, zresztą, gdy zwalniał nazywano to kryzysem, stagnacją i dekadencją. Z powodu tego musimy mierzyć się z totalną klęską nadurodzaju. Okazuje się, że szerokie pole do popisu zyskała dzięki temu ignorancja. Dotychczas była ona mocno niedocenianą, ba, zwalczaną i potępianą postawą. No bo jakże to, świat idzie do przodu i każdy kto nie pędzi z nim, ten zacofany i w sumie uwstecznia-jący się. Ale w dzisiejszych czasach należałoby zdjąć odium z ignorancji.

Ilość danych, jakie dostarczają nam media jest absurdalna, można się w nich tylko pogubić. Odkrycia w nauce, sytuacja gospodarcza Chin, tornada w USA, spory polityków. Co więcej, taka psychologia cynicznie nam podpowie czemu jesteśmy tacy jak jesteśmy – ciężkie dzieciństwo oczywiście, a także worek kompleksów. Ekonomia zaś udowodni, że jesteśmy egoistycznymi świniami, ponadto nie mamy perspektyw, a już szczególnie wpływu na cokolwiek.

Każdego dnia, gdy się budzimy musimy uruchomić ignorancję. Zlekceważyć szansę na to, że spadnie meteoryt, wybuchnie superwulkan, szaleńcy odpalą głowicę, dojdzie do wybuchów na Słońcu. Jedząc śniadanie – szkodliwość tłuszczów, GMO i kontrowersje jakie wzbudza, liczbę kalorii, zawartość węglowodanów. Myjąc zęby – pominąć teorie spiskowe o fluorze, który nie chroni zębów przed próchnicą, ale ułatwia namierzanie przez satelity. A przecież to dopiero początek dnia!

Niegdyś życie było prostsze - nie można było zignorować żadnych bodźców. Zachowanie zwierząt mogło zapowiedzieć burzę, plotki o polityce zwiastować wojnę, a deszcze – głód na przednówku. Wówczas głupek był ignorantem, ale obecnie? Ignorowanie jawić się może jako racjonalna strategia, aby nie oszaleć od niepewności, a także móc skoncentrować się na tym co nas interesuje, z czym wiążą się nasze plany na przyszłość. A ci, którym zależy na naszej uwadze dla swych przemyśleń i analiz? Skoro są takie ważne, niech poczekają, aż ludzie zmądrzeją i sami poproszą o niezbędne informacje. A głupi niech robią co chcą – ich się jak zwykle zignoruje. •

I oto koniec lektury